

S 122

[9]

~~572~~ 511

S. 122 [9]

BIBLIOTEKA PODRÓŻY

I MALOWNICZO - HISTORYCZNYCH OPISÓW
RÓŻNYCH KRAJÓW,

WYDAWANA

PRZEZ

Adama Zawadzkiego.

Serya dziewiąta.

ANGLICY I INDYE.

przez

E. de Valbezen.

we 2-ch Tomach.

Tom II.

INDYE I ANGLIA

w roku 1857 — 1858.

przez

Augusta Nicaise.

Lemanowski

W I L N O.

Nakładem i drukiem Józefa Zawadzkiego.

1861.

BIBLIOTEKA PODRÓŻY

I MALOWANEGO - HISTORYCZNYCH OPISÓW

WÓJENNYCH. KRAJÓW

WILNA

Adama Nawarskiego

WILNA

Pozwolono drukować z obowiązkiem złożenia w Komitecie
Cenzury prawem oznaczonej liczby exemplarzy. Wilno, 14
Stycznia 1860 roku.

Cenzor PAWEŁ KUKOLNIK.

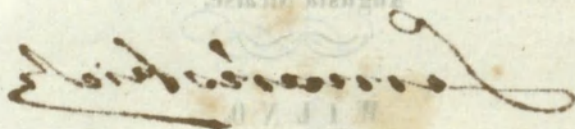
de Volperon

de S. J. T. M. A. H.

T. M. H.

INDYJE I ANGILIA

Augusta Niczisz



Naladnem i drukem tozra Nawarskiego

1861

ANGLICY I INDYE

PRZEZ .

E. de Valbezen.

Przełożyła z francuskiego
z Wydania Trzeciego
T. z Radwańskich Swietlicka.

Tom II.

ANGELICZ I INDYE

M. de Volbecq.

T. z Badawaniach Gwieskich
z Wydzialu Filozoficznego
Pracownia z Transakcyj

Tom II



ROZDZIAŁ VI.

Finanse i roboty publicznego użytku.

Chcąc bezstronnie zbadać, tak różnorodny dotąd sąd o dziejach finansowych Indyj angielskich, nie należy zapominać o dwóch sobie przeciwnych wpływach, które nią miały w początkach podbicia i losami jej kierowały, to jest : o akcyonaryuszach Kompanii, których przedstawicielami była Izba Dyrektorów, i o *Biōrze Kontroli*, które miało powierzoną sobie władzę od parlamentu i tronu. Nie można zaprzeczyć, że współzawodnictwo obu tych władz, w rezultacie okazało się najpomysłniejszēm, gdyż ono to sprawiło, iż tak potężne państwo dostało się pod władzę Anglii. Z témwszystkiem, nie należy bez wyjątku przypisywać ani znamienitym mężom stanu takowego powodzenia,

ani też trafnym ustawom anglo-indyjskim; raczej przypisaćby to należało szlachetnemu uczuciu patriotyzmu, tak dzielnie władającemu sercami Anglo-Saxonów, niemniej jak i szczęśliwemu zbiegowi okoliczności, które, tak dziwnym sposobem posłużyły w zdobyciu tego kraju przez Anglików. W istocie, gdyby jakiś fabrykant konstytucyj, swobodny od czynności w skutek zdrowego rozsądku ludów europejskich, umyślił był zająć swój czas skręśleniem konstytucyi chorobliwej, kulawej, już przy urodzeniu swem niemającej warunków życia; gdyby mu przyszła fantazya nadać ją w takiej formie, że już w zarodzie swym posiadałaby wszelkie możebne warunki własnego rozprężenia, konstytucyi, przeznaczonej do nadania szczęśliwemu narodowi, któryby onę przyjął, korzyści rychłego dlań zgonu dla nienstannych zawichrzeń; słowem, gdyby drugi jaki Sieyès pozbawiony urzędu, całą swą uwagę chciał przyłożyć do tego arcy-dzieła republikanizmu; nicby podobnie trafnego wymyślić nie mógł ku dopięciu swego celu, nad prawa te, któremi się obecnie rządzą Indye angielskie. Żadnej zgody, żadnej jedności u władzy najwyższej; owszem, wszędzie zgubne współzawodnictwo, ścieranie się interesu i niemal otwarta walka. Przejdźmy od najniższych do najwyższych szczeblów rządu, i cóż w nim znajdziemy? Oto, zobaczymy wojsko podzielone na dwa współzawodniczące obozy, to jest: na wojsko Królowej i wojsko Kom-

panii anglo-indyjskiej; zobaczymy oficerów Kompanii, systematycznie prawie nieprzyuszczanych do wyższych posad militarych i do znakomitszego dowództwa, a w rodzaju wynagrodzenia piastujących niemal wszystkie posady w głównym sztabie, w kommiseryacie i dyplomacyi, bogato uposażone, więcej jak w dubelt płatne od posad militarych; dalej obok wojska krajowców, urzęda cywilne wynagradzane wspaniale, z niesłychanemi przywilejami, do tego stopnia, iż młodzieniec Europejczyk, za ledwie skończywszy szkoły, trzyma pierwszeństwo nad wysłużonym oficerem krajowcem, który, wedle prawa, za ledwo po starszeństwie dostąpił rangi kapitana.— Po za obrębem tej specjalnej służby cywilnej, ujrzymy urzędników źle płatnych, bez znaczenia, którym prawo zabrania przekraczać ciasnego zakresu hierarchicznego, a bardzo miernie uposażonego ich urzędu;— dalej w naczelnych miastach trzech Prezydencyj, ujrzymy władzę niezależną od miejscowego zarządu, to jest: sędziów izb wyższych, nominowanych od korony;— a nakoniec i w samejże metropolii znajdujemy współzawodniczącą władzę Izby dyrektorów z *Board of control*; pierwszą, jako wierną przedstawicielkę stowarzyszenia akcyonaryuszów, która nic nie widzi nad swą płacę, i nieskończenie wyżej ceni własny zysk i interes, niżli interes ogólnej polityki; drugi, to jest: *Board of control*, z niesłychanie wielkim wojowniczym zapalem, tem więk-

szym może, że zapal ten nigdy mu grosza nie kosztował na żadne podboje ; a ten, w chwili zbytecznego uniesienia nie raz dawał popęd do nierozważnych przedsięwzięć, jak naprzykład wojna Kabulska i wojna z Persyą.

Jednakże, skutkiem zdrowego praktycznego rozumu, i prawdziwego patryotyzmu Anglików, też żywioły niezgody i rozprzężenia, zrodziły najznamienitszy fakt w czasach naszych, to jest : nieprzerwany ciąg zwycięstw i podbojów, jakich przykłady zaledwo nam dostarczają dzieje świetnych czasów Alexandra W-go, Cezara, lub W-go Napoleona. Historia finansowa Kompanii anglo-indyjskiej, nie jest bynajmniej równie świetna, jak historia jej militar-na ; deficit w publicznym skarbie, częstokroć najznakomitszym był wynikiem jej wojennych wypraw ; lecz któż obecnie, widząc dzisiejsze fakta, z jakimkolwiek prawdo-podobieństwem utrzymywać się odważy, że skutek nie przewyższył poniesionej finansowej ofiary ? Kilka wojen zgubnych lub niepożytecznych, jako wojna przeciwko Birmanów w r. 1825 i 26 ; wojna w Afganistanie w r. 1839 ; wcielenie Scind'u w latach późniejszych, wielce wprawdzie skarb Indyj odłużyły ; lecz z drugiej strony, inne wojenne wyprawy nie mało się też i przyczyniły do obfitszych kraju tego dochodów. Jeśli na początku naszego stulecia niepokojący deficit w wydatkach się okazał ;

z drugiej za to strony, w tymże czasie i dochód ogromnie się powiększył. Od r. 1791 do 1792, za rządów lorda Cornwallis dochód wynosił 8 milionów funtów szterlingów; z r. 1804 na 1805, za dzielnych rządów markiza Wellesley'a dochód doszedł 14 milionów funt. szt.; w r. 1813 i 1814 do 17 milionów; a zaś w r. 1831 i 1832 do 21 milionów funt. szt. Obecnie zaś liczy się dochodu na 26 milionów funt. szt. Po latach piętnastu mądrego i rostopnego rządu markiza Dalhousie, pierwszy raz okazała się przewyżka dochodu nad rozchód o kilkakroć sto tysięcy funt. szt. Pomimo tylu popełnionych błędów, pomimo tylu wojen nierozważnie prowadzonych, położenie Anglii na Wschodzie, tak nawet jak się rzeczy obecnie mają, przewyższyło wszelkie jej najdumniejsze nadzieje. Zdobywcy angielscy na całym lądzie Indyj nie tylko nie mają współzawodników, lecz nawet i nieprzyjaciół, którychby się lękać lub nienawidzić musieli; na zrównoważonym budżecie za ledwo cięży dług, nieprzenoszący nawet trzech-letniego dochodu. I czegoż w przyszłości nie może się spodziewać ta obszerna i żyźna dzierżawa Anglii, ze swą niezliczoną ludnością, pod rządem światłym i dzielnym, której przychód dochodzi 26 milionów funtów szterlingów?

Dzierżawa Kompanii anglo-indyjskiej złożona z niesłychanie wielkiego mnóstwa państw, podległych je-

dnemu prawu, jest w obecnym czasie jedną z największych świata całego dzierżaw, zawiera bowiem 18,000 mil wzdłuż, a 13,000 wszerz, oraz 140 przeszło milionów ludności, czternastu mówiących językami. Dzieli się ona na cztery wielkie części: 1. na Prezydencyę Bengalską mającą rozległości 165,443 mile kwadr. i przeszło 40 milionów dusz ludności; 2. na Pod-prezydencyę prowincyi północno-zachodnich, które mają rozległości 71,985 mil kwadr. i 23,200,000 dusz ludności; 3. na Prezydencyą Madraską rozległą na 145,000 mil kwadr., a mającą 22 miliony dusz ludności; nakoniec 4. na Prezydencyę Bombajską rozległą na 120,063 mil kwadr., a mającą 11,109,067 mieszkańców.

Rozpierzchłe na przestrzeni Indyj pokolenia, niemniej są rozmaite, jak jest rozmaite i samo jej przyrodzenie; bo na ogromnym tym przestworze, najdziwniejsze i najszczytniejsze znaleźć się mogą odmiany; odwieczne śniegi w Himalaya, pustynie w Scind'y, wesołe pola w Bengalu, zdrowe równiny w Neilgerrhies. Wojownicze pokolenia Sicks'ów i Raypotów, nieśmiałe pokolenia Bengalczyków, rostopne Parsów, przemysłne Armeńczyków, pierwotnej dzikości pokolenia Kondów i Todawursów, bacznemu oku przedstawiają widok najdziwnaczniejszy i najrozmaitszy. Grunt Indyj niedorównanie jest bogatym; ryż, indygo, bawełna, ziarna olejne, bez uprawy rodzi ta

ziemia szczęśliwa; co zaś do niektórych wyrobów, szalom Kaszemiru, muslinom Dakanu, mimo posługujących przemysłowi odkryć nauki, Europa, dotąd dorównać nie może. We środku dzierżaw Kompanii anglo-indyjskiej są starożytne miasta: Dakka, Lucknow, Benares, Agra, Dehli, Lahor, które do najludniejszych miast policzyć się mogą. Nakoniec po nad brzegiem morza, w miejscach zetknięcia się Indyj z Europą, jakby za uderzeniem czarno-księskiej laski powstały stolice Bombay, Madras i Kalkuta, których początek zaledwo stu lat sięga, a które pod ożywczym wpływem handlowym, doszły już kolosalnych rozmiarów, albowiem Bombay liczy 230,000, Madras 700,000, a Kalkuta 800,000 dusz ludności.

Oplata gruntowa, więcej niż połowę dochodu Indyj stanowi; tam nawet bowiem, gdzie są największe miasta, jak na przykład w prowincjach północno-zachodnich, rolnicza ludność zawsze przewagę trzyma. I tak, wedle obliczenia ta Pod-prezydencya w r. 1848 liczyła 14,724,232 dusz, gdy tymczasem ludność wszystkich miast razem wzięta wynosiła tylko 8,473,435 dusz; w innych zaś okolicach państwa anglo-indyjskiego, proporcya ta jeszcze się przeważa na stronę ludu wiejskiego. Oplata gruntowa, była w Indyi zawsze, nawet za panowania własnych ich monarchów, daleko uciążliwszą, niżli w innych Azji krajach, jako w Turcyi i Persyi; w pierwszej bo-

wiem dziesiątą, a w drugiej piątą część przychodu wynosi. Wedle ustaw Indyjskich, szósta część dochodu z ziemi idzie na podatek, nie licząc w to opłaty na utrzymanie zakładów religijnych (a która za czasów wszechwładztwa braminów ogromną być musiała), ani też osobnej opłaty na utrzymanie rozmaitych municypalnych urzędników. Jakkolwiek ciężkie już były ze siebie te prawa pisane, nadużycia jednak i zdzierstwa agentów rządowych jeszcze je cięższymi czyniły. Obecnie w dzierżawach Anglii w Indyach opłata gruntowa różnaitą bywa, i w niektórych okolicach wynosi ósmą, a w innych czwartą część dochodu ogółowego.

Wybieranie też podatków, nie jednostajnie się odbywa we wszystkich okolicach tego kraju. I tak, gdy Kompania anglo-indyjska, w skutek udzielonej sobie od korony władzy, prawem podboju i ustępstw, w miejscu naczelników krajowców, poczęła rozporządzać się w nabytych przez siebie krajach, rządziła się nie wedle przepisów jakichś praw pewnych, stałych, lecz wedle okoliczności i chwilowych potrzeb. System ówczesny poboru, na trzy kategorye podzielić można; piérwszy, system *Zemidars'ów* czyli właścicieli wielkich obszarów ziemi, zastosowany właściwie do tak zwanego Bengalu; drugi system *ryot'ów*, czyli drobnych rolników, zaprowadzony w prezydencyi Madraskiej; a nakoniec trzeci system,

z obu poprzednich złożony, istniejący w północno-zachodnich prowincjach.

Cheąc zbadać i poznać system *Zemindars'ów*, to jest: posiadaczy wielkich obszarów ziemi, należy wrzód rzucić okiem na ostatnie lata zeszłego wieku. Kraj zaledwo ochłonał był od wojen z obcemi i wstrząśnień wewnętrznych, najautentyczniejsze prawa własności, nominalną tylko wartość miały, bo grożące niebezpieczeństwo społeczności podwójnie zagrożowało skarbowi publicznemu, nadwergżonemu w najcelniejszej gałęzi dochodu; rząd więc angielski musiał się jąc najskuteczniejszych środków, któreby złemu zaradzić potrafiły. W tym celu zatem w r. 1793, podług rozporządzeń lorda Cornwallis, wszystkie grunta Bengalu podzielone zostały, słusznie, niesłusznie, prawnie, nieprawnie, pomiędzy *zemindars'ów*; a podatek ziemny, z tak podzielonych gruntów, raz na zawsze naznaczonym został, chociażby ci posiadacze ziemni, w skutek takiego nadania, znacznie z czasem dochody swe z ziemi powiększyć mogli. Oprócz tego, *zemindars* nabywał razem zupełną władzę rozporządzania swą ziemią; mógł ją sub-arendować, podzieliwszy na większe lub mniejsze części, mógł ją przekazywać komu się podoba testamentem, oddawać w posessyą za kontraktem; słowem, rząd zatrzymał był tylko przy sobie przywilej wybierania podatków, z tak zahipotekowanej ziemi, i w razie

nieopłaty w oznaczonym terminie ustawami, zachował przy sobie wolność zabierania na skarb tejże ziemi. Podobny porządek rzeczy trwa aż dotąd. Jeżeli na ostatni dzień naznaczony jako termin prawny *zemindars* nie wniesie podatku do kassy publicznej, powiatowy poborca zabiera jego ziemię, i bez żadnej innej prawności wypuszcza onę na licytację w następnym miesiącu. Takowe prawo gruntowe, w chwili, gdy ustanowionem zostało, acz tymczasowie, zapobiegło jednak złemu, lecz doświadczenie wkrótce wykazało wiele uchybień nieuchronnych w podobnym systemacie, na które z razu światli mężowie stanu nie zwrócili byli uwagi. Za czasów lorda Cornwallis, rząd angielski, nie znał prawie swych bogatych dzierżaw, co się jego berłu dostały były, a urzędnicy cywilni, nieobeznani z obyczajami, językiem, zwyczajami i skłonnościami rządzonego przez nich ludu. Z tej nieświadomości wynikło to, że podział gruntów był robiony wyłącznie pod wpływem sprzedajnych urzędników krajowców, którzy nie tylko że w wielu razach, usuwali prawych posiadaczy ziemi, lecz nadto, przekupieni datkiem, nieskończenie mniejsze nad istotną wartość gruntu, naznaczali z niektórych ziem podatki. Prócz tego w czasie, gdy się takowy podział odbywał, kraj niemal cały pokryty był lasami, które w zajętych pod uprawę gruncie zniknęły bez śladu, a rząd najmniejszej z tego nie wy-

ciągnął korzyści. Nakoniec, w wielu razach interes publiczny zmuszał rząd uwalniać *zemindars'ów* od spełniania obowiązków policyjnych, utrzymywania i robienia dróg komunikacyjnych, kopania kanałów i t. d. co wszakże w kontraktach warowanem było. Ztąd wynika, że dochody z ziemi, tak jak były naznaczone za czasów lorda Cornwallis, istnieją bez zmiany i do tej pory w Bengalu, i nieskończenie są mniejsze niżby być powinny, a nieszczęściem rząd Bengalski, nie może temu skutecznie zaradzić, bez uchybienia, wprzód uroczyste uczynionemu zobowiązaniu.

W systemie *ryot'ów*, który na ogromną skalę na początku naszego stulecia zaprowadzonym został w prezydencji Madraskiej, pod wpływem rządzącego podówczas Tomasza Munro, rząd, bezpośredni władca gruntowy, bez wdania się trzeciój osoby, zostaje sam w styczności z rolnikami, którym wypuszcza w roczną dzierżawę ziemię, wedle rozmaitej umówionej ceny. Tak rząd jako i rolnik zupełną mają wolność i swobodę działania; rząd może podnosić lub zniżać dzierżawę, a zaś rolnik może przyjmować lub odrzucać podane sobie warunki.

Nakoniec system istniejący w prowincjach północno-zachodnich, który się składa z połączenia dwóch poprzednich systematów, a jest mniej nieod-

wołałym niżli pierwszy, i stałszy od drugiego, stawia rząd w styczności z rozmaitemi klassami dzierżawców, tak posiadaczami ogromnych obszarów ziemi, jako też i drobnymi rolnikami; w nim kontrakta arendne zawierane bywają na lat dwadzieścia pięć i trzydzieści.

Niektóre cyfry wyjęte z urzędowych dokumentów powiatu Cawpore, najżyźniejszego i najlepiej uprawnego z dzierżaw Kompanii anglo-indyjskiej, dadzą choć przybliżone wyobrażenie korzyści, jaką mieć może za swą pracę i mozoły rolnicza ludność Indyj. Wedle statystyki terażniejszej, powiat ten liczy 16,542 posiadaczy większych, uprawiających mniej więcej po 78 akry ziemi. Dajmy na to, że wszystkie te grunta uprawne, przynoszą z akru po 12 rupij; mamy więc 936 rupij, z których potrącić na podatek należy część czwartą dochodu *brutto*, czyli 234 rupije. Czystego więc dochodu zostaje właścicielowi, na koszt uprawy i na utrzymanie rodziny swej 702 rupije, to jest: około 1,755 franków. I to są bogacze, i szczęśliwcy, bo co się tycze drobnych rolników, jest ich w powiecie tym, 61,000 uprawiających każdy po 6 akrów ziemi, a 35,000 zaledwo tylko po 4 akry. Stosując więc poprzednie cyfry do klass obu, w rezultacie mamy, że w klassie pierwszej po zapłaceniu podatku, na wszelkie wydatki rolnicze i na utrzymanie swej rodziny, ma posiadacz zie-

mny 54 rupije , czyli 135 franków rocznie ; w drugiej zaś *ryot* ma zaledwo 36 rupij, czyli 90 franków. Lecz nie będzie to rzeczą ani racjonalną , ani sprawiedliwą , jeśli biorąc miarę z cyfr takowych , już się rozczulać zechcemy nad losem rolnika krajowca , i pod pręgierz opinii publicznej (jak to nieraz czynił duch stronnictwa) stawiać system ten , jako pełen zdzierstwa i ucisku. Co do nas, wcale nie jesteśmy zdania takiego. Mieliśmy już sposobność wykazać poprzednio , że podatek gruntowy, co się w terażniejszym czasie w Indjach wybiera , daleko jest mniejszym od tego, jaki płacić musiano, za czasu rządów monarchów krajowców, gdy biedny *ryot* (rolnik) musiał nasycać chciwość najpodlejszych urzędników. Oprócz tego , nim jako bezstronni sędziowie werdykt nasz wydamy, musimy się wprzód zastanowić i rozebrać szczegółowie, jaka jest prostota i oszczędność krajowca , które mu wyrobiły tak narodowe zwyczaje jako i klimat i religijne podania i sama nawet fizyczna jego konstytucya ciała. Bambusowa chatka, maty, kilka miedzianych naczyń, niekiedy skrzynka z zameczkiem , oto jego sprzęty ; za strawę ma misę ryżu i kilka bananów ; oto są nie tylko potrzeby, lecz rzec nawet można i zbytki Indyanina , na które lichy zarobek pracy jego, aż nadto mu wystarcza , więcej nawet niżli nieskończenie większy zarobek , przy pracy też nieskończenie większej wy-

starczyć może europejskiemu wyrobnikowi, na utrzymanie jego życia, w ostrym klimacie ojczyzny jego, przy ogromnym apetycie, zwłaszcza, gdy ze wsząd otacza go ponętny widok dobrego bytu i dostatków. Bezstronnie więc rozbierając roboczą klasę ludów obu półkuli, ujrzymy, że *ryot* (rolnik) indyjski nie ma zgoła czego zazdrościć rzemieślnikowi europejskiemu, i że byt jego w czasie obecnym, daleko jest pomysłniejszym, niż był kiedykolwiek dawniej. Nie idzie zatem, abyśmy tem naszym dowodzeniem chcieli przekonać, że na drodze postępu i ulepszeń nic już do zrobienia nie pozostaje; lecz zmniejszenie podatków nie przyczyni dla społeczności rolniczej indyjskiej korzystniejszego położenia. By cel takowy osiągnąć, należy porobić drogi publiczne, pokopać kanały ożywcze, połączyć za pomocą ułatwionych komunikacyj miejsca handlowe z temi okolicami, które wcale nie mają odbytu swych płodów aż do dnia dzisiejszego. Oto jest główne i wielkie zadanie, które rząd angielski musi koniecznie rozwiązać, jeśli chce stać się godnym szczytnego swego powołania rządu ludami nieokrzesanemi tej dalekiej krainy, którą mu Opatrzność w opiekę powierzyła.

Po podatku gruntowym, podatek na sol, stanowi drugą gałąź dochodu Indyj, i do największych na-

dużyć bywał powodem, od czasu zawładania tego kraju przez Anglików. Zaledwo w roku 1780 Warren Hastings zniósł te nadużycia, określając podatek na sól, i te jego rozporządzenia prawie bez zmiany dotąd się utrzymują, zapewniające skarbowi publicznemu korzyści monopolium, niewkładając obowiązków na agentów, aby się uciekali do środków drobniawych nadzoru fiskalnego, zawsze tak nieprzyjemnego i często nienawistnego ludowi. Niebronną była osobom prywatnym fabrykacya soli, lecz wszelka sól przez nich warzona, musiała być dostawioną agentowi rządowemu, po cenie stałej wprzód oznaczonej wedle gatunku soli, to jest po cenie od 7 do 12-tu anasów za 82 funty angielskie. Sól przez nie dostawiona, i sól z warzelnii rządowych wydobyta, co-roczenie się sprzedaje w partyach 50-cio beczkowych, których cena tak jest wyliczoną, iż się wraca wszelki poniesiony koszt fabrykacyi, transportu, najęcia magazynu, oprócz stałej opłaty 12-tu anasów podatku od kadzi 82 - funtowej. Skutkiem takowego systematu, dochód za sól, od roku 1781 na 1782 wynoszący tylko 321,900 funtów szterlingów, w latach 1810, i 11 i 12, doszedł summy 1,360,000 funt. szterl. Mówiąc o podatku od soli, musimy jeszcze słów kilka powiedzieć, że zniesienie handlowego monopolium, wprowadziło nowy żywioł dochodu w tej gałęzi. Aż do odnowienia po raz czwarty karty

(charte) nadanej Kompanii anglo-indyjskiej, niewolno było wprowadzać do tego kraju soli zagranicznej, i produkt-ten, do najpierwszych potrzeb człowieka należący, ograniczał się na samej tylko fabrykacyi krajowej mozolnej i nader kosztownej. W roku 1834, po nadaniu nowej karty prawa, wolno już było wprowadzać do kraju sól zagraniczną, za opłatą tak wyliczoną, że rząd także same miał zyski ze soli przywożonej, jak i z tej co się w kraju wyrabia. Doświadczenie przekonało, że przy tej zmianie taryfy, rząd najmniejszego nie ponosił uszczerbku na swych ze soli dochodach, mimo że w r.1851 wprowadzono do Indyj 62,500 B-k soli zagranicznej, a handel angielski znalazł jeszcze korzyść w ekspedycyi frachtu 135 okrętów, obejmujących mniej więcej po 500 beczek ciężaru.

Cło komor celnych, najważniejszy dochód krajowy stanowiące, dzielą się następnie: 1. od wartości towarów wprowadzanych w wyrobach Anglii, pobiera się 4 od sta, a zaś od towarów zagranicznych do 10 od sta; 2. za wina i spirytusy, płaci się 2 rupije od tuzina; o cło za sól jużśmy mówili, oprócz tego są jeszcze inne drobne rozmaite cła, za produkta wywożące się z kraju za granicę.

Między innemi dochodami skarbu Kompanii anglo-indyjskiej, nie należy przepominać monopolium na opium i *akbarry*, to jest: opłaty od gorących trunksów. Rząd wybiera je za pośrednictwem dzierżaw-

ców, którym przez publiczną licytację wypuszczone jest prawo sprzedaży gorących napojów w pewnych powiatach. Są jeszcze i inne pomniejsze, miejscowe i rozmaite wedle prowincyj opłaty do skarbu.

Wszystkie te cła i podatki, przynoszą rocznego dochodu Kompanii anglo-indyjskiej przeszło na 26 milionów funtów szterlingów. Odtrąciwszy półtora miliona funtów szter. na koszt fabrykacyi i rozmaite wydatki przy kupnie soli i opium, pozostaje czystego dochodu na $24\frac{1}{2}$ miliona funt. szter. czyli na 620 milionów franków. (1) Summa ta, służy na wszelkie wydatki wydziałów administracyi, finansów, sprawiedliwości, komor celnych, marynarki; na utrzymanie wojska, na opłatę długu publicznego, na roboty powszechnego użytku, na edukację publiczną, na pensye naznaczone zdeposedowanym monarchom krajowcom i ich rodzinom, nakoniec, na opłatę urzędników i cywilnych i wojskowych europejskich. (2).

W r. 1854 na 55, przedstawiony parlamentowi budżet, nie okazał się równie jak dawnych lat korzystnym; dochód był się zmniejszył, rozchód zwiększył, a deficit był ogromny. Wszystko to było skutkiem znacznego upadku dochodu z opium. Nie małe też bez

(1) Patrz Dodatek pod N-m VIII.

(2) Patrz Dodatek pod N-m IX.

zaprzeczenia wychodzą summy, na roboty i utrzymanie dróg publicznych i kopanie ożywczych kanałów, które się z czasem do podniesienia bogactwa kraju tego bez pochyby niemało przyczynią.

Dług Indyj dzieli się na dwie kategorye; do pierwszej należy zaciągniona przez Kompanię anglo-indyjską pożyczka 6-ciu milionów funtów szterlingów, zaraz na początku założenia i ustalenia władzy Anglii nad tą daleką krainą. Gdy w r. 1833 odjęto handlowe monopolium Kompanii, parlament angielski postanowił, ażeby procent $10\frac{1}{8}$ od sta z kapitału tego, był opłacanym właścicielom akcyj aż po rok 1874; a wówczas akcyje te podwójnie, wedle ich nominalnej wartości, to jest summa 12 milionów funtów szterlingów ma im być powróconą. Procenta takowe czynią wydatku stałego na 650,000 funtów szterlingów.

Co zaś do długu publicznego Indyj, historię onego łatwo jest skreślić. Wśród rozmaitych trudności pierwotnego usadowienia się, otoczona zewsząd nieprzyjaciółmi, pod rządem nieobebranym z resursami i potrzebami kraju nowo nabytego, Kompania zmuszona stawić czoło pełnym niebezpieczeństw wojnom, bez ustanku musiała się udawać do swej metropolii z prośbą o pożyczkę pieniężną. Izba dyrektorów nie podołałaby wydatkom, gdyby w rozmaitych czasach nie zaciągnęła była pożyczki, która w r. 1786 doszła

summy 8 milionów funtów szterlingów. Przez lat dziesięć, dług ani się zwiększył ani pomniejszył; lecz pod rządem Wellesley'a, na koszt wojny przeciwko sułtana Tipoo-Saib'a, i przeciw Maratom, dług się publiczny powiększył, i w roku 1805 doszedł już do 25,626,631 funtów szterlingów. Przez lat piętnaście równo-ważyły się dochody z rozchodem rządu indyjskiego, gdy w r. 1825 wojna przeciwko Birmanom znowu wypróżniła skarb publiczny, zwiększając dług o 10 milionów funtów szterlingów. Spokojne rządy lorda Bentinck'a, doprowadziły były finanse Indyj do wysokiego stopnia pomysłności, której utrzymać nie umieli następcy jego wplątani w długie i ważne wojny, Wyprawa na Afganistan, wojna z Chinami, następnie dwie wojny w Punjab, wielce skarb publiczny wycieńczyły; a jedne po drugiej zaciągane pożyczki, by go zasilić w r. 1849 doprowadziły dług publiczny Indyj do 47,151,018 funtów szterlingów. Odtąd nowa pożyczka 2-ch milionów funt. szterlingów w Marcu r. 1855 zaciągnięta, podniosła dług publiczny Indyj do 50 milionów funt. szterlingów. Postępowanie takowe surową ściągnęło nagane dzienników i parlamentu angielskiego. I czyliż nie należało się dziwić, że ten sam rząd, który w roku 1853, w swym urzędowym Dzienniku *Friend of India* wygłaszał, że nadmiar przychodu, składa do swej skrzyni, chlubiąc się swą pozorną pomysłnością, we dwa

lata później zmuszonym się widział zaciągnąć pożyczkę na warunkach nader uciążliwych 5 od sta procentu, i to wcale nie dla jakichś nieprzewidzianych wydatków na roboty publicznego użytku, lecz jedynie w celu zapewnienia niedostatku skarbu swojego? Dłuższa w tym przedmiocie rozprawa przechodzi zakres niniejszego dzieła, kończemy więc, wynurzając nasze ubolewania, że zarząd Kompanii anglo-indyjskiej robi krzywdę własnemu kredytowi, tem dwoistwem finansowem działaniem, jeśli nie złą wiarą, to przynajmniej brakiem trafnej rozwagi, nacechowanem.

Mówiąc o administracyi i wojskowości Kompanii anglo-indyjskiej, mieliśmy już sposobność wspomnieć ile się udaje do Indyj młodzieży angielskiej, szukającej służby w tym kraju. Należy nam jednak wejść w niektóre szczegóły pod tym względem, i podać choć przybliżoną cyfrę tych ogromnych summ, z których średnia klasa Anglii przychodzi w tym kraju korzystać. Nim się wszakże zapuścimy dalej w badaniach naszych, musimy wprzód uczynić kilka nader prawdziwych uwag. Jest uczucie powszechne, co się przebija w każdym zdaniu Anglików, wydających sąd swój o innych europejskich narodach. jest to rodzaj jakiejś litości i podziwienia, jakie w nich wzbudza wielka ilość urzędów publicznych w innych krajach. Mówiąc naprzykład o Francyi, podróżujący Anglik rozprawiając o ludziach i rzeczach, wnet wpada

na temę urzędów, i surowo sędzi zbytne, jak on zwie, namnożenie urzędów we Francyi, tę wedle niego monomanię posad, tę żywą, bolesną ranę wszystkich szczeblów towarzyskich, którą przypisuje równemu podziałowi dziedzictwa, prawem przepisaniem, co rozdrabiając fortuny, zmusza dostatnie nawet rodziny starać się o zyskowne publiczne posady? Długo się rozwodząc nad tym przedmiotem, turysta angielski, w niewinnej swej patryotycznej dumie, daje za przykład Anglię, gdzie kilku lordów w hrabstwie całym i mała liczba urzędników służących bez pensyi, spełniają wszystkie administracyjne urzędy w tym kraju. Nim jednak rzuciemy kamieniem na tych publicznych urzędników, żyjących (jak mówią demokraci) potem czola ludu, nim mówię przypuścimy, że publiczni urzędnicy *placemen*, nie tworzą w W. Brytanii odrębnego żywiołu, niech nam wolno będzie podać średnią proporcję liczby rodzin angielskich, żyjących kosztem Indyj. Strzeż nas Boże, byśmy, zbyt ciasno rzeczy pojmując, mieli tu chętkę wyrzekania przeciwko bogatemu uposażeniu cywilnych lub wojskowych posad czcigodnej Kompanii anglo-indyjskiej? z blizkaśmy się przypatrzyli nieznośnemu, monotonnemu, pełnemu trudów i tęsknoty życiu ich na tej ziemi wygnania, i znamy dokładnie, że jakkolwiek więzy ich są złoczone, w nikim zazdrości obudzić nie zdołają. Co więcej, do-

tylaśmy kraj ten poznali, że możemy bez wahania twierdzić, iż jeśli retoryk w szumno-brzmiących wyrazach, potępiać zechce, że garstka Europejczyków, ciągnie korzyści i w karbach utrzymuje przeszło sto czterdziesto milionową ludność Indyj, z drugiej znowu strony człowiek praktyczny przyznać musi, że obecnie Indye posiadają rząd najprawszy, najoświeceńszy, najsprawiedliwszy, słowem najlepszy pod każdym względem, i jakiego przedtem nigdy nie miały. Jako więc wielbiciel tego wszystkiego, co jest ze siebie wielkiem, i jako szczerzy stronnik właściwego, liberalnego i rostopnego postępu, gdyby broń Boże zagroziło dziś jakie niebezpieczeństwo dzierzawom Anglii, gdyby miedzianemu jakiemuś Spartakusowi przyszło do głowy podnieść sztandar buntu, przy okrzykach ludowych; sercem całym podzieliłibyśmy sympatyę naszą z białym przeciw czarnemu plemieniu, z oświeconym przeciw barbarzyńcowi. Szczerze zdanie niniejsze wynurzywszy, badajmy teraz, czyli sąsiedzi nasi Anglicy, zbyt surowo wyrzekając na manię urzędów, którą pała, jak oni dowodzą Francya, nie przepominają trochę owej odwiecznej, prawdziwej ewangelicznej paraboli, *o źdźbło w oku sąsiada, a belce w oku własnem?*

Etat cywilny i wojskowy w prezydencji Bengalskiej i pod-prezydencji prowincyj północno-zachodnich, licząc w to terytorium Lahoru, Punjabu i

Arrakanu, składa się ze 484 urzędników cywilnych, 920 oficerów wojska Królowej i 2,892 oficerów wojska Bengalskiego. W prezydencji Madraskiej liczy się 138-miu urzędników cywilnych, 260 oficerów wojska Królowej i 2,503 oficerów wojska Madraskiego, Nakoniec w prezydencji Bombajskiej, urzędników cywilnych angielskich jest 125, oficerów wojska Królowej 308, a 1,270 oficerów wojska Bombajskiego; czyli razem wziętych cywilnych urzędników 792, oficerów wojska Królowej 1,488, wojska zaś Kompanii anglo-indyjskiej 6,605, to jest: ogółem 8,945 poddanych angielskich, którzy znajdują w Indyach dostateczne utrzymanie i zaszczytny zawód w cywilnej i wojskowej służbie.

Ogólnie średnią proporcję biorąc i wcale nie przesadnie licząc, na cywilnego urzędnika wypada pensyi po 1,780 funt. szterlingów, na wojskowego po 480 funt. szt. na osobę. Ogółem więc, wszyscy urzędnicy cywilni i oficerowie wojskowi pobierają w trzech prezydencyach pensyi 5,327,400 funt. szt., czyli 130 milionów franków. Summa ta, acz niesłychanie ogromna, nie obejmuje wszystkich wydatków, jakie Indye ponoszą, na utrzymanie urzędników angielskich, albowiem w to się nie liczą pensye pobierane przez gubernatorów wszystkich trzech prezydencyj, ani pensyi sędziów Izb wyższych, ani też pensyi głównodowodzących. Prócz tego, by wier-

nie skreślić statystykę wydatków, nie należałoby przepomnieć kapelanów Kompanii anglo-indyjskiej oficerów marynarki, sterników na Gangesie, oraz Anglików w posilkowych cywilnych wydziałach służących, których pensye tu się nie wymieniają. Trzeba też dodać tu i pensye, które pobierają wysłużeni i emeryci wojskowi i cywilni, oraz wdowy i sieroty z kassy indyjskiej. A tak, ani trochę z prawdą się nie rozminawszy, śmiało rzec można, że przeszło 12,000 rodzin i poddanych angielskich żyje z dochodów Indyj i ich kosztem, i że na nich wychodzi rocznie przeszło 10 milionów funt. szterlingów. Etat 12,000 urzędników, a na nich przeszło 250 milionów franków! Zaiste, widząc podobne cyfry, nie można-li z wszelkiem prawdo-podobieństwem osądzić, że się równoważy szala między Francją i Anglią, i jeśli zachodzi jaka różnica pod względem społecznej organizacyi W. Brytanii, to chyba wtem, że urzęda bogato przez rząd uposażone w Anglii, nader lichy były płatne we Francyi; gdy nareszcie silne ramię podźwignęło chwiejącą się u niej potęgę władzy. Ktoby więc chciał wierny bilans skreślić żywiołów, pomysłności i siły narodu angielskiego, ten nie powinien zapominać, że 12,000 Anglików, znajduje i utrzymanie i zaszczytne stanowisko w Indyach; a nawet nie przesadzając zbyt, rzec można, że gdyby nie wylew ludności do Indyj, nigdyby W. Brytania nie po-

trafiła była utrzymać się przy swej konstytucyi tak w r. 1793, jako i w r. 1848. Jest to wielki dług wdzięczności Anglii ku Indjom, który winna im odpłacić, szczerze i gorliwie nad polepszeniem losu ludów kraju tego czuwając.

Dotąd jednak, jeśliby jakieś fatalne a nieprzewidziane wypadki położyły koniec panowaniu Anglii nad Indjami, na ziemi Indyjskiej małoby po niem pozostało śladów. I gdy w kilka wieków po nas, wędrowiec zwiedzałby kraj ten, na każdym kroku znalazłby jeszcze przepyszne ruiny, świadczące o potędze monarchów mogolskich, a za ledwo w niektórych rozwalonych fortecach natrafiłby na fuzyę pistonówkę, lub harmatę fabryki Paix-hans'a, jako pamiątki po tych Europejczykach, których bóg wojny obdarzył obszernem państwem Indyjskiem. Mówiąc prawdę, nieustanne wojny, ciągły deficyt w skarbie, aż nadto usprawiedliwić mogą tę ich appatyę, dodajmy nadto, że doświadczenie otworzyło nareszcie oczy rządowi anglo-indyjskiemu na własny interes, i że obecnie z chwalebłą gorliwością, jął się, nie stawiania bezużytecznych pomników, jak przepyszne pałace i mauzolea, w północnych Indjach, lecz pracuje nad budową kanałów, gościńców, żelaznych dróg, co wszystko w przyszłości gotuje nieopisane krajowi temu korzyści.

Skrapianie roli za pomocą kanałów, pod względem

ważności finansowej i dobrego bytu, jaki zapewniają, pierwsze zajmują miejsce w liczbie pożytecznych przedsięwzięć, które chwalebna zostanie pamiątką europejskiego pokolenia w Indyach. W istocie, w rozległym tym kraju, rozciągającym się u podnoża gór Himalaya między 70 m a 78-m stopniem długości, a 24 i 34-m stopniem szerokości, grunta całkiem piaszczyste pozbawione są naturalnej kanalizacji. Niedawno szukając, dość jest przypomnieć sobie rok 1837 i 1838, w którym niesłychanie wiele ludu poginęło z głodu. Łatwo jednakże byłoby ocalić prowincye północno-zachodnie, położone między Gangesem i rzeką Jumną od takowej klęski. Śniegi gór Himalaya, dają użyźniającym niwy kanałom, niewyczerpane rezerwoary; już i cesarzowie Dehli probowali z onych korzystać. Feroze-Schah i Schah-Jehan, kazali byli pokopać kanały, które uwieczniły imiona ich we wdzięcznym ludów wspomnieniu. Kanał Feroze wykopany w XV-m wieku, za czasów cesarza tegoż nazwiska, na zachodnim brzegu rzeki Jumny, aż do połowy ostatniego wieku, użyźniał niwy Hissar'u i Hurrianah'u. Kanał Dehli, na lewym brzegu tejże Jumny, wykopany pod dyrekcją sławnego Ali-Murda-Khana, architekta Schah-Jehana, ożywcze swemi wody w latach od 1626 do 1753 skrapiał suche pola, rozciągające się u podnoża gór Sirwalie w okolicach Dehli. Niestety, ku końcowi XVIII-go

wieku, pożyteczne te publiczne roboty, co przez lat tyle użyzniały płonne grunta, zniknęły w czasie zawichrzeń, które tron cesarzów mogolskich obaliły; a ludy obszernej tej okolicy, znowu tylko na przypadkowych deszczach poprzestać musiały.

Zaledwo w roku 1815, na życziwe i energiczne prośby markiza Hastings, Izba dyrektorów zgodziła się kazać naprawić kanały, ukończone za cesarzów Dehli, które czas tak długi smutnie i bezpożytecznie zalegały szczątkami swemi grunta tej ziemi. Rozpoczęto roboty od kanału Feroze (*Western Jumna canal*), który od podnóża gór Himalaya przebiega 450 mil, skrapiając pola Dehli. W roku 1821, po osmdziesiąt-letniej nieobecności, znowu się okazały wody, w tej użyzniającej żyłe, a rząd angloindyjski i pod względem finansowym, nie mało odtąd odnosił z tej antreprzyzy korzyści. Jakkolwiek zachęcające były te początki, dziesięć jednakże lat upłynęło, nim kanał wschodni Jumna ukończonym został, a drugie dziesięć lat, nim plan znamienitego inżyniera, potrafił wykryć korzyści, jakie można odnieść ze sztucznego kanału od wód Gangeskich, dotąd bezużytecznych. Klęski wyprawy na Kabul, i wojny w Punjab, nie dozwoliły rządowi jąć się tego ważnego dzieła, zaledwo rozpoczętego w r. 1848, gdy na prośby lorda Hardinge, Izba dyrektorów wotowała na dostarczenie miliona przeszło funt. szterlingów,

na koszta kanału gangeskiego. Ogromny ten kanał prawie już ukończony, jest jednym z największych tego rodzaju dzieł na świecie; inżynierowie napotykali trudności, które zaledwo tegoczesne, udoskonalone nauką sposoby, pokonać potrafiły. Prawie na samym początku roboty kanału, prowadząc wody przez łożysko rzeki Salani, musiano wystawić wodociąg rzymskich rozmiarów, który się składa z piętnastu arkad; każda arkada ma otwór 50 stopowy, a tym sposobem 750 stóp na ściek wody pozostaje. Koszta olbrzymiej tej budowy wynosiły 30 laków rupij. Od Hurdwar, gdzie się ten kanał poczyna, aż do Kawnpore, gdzie się łączy z Gangezem, licząc w to poboczne jego gałęzie, przebiega on 890 mil. Koszta nań przeszło milion funt. szterlingów wynosiły; ale przez to, więcej jak 8 milionów ludzi ochroniono od klęski głodu. Pod względem finansowym, ludzie świadomi rzeczy twierdzą, że kanał ten przynosi zysku $14\frac{1}{2}$ laków rupij; a po odtrąceniu rocznego wydatku na utrzymanie onego, na reparacye i pensye urzędników wodnej komunikacyi, zostaje czystego dochodu $10\frac{1}{2}$ laków rupij.

Jeśliśmy się zbyt rozwlekli o szczegółach tyczących się kanału gangeskiego, uczyniliśmy to w celu wyrażenia zdziwienia naszego, iż prace tak pożyteczne, tak późno zaczęły zajmować Kompanię anglo-indyjską. Zaledwo w r. 1836 rozpoczęto główny

gościniec zwany *Gread trunk Road*, który połączyć ma Kalkutę, Dehli, Lahore i Peshawer; słowem bardzo późno poczęto się brać na serio do ułatwienia komunikacyi w dzierzawach anglo-indyjskich. Rząd Kompanii, w ciągłych zostając wojnach ze sąsiadami swemi, nie miał czasu o tém myśleć, by wszelkie możebne korzyści z Indyj wyciągnąć, pojąć to możemy; lecz niepodobna nam pojąć dla czego zaniedbał był pootwierać drogi komunikacyjne, któreby ułatwiły mu przeprowadzenie wojska z jednego krańca w drugi w tym zawojowanym kraju. Jest to i niedbałość i zapoznanie własnego interesu, które aż nadto uprawniają radykalne zmiany poczynione w ustawie, nadanej Kompanii anglo-indyjskiej, na początku naszego wieku. *Gread trunk Road* rozpoczęta, jakśmy wyżej mówili w r. 1836, jest już zupełnie ukończoną, przebiega ona 950 mil, prowadząc podróznego drogą makademizowaną z Kalkuty do Kurnaul. Gdy się zaś całkowicie dokończy, wówczas ogromna ta arterya Indyj, przebiegać będzie 1,450 mil, Wyliczono, że koszt roboty na milę wynosi tysiąc funt. szterlingów, a zatem gościniec ten zupełnie dokończony kosztować ma półtora miliona funt. szterlingów. Droga mająca połączyć Kalkutę wprost z Bombajem, już się robi, doprowadzono onę aż do Ahmednuggur, to jest: na 150 mil. Nakoniec droga w części makademizowana łączy Bomba y z Agrą

i w ogóle koszt na przestrzeń drogi 734 mil, wynosi 243,670 funt. szterlingów, to jest: w przecięciu po 330 funt. szterlingów na jedną milę. Jednakże jakkolwiek ważne są te drogi komunikacyjne zwyczajne, niczem są one przecież w porównaniu do dróg kolei żelaznych, nad którymi obecnie pracują we wszystkich trzech prezydencjach, a o których należy nam powiedzieć słów kilka.

Od lat dziesięciu, kwestya dróg żelaznych w Indjach, publicznie roztrząsana, obudziła była zawzięte spory między gorliwymi jej stronnikami, a systematycznymi przeciwnikami. Gorączkowi zapaleńcy spekulanci *rail-ways'ów* żarliwych znaleźli przeciwników, w owych starych sługach Kompanii indyjskiej, w ręku których wszechwładna prawie jest władza nad wewnętrznymi krajem tego sprawami. Stanęły w szrankach do walki duch nowości i antreprzyzy z duchem tradycyjnej nienawiści ku zmianom w całym znaczeniu tego wyrazu. Walka więc była zawziętą. Jeśli jedna strona podawała dziwaczne projekta prowadzenia dróg żelaznych, któreby chyba Brahma i Wishnou, za czasów swej potęgi zaledwo dokonać mogli; druga znowu z gwałtownym uporem, pomiędzy niezbitymi argumentami kładła pervodyczne zalewy w niższych częściach kraju; ulewne deszcze, w północno-wschodnich stronach; szybkie psucie się drzewa, skwary słoneczne, gorące wiatry i

zbytnią wegetacyę podziemną w klimacie podzwrotnikowym; słowem wszystkie zarzuty, które, przy ściśłem badaniu przez osoby świadome rzeczy zbite zostały; i równie jak zdrowy rozum nie mógł przystać na nierozsądne projekta pierwszych zapaleńców, tak też nie mógł się zgodzić i na zarzuty drugich. I rzeczywiście, dość jest potrafić korzystnie użyć zasobów sztuki inżynierskiej, przez umiejętne prowadzenie kolei, by ją ochronić od cząstkowych peryodycznych zalewów, którym podlegają tylko okolice niższego Bengalu. Drzewo *teak* zwane, tak pospolite w tym kraju, nie lęka się ani wilgoci ani owadów. Co zaś do zarzutu zbyt bujnej podziemnej wegetacyi zbyt gorącego klimatu etc. koleje żelazne w południowych Stanach-zjednoczonych, w Rubie i Jamaice, aż nadto dowodzą, iż takowe nie są nieprzewycięzoną przeszkodą, i że te przy pomocy sztuki nowożytniej i baczących staraniach usunąć się mogą. Po tak zwyciężkiem pokonaniu zarzutów, możnaby uważać, że sprawa kolei żelaznych w Indyach, jest już wygraną. Skoro bowiem raz wykazano, że ani grunt, ani klimat, nie kładną żadnej naturalnej i nieprzełamanej tamy do zrobienia i utrzymania kolei żelaznej, stronicy onej i spekulanci, ze wszelkiem prawdopodobieństwem wykazać mogli, że korzyści, jakie ztąd na kraj ten spłyną, nie mniejsze będą od tych, które też koleje przyniosły innym krajom, gdzie były i są

zaprowadzane. Pod względem wewnętrznej administracji, i pod względem bezpieczeństwa publicznego, koleje żelazne zapowiadają Indyom nieskończenie ważniejsze rezultata, niżli jakimukolwiek innemu krajowi na całej kuli ziemskiej. W Indjach bowiem, gdzie administracja tak jest nieliczną, że nieraz jeden urzędnik powiatowy lub poborca zmuszonym jest rządzić, jakby jakim małym królestwem, a oficer angielski, wśród tysiącznych zwłok i trudów, na rękach ludzkich w lektykach, musi być niesionym, na miejsce gdzie się zrobiło jakie zaburzenie, lub popełniła jaka zbrodnia, lub gdy mu przyjdzie zweryfikować kassę niewiernego kasyera; koleje żelazne wyższym urzędnikom ułatwiłyby przeniesienie się z krańca do krańca powiatu, i więcej jak we dwójnasób zwiększyłyby nadzór rządowy, a co więcej nieskończenie siłę zbrojną Kompanii by wzmocty. Obecnie, za ledwo tylko w pewnych roku porach, można przeprowadzać wojsko z miejsca na miejsce w dzierżawie anglo-indyjskiej; trzech na przykład miesięcy potrzeba, nim z Kalkuty pułk się dostanie do Dehli; za pomocą zaś kolei żelaznej, ze znacznie mniejszym kosztem, pochody wojskowe w przeciągu dni kilku skutecznieby się mogły. Są to korzyści polityczne, nie podlegające żadnemu, chociażby najstronniejszemu zaprzeczeniu. Należy dopiero zbadać, czyli dochody z kolei żelaznych, pokryją

swe koszta , czyli włożony na nie kapitał przyniesie dostateczny procent ?

Niewątpliwą jest rzeczą , że podróżujący po Indiach Europejczycy , pierwsi korzystać będą z kolei żelaznych ; lecz cóż ? Europejczycy ci , malutką tylko częśćkę ludności kraju tego stanowią ; a ktokolwiek zna uporczywe krajowców przywiązanie do raz wprowadzonych zwyczajów , ich nienawiść ku wszelkiej nowości , brak zupełny ocenienia wartości czasu , ten pozornie słusznie mógłby mniemać , że nader trudno będzie przekonać ich , o użyteczności kolei żelaznych. Jednakże niektóre klasy tej społeczności krajowców , w bliższej zostając styczności z Europejczykami , wprędce zrozumiawszy własny interes , poświęcą swe przesady ; z tych pierwsi zapewne kupcy , mający stosunki z miastami we środku kraju położonemi od Kalkuty do Kabul. Lecz trudniej będzie pokonać przesady podróżujących w celu religijnym , a tych po kilkakroć sto tysięcy corocznie udaje się do miejsc świętych , do Benares , Pooree i Gya. Należy jednak spodziewać się , że i ci nareszcie zrozumieją i pojmą , że prócz wygodnej i szybkiej podróży , nie trzeba się będzie lękać w wagonie *Thugów* , trucicielów , i innych złoczyńców , których pełno się na drodze pojawia. Rzecz też godna uwagi , że gdziekolwiek tylko otworzono cząstkowe koleje żelazne , krajowcy biegli tam z zapalem. I tak , w Maju r. 1854 , w cza-

się otwarcia kolei prowadzącej z Kalkuty do Hoogly, widziano secinami cisnących się Hindusów do debar-kadery, wsiadających do wagonów, (wprzód jednak z pokornym uszanowaniem oddawali oni cześć dymiącej lokomotywie; jak gdyby chcieli zaskarbić sobie łaskę jakiegoś potężnego a jednak poufałego demona. Nie możemy też przepomnieć ostrzeżenia przybitego do muru w przystani Howrah, który tak dobitnie maluje je miejscowe obyczaje: «Osoby życzące zająć pierwsze i drugie miejsce w wagonie, powinny być przyzwoicie ubrane, to jest mieć na sobie koszulę.»

Jeśli w celu ocenienia możebnego ruchu na kolejach żelaznych w Indjach, zmuszeni jesteśmy wejść na pole samych prawie hipotez, z większą pewnością za to mówić możemy o przewózce towarów po kolei żelaznej. W r. 1854, lądowy handel między Bombajem i Kalkutą, przeszedł sumę 50 milionów funtów szterlingów. Jest to summa niemała, z tem wszystkiem twierdzić śmiało możemy, nie lękając się by nam w czasie wypadki zaprzeczyły, że handel w Indjach dalekim jest jeszcze zupełnego rozwoju, do jakiego dojść musi niechybnie, skoro się otworzy łatwa i pewna przewózka towarów. Mowiliśmy już uprzednio, że system komunikacyi drogowej, aż do dni naszych pozostał w Indjach w stanie natury, i że dziś nawet, wyjąwszy wielki gościniec, *Great trunk Road*, zresztą cały ruch handlowy ułatwia się po za-

ledwo wydeptanych ścieżkach i drożynach, lub po niebezpiecznych rzekach, w pewnych tylko roku porach, spławnych. A ztąd ogromne koszta na przewóz towarów i niesłychana powolność zgubnie oddziaływająca na tranzakcyje handlowe, w pierwszym rzędzie w liczbie źródeł przychodu z kolei żelaznych pomieścić każą łatwiejszy przewóz towarów. W niższym Bengalu, prawie tuż u bram Kalkuty, węgiel ziemny z okolic Burdwanu, indygo z Tirboot, opium z Benares i Patna, wnet po otworzeniu kolei żelaznych będą żywiołem przychodu, którego ważności nikt zaprzeczyć nie zdoła.

Wykazawszy dostatecznie, jak czynnie i dzielnie przyczynią się nowe drogi komunikacyjne do produkcji kraju tego, i do działań rządu w gałęzi administracyjnej i w przewozie wojska, powiemy, iż po kilkoletnich sporach i debatach Izba Dyrektorów pojąwszy nareszcie własny interes, odważyła się czynnie przyłożyć do kwestyi dróg żelaznych w Indyach, zapewniając ze swój strony kapitalistom procent pewny i ustępując bezpłatnie pod te koleje ziemię towarzystwu akcyonaryuszów. Wdanie się to rządu, przeciwnem jest bez zaprzeczenia i duchowi i zwyczajom Anglików, lecz w Indyach ważne pobudki zmuszają rząd do czynnego działania w tych ważnych antreprzyzach. Kapitalista londyński, nie ufa wcale nieposzlakowanej uczciwości społeczności in-

dyjskiej, z wielką więc ostrożnością odważa się powierzyć swój fundusz w tej dalekiej krainie, której historia finansowa, na każdej prawie karcie oznaczona jest fatalną jakąś katastrofą. Prócz tego, jeśli wedle obliczeń statystycznych, koleje żelazne w Indjach, dostatecznie koszta swe pokryć mają, inne znowu, niemniej statystyczne obliczenia dowodzą, że umieszczone w tej antreprzyzie kapitały, będą zawsze lichy tylko procent przynosiły. Izba Dyrektorów nie mogąc ukryć przed sobą takowych trudności, zmuszoną była zapewnić rozmaite procenta, stosownie do summ włożonych, które wedle miejscowości koleje żelazne przynieść będą mogły. Oprócz tej gwarancyi procentów akcyonaryuszom, rząd Indyjski zobowiązał się nadto ustąpić im bezpłatnie ziemię pod też koleje; pomoc ta łatwo przychodzi rządowi, lecz gdyby przyszło się samym akcyonaryuszom kupować ziemię pod koleje, pociągnęłoby to za sobą i koszta ogromne i niesłychaną zwłokę. Jedna mila gruntu, który rząd zobowiązał się dać kompanii kolei żelaznej północno - zachodniej, ceni się tam na 200 funtów szterlingów, czyli w ogóle prócz gwarancyi procentów, rząd daje ziemi za 200,000 funtów szterlingów. Pod względem widoków handlowych i strategicznych, najpierwsze koleje co się mają robić, poprowadzone będą z głównego miasta stołecznego, polityczno-handlowego Indyj, do Dehli

i Agra. Położenie tej okolicy, małe stawiać będzie przeszkody, przy sporządzeniu drogi żelaznej, co ma połączyć Kalkutę z Dehli przez Burdwan, Mirzapour, Allahabad i Agrę. Według topograficznych studyów literalnie wyjętych z dokumentów oficjalnych, nigdzie na całym świecie kolój żelazna, prowadzona na tysiąc przeszło mil, nie znalazłaby tak korzystnego położenia gruntu, i tak mało przeszkód i trudności naturalnych, jak w Indyach. Nieszczęściem, ważną zawadę, wymagającą zręcznego zastosowania nowożytnej sztuki inżynierskiej, stanowiąc będą potoki i rzeki, przez które często będzie musiała kolej żelazna przechodzić. I tak, dwa razy przerznąć będzie musiała Ganges, oraz rzeki Ijenghée, Bhagerrutti i Soane. Most rzucony na tej ostatniej, kolosalnym swym rozmiarem i pokonanemi trudnościami, do najcelniejszych dzieł nowo-żytnej sztuki należeć będzie, rzecz bowiem idzie o rzucenie mostu na łożysku rzeki dwie mile angielskie szerokiej, a której dna ruchomego piasku, dotąd nie można było poznać całkowitej głębiny. Wedle obliczeń, jedna mila żelaznej drogi w prowincyach północno-zachodnich mniej więcej kosztować będzie 9 do 10,000 funtów szterlingów. Procent zaś zagwarantowany przez rząd kompanii akcyonaryuszów jest następujący: w Prezydencyi Bengalskiej 5 od sta, w Madraskiej $4\frac{1}{2}$ od sta, a w Bombajskiej 5 od sta.

Ostatnia ekonomiczna kwestya w związku z budżetem Indyj, a która tak bardzo zajęła była wszystkie umysły w Anglii przed kilką laty, jest to kwestya rządowej opieki Kompanii anglo-indyjskiej nad religijami krajowców. W pierwszych latach zawładania Indyami, rząd tej Kompanii zdziwiony i niemal przerażony ogromem swych powodzeń, wyszukiwał rozmaitych środków zjednania sobie ufności swych nowych poddanych. Pojawszy z wielką przenikliwością, ile nierozsądne przesady religijne wywierały wpływu na ludy Indyj, angielscy mężowie stanu, pierwsi władzcy tego kraju, uważali sobie za obowiązek, w niczem nie krępować i nie obrażać religijnych przesądów swych nowych poddanych. Tolerancya takowa, acz nader w początkach mądra, przybrała charakter jakiejś życzliwej i otwartej opieki. W dni religijnych uroczystości, żołnierze angielscy eskortowali processy z bożkami; na cześć ich z armat strzelano; imię bogini mądrości *Sri Ganesha* na czele kalendarzy wypisywane było, w sposób dedykacyi; w sądownictwach przyjmowano przysięgi na alkoran lub na imiona bożków hinduskich; słowem, rząd otwarcie tolerował te nierozsądne adoracye, które Indyanie składają i oddają narzędziom nawet rzemieślniczym. I tak, była uroczystość *papieru*, uroczystość *atramentu* i *kałamarza*, uroczystość *piór*, *krzesel* i t. d. Zwyczaj ten opiekuńczej tolerancyi, gdy raz przyję-

tym został jako axioma publicznego bezpieczeństwa, przez owych mężów stanu, rząd tym sposobem ujrzał się wkrótce w konieczności bezpośredniego wdawania się w wewnętrzne sprawy religijnych stowarzyszeń kraju tego.....

Przed podbiciem Indyj przez Anglików, rozmaite religijne korporacje, posiadały ziemię przeznaczone niegdyś przez założycieli na utrzymanie członków tych zgromadzeń i na kosztą ceremonij czci bożków. Gdy ziemię z powodu złej administracyi zostały roztrwonione, korporacje nie były w stanie opłacania gruntowego podatku, a rząd równie w interesie skarbu publicznego, jako też w celu zapobieżenia, by się odtąd nic podobnego nie ponawiało, wziął na siebie administracyę ziem, obowiązując się płacić pewną roczną kwotę zgromadzeniu, które tym sposobem zostało niejako wzięte w kuratelę. A ponieważ dawniejszy rząd krajowców, miał zwyczaj w epokach ważnych religijnych uroczystości, pożyczać summy niektórym uprzywilejowanym zgromadzeniom, summy które się później wyręczały rządowi za pomocą miejscowych opłat; uproszono więc rząd angielski, aby się w tém chciał zastosować do tradycyi swych poprzedników.

Chcąc dać zrozumieć dość oryginalnym przykładem, jakim sposobem władza świecka dopełniała swego wdania się, podajemy tu kilka szczegółów dotyczą-

cych stosunków między rządem angielskim a braminami sławnej świątyni Jaggernaut w Poorée. Braminowie ci, prosili rządu o pożyczkę pieniężną; rząd idąc za przykładem swych poprzedników, dał im żądaną sumę, z warunkiem, iż ją uzyskiwać będzie nakładając taxę na pielgrzymów, którzy świątynię tę zwiedzać będą. Z całą więc ostrożnością urządzono machinę poboru, która dowodziła, iż rząd oszczędny, bynajmniej sobie nie życzy ronić grosz publiczny. Otoczono baryerą całe miasto, której nie dozwolano przestąpić nikomu, ktoby nie kupił za gotowe pieniądze, dawanego na piśmie pozwolenia, przez urzędnika na ten cel ustanowionego. Ciekawy wzór pisma tego, słowo w słowo tu podajemy: «N.... mieszkaniec powiatu N.... upoważnia się niniejszym, do spełnienia zwykłych religijnych ob-
 «rzędów przez dni tyle a tyle, od dnia do
 «Wolny mu jest przystęp do świątyni Jaggernaut,
 «a po upływie naznaczonego terminu, niniejsze dane pozwolenie ma być odesłaném do władzy rządowej.» Taxa ta, acz bardzo mała, lecz, że przeszło sto tysięcy pielgrzymów zwiedza corocznie świątynię w Poorée, piękny stanowiła ona dochód rządowi angielskiemu, z którego jednak bardzo oględnie korzystał. Niezczędzono kosztów na utrzymanie świątyni bożyszcza, która bardzo przyzwoicie utrzymywana była. Jak dawniej tak i teraz, obrzydły posąg

w pół zagrzebany nieruchomie w swej framudze, miał najmniej z tuzin słuźaiców na swe rozkazy, jako to: do zastawiania sobie stołu, do słańia pościeli, do zapalania lampy; innych co go strzegli w nocy, budzili nad rankiem, innych co przychodzili donosić mu, która jest godzina, co mu podawali do żucia betel; miał zreszta swych kucharzy, kuchcików, osobnych słuź do noszenia parasoła, do wachlowania i t. d. Jagernauth miał nawet osobny swój balet, to jest: bajadery, które braminowie z poboźną wybierali uwagą, by równie piękne jak i zręczne w tańcu były. Wszyscy ci słuźy, te bajadery, jako też i urzędnicy rządu angielskiego regularnie pensye swe pobierali z dochodów wpływających do kassy Kompanii anglo-indyjskiej.

Podobne rzeczy musiały nareszcie obudzić oburzenie sekt purytańskich tak przeważnych w Anglii. Już w roku 1833 obwiniono zarząd Kompanii anglo-indyjskiej o udzielanie swej protekcyi bałwochwalczym wyznaniom Indyan. Izba dyrektorów mężnie się tym napaściom opierała aż do r. 1838; lecz w epoce tej uledz musiała oburzeniu i miotaniu się nań religijnych towarzystw w Anglii. Wzbroniono odtąd robić wojskowe honory boźkom; zniesiono opłaty z pielgrzymów przechowujące się w wielu miejscach wedle dawnych tradycjonalnych zwycza-

jów; postanowiono, że odtąd na czele dokumentów publicznych i w kalendarzach nie będą pomieszczać imion bożków Olimpu Brahmy; nakoniec zaprzestano wymagać od krajowców przysięgi na bałwanów i na alkoran, jak to było we zwyczaju, gdy świadkowie przysięgą zeznania swe stwierdzać u sądu musieli. Doświadczenie aż nadto usprawiedliwiło wszystkie te poczynione reformy, wyjąwszy ostatnią, bo ta obaliła wszelkie zapory, jakie religijne przesady stawiały krzywoprzysięztwu, tej bolesnej ranie Indyj; urzędnicy oświeceni anglo-indyjscy nie przestają utyskiwać na to i ddziś jeszcze usilne w tym względzie czynią reklamacye.

ROZDZIAŁ VII.

Dwa miesiące na Great Trunk Road.

I. K A L K U T A.

Miasto pałaców! The city of palaces! Dumną tę nazwę usprawiedliwiają niektóre ulice Kalkuty; i bez zaprzeczenia żadne miasto w świecie nie ma tak pięknego wjazdu, jak jest wjazd do téj stolicy Bengalu, przez most Alipore; wprost masz przed sobą przestronne zielone pola, pięć razy większe od Marsowego pola pod Paryżem; wśród tych zielonych obszarów wznoszą się mury *Fort-William'u*; na prawo ciągną się rzędem pałace *Chowringee-Road*, na lewo zaś Ganges pokryty poważnemi statkami, a jakby za tło obrazowi temu służy pałac jenerał-gubernatora, nie poprawnej wprawdzie architektury, lecz który

ogromem swej massy przepyszny z dala efekt sprawuje. Tu i ówdzie na wstępie do miasta porozrzucane posągi, które wdzięczni rodacy wystawili swym sławnym mężom, lubo szczerze mówiąc, nie mogą one posłużyć za dowód postępu i gustu sztuk pięknych w Indyach; osobliwie kolumna postawiona na cześć generała Ochterlony niedaleko bazaru, dźwigająca olbrzymi melon, oryginalną jest w swym rodzaju i dziwny efekt robi. Lecz mimo niedoskonałości i tych i innych pomników, wyznać jednak zawsze potrzeba, że widok Kalkuty jest dziwnie przepyszny. Wstrzymajmy jednak kroki, nie idźmy dalej; bo oto zaledwie postąpimy kroków dwadzieścia z tych wykwintnych ulic, pysznych pałaców, wpadniemy na chatki i lepianki, tak liche, tak nędzne, że chyba z podobnemi w Tombuktu spotkaćby się można! Tu cywilizacya, dalej dzikość zupełna! Tu, wiek XIX-ty w postaci wystrojonej wedle ostatniego paryzkiego żurnalu damy, siedzącej w prześlicznym powozie; tam wpół nagi Indyanin, siedzący na skrzypiącym wozie, który kształtem swym przypomina wieki Porusa, Bachusa, lub samego nawet Brahmy!

Nigdy jednak ta sprzeczność nie wydaje się tak wybitnie, jak we czwartki, w czasie wieczornych przechadzek nad brzegami Gangesu. W prześlicznym ogrodzie, wojsko Królowej Wiktoryi w przepysznych mundurach, wygrywa cudne melodye Meyerbeer'a,

dalej mnóstwo dandych, elegantów konnych; dalej ekwipaże i fajetony pełne dam strojnych, których ucho łechce europejska muzyka, a szatami ich powiewa miły chłodek wieczorny. Patrz trochę na lewo, o pięćdziesiąt kroków od prześlicznego paryzkiego kapelusika, lub szlachetnej rasy wierzchowca, ujrzysz nad brzegiem rzeki tłumy ludu koloru miedzianego, odbywającego w świętych wodach rzeki swe ablucye, a jeśli się baczniej przypatrzeć zechcesz, niechybnie postrzeżesz, jak przepłynąwszy *potok życia*, płynie *potokiem Gangesu* trup Hindusa! Takowa sprzeczność obyczajów nowożytnych, ze zwyczajami pierwotnemi Indyj bramińskich co chwila się napotyka w tem *mieście pałaców*! Piękne hotele wznoszą się o kilka kroków od nędznych chałupek, zatęchłych bagien, miejsc pełnych brudów i śmiecia, których zabijające powietrze dziesiątkuje ludność, gdyż Kalkuta, mimo ważnego swego politycznego i handlowego położenia, nie wprowadziła dotąd wcale żadnych ulepszeń, jak to uczyniły inne miasta dzierżaw angielskich. Gaz upowszechniony w Sidney i Kapie, dotąd nie oświeca *miasta pałaców*. Skrapiają go ręce ludzkie tylko, i to nader skąpo; co zaś do ochędostwa, do czystości ulic i rynków, do oprzątnia rynsztoków, ani władza, ani mieszkańcy tem się nie trudnią, starania w tym względzie powierzając poczciwym zwierzętom miasta, które do liczby mieszkań-

ców miasta nalażą, a o których winniśmy słów kilka powiedzieć.

Wszyscy potomkowie z arki Noego wypuszczonego kruka, musieli się niechybnie osiedlić w Kalkucie; nie na seciny je bowiem, lecz na tysiące liczyć można; wszędzie ich pełno, na drzewach, na wałach, od rana do nocy szlą w niebiosy melodyjne swe krakania. Tak są pewni tolerancyi mieszkańców, że nie tylko zabrzydzą przepyszne w salonach meble, lecz nadto, przy nadarzonej sposobności, kradną jadło ze spiżarni, a do tego stopnia za popełnione nadużycia nie lękają się kary, że często widzieć ich można, jak siedząc na grzbiecie pasących się wołów i baranów, ostrym swym dziobem przyrządzają sobie befszytk lub kotlety, nie bacząc na bolesne użalania się właścicieli tych przedmiotów.

W dżdżystej porze roku ptaki *agerlah'y* zwane także *butchers bird* lub *filozofy*, wielkości prawie małej urody człowieczka, o długim dziobie, z czerwonym żabotem, z czaszką łysą, skrzydłem czarnem, przybywają pomagać krukowi w pracy oczyszczania miasta. Dziwny to i nader charakterystyczny widok, owych pierzastych ogromnych stworzeń, co w stolicy Bengalu, *bez bojaźni jeżeli nie bez nagany*, chodzą sobie poważnie po ulicach, po przechadzkach publicznych, wśród tłumu pieszych, karet i powozów, i zdają się pojmować legalne swe stanowisko, gdyż ktoby się

odważył dotknąć jednego piórka ich skrzydeł (nie mówi się głowy, bo ta jest naga) płaci sztrafu pięć funt. szterlingów. Aby dać dostateczne wyobrażenie ważnych usług, jakie te ptaki oddają społeczności anglo-indyjskiej, zacytuję tu legendę rysunku ogłoszonego w *Punch* indyjskim (Dehli Sketch) przed kilką laty: «Na szczęśliwych brzegach Gangezu, stoi dwóch *filozofów*; pierwszy nędzny i chudy, istny «gastronom bez pieniędzy, drugi oparty o drzewo «z ogromnym brzuchem, ciężko coś wzdycha. — Jak «się masz przyjacielu? zapytuje pierwszy. — O, źle, «bardzo źle, odpowiada drugi, przeszłej nocy zjadłem «babusa (Indyanina), a ten zbyt wielkiej tuszy, strasznie mi cięży w żołądku!»

Na uzupełnienie tego opisu, zoologicznej ludności Kalkuty, nie można przemilczeć o jaszczurkach, a nadewszystko o szcurach, nieproszonych gościach tak pałaców nababów, jak i lepianek ubożuchnych Indyan; nakoniec o szakalach, którzy nocną porą bandami na miasto napadają, darząc mieszkańców harmonijną serenadą swego wycia, tysiąckroć gorszą od dziennego kruków krakania.

Nie wiele się uchybi logicznemu rzeczy porządkowi, jeśli wprost od tych zwierząt Bengalu przejdzie się do sług indyjskich. Skoro tylko cudzoziemiec postawi nogę na ziemi indyjskiej, już przestaje należeć do siebie, stał się bowiem własnością, rze-

czą należącą najmniej do tuzina dzikich ludzi, którzy pod pozorem służby, biorą we władanie jego dom i osobę, i jak cień jaki na krok go nie odstępują; dowodem czego owa przygoda nowo-przybyłego generał-gubernatora, który pewnego poranku wszedłszy do parku Barracpore, skrył się był w ustroniu, by spłacić dług naturze, (dług, od którego nawet i generał-gubernatorowie nie są wolni), gdy z największym podziwieniem postrzega tuż za sobą sługę swego *od parasola*, (chatti wallach) jakby pod bronią stojącego tak dumnie i poważnie, iż chybaby w podobnej postawie przyboczna straż u stóp tronu samego Aurengzeba równie się zaprezentować mogła.

Liczny poczet sług, których musi utrzymywać Europejczyk w Indyach, jest przedmiotem tak często wspomnianym i traktowanym, iż nie widzę potrzeby wyliczać tu owych *konsommach'ów*, *ketmadar'ów*, *berat'ów*, *mistis'ów*, *motor'ów* etc. składających domóstwo najskromniej nawet utrzymywane. Zbytek ten dwunastu do piętnastu sług, jest nieodbitie koniecznym, o czém przekonać nas może następna przygoda, za której autentyczność ręczyć mogę. Nim dalej odważę się mówić, proszę szanownego czytelnika, by raczył sobie przypomnieć wyjątki z komedyi Moliera wieko-pomnój pamięci *Le malade imaginaire*. Jeden z przyjaciół moich, zmuszony boleśnym reumatyzmem leżeć, tak, że biedak ani ręką ani no-

gą ruszyć sam nie mógł; zaparty mając żołądek i język nieczysty, bierze w nocy pigułki i usypia pod strażą swego *berat'a*, to jest, szatnego i dwóch innych podrzędnych sługusów *punkah'a* i *metor'a*, dość jak mu się zdawało ludzi na usługi jednego biednego kaleki. Ale gdzie tam! O północy dostaje on rznięcia i kolek w żołądku, krzyczy nieborak w niebo-głosy zbiegają się słudzy jego, lecz mimo prośb i jęków pana swego, żaden z nich ani się ruszył, i raczej dalby siebie w kawałki porąbać, niżli dopełnić to, co z obowiązku jeden tylko sługus spełniać musiał, a który właśnie w tej chwili był nieobecnym. Biedny przyjaciel mój, skutkiem lekarstwa aloesowego, nieszczęśliwszy od Tantalą, w obec trzech swych zmartwionych i pomieszanych sług, musiał wreszcie zrobić to, czego od lat trzydziestu nie robił, jak mi to sam nazajutrz ze wstydem opowiadał.

Smutna ta przygoda dostatecznym jest dowodem, że najluchszy urzędnik musi koniecznie w Indjach utrzymywać najmniej dwunastu służących, chytrych łotrów, którzy nie chcą i nie mogą słowa z języków europejskich pojąć, nie umieją nazwać ulicy, a częstokroć nie wiedzą nawet nazwiska pana swojego, a przytém nierozważnych, i niekiedy z zapałem gorliwych socyalistów, pozornie uniżonych i pełnych uszanowania, wśród których biedny biały, bez egzageracyi,

do pierwotnych chrześcijan oddanych na pastwę dzikim zwierzętom porównać się może. Ztąd tysiączne codzienne i nader dotkliwe mistyfikacje, które w życiu domowem spotykają nowego przybylca. Przywołaj np. służącego, każ mu zanieść list twój do przyjaciela: chwyta papier i leci Bóg wie gdzie, bo pewnie ani on sam o tem nie wie, ani ty się o tem kiedykolwiek dowiesz. Inną razą siadasz do pojazdu, i jak umiesz dyrygujesz woźnicą wśród labiryntu ulic miejskich; nareszcie zdaje ci się żeś trafił do domu, gdzie mieszka twój przyjaciel; *Durwan* czyli odzwierny, w czerwony zawój przystrojony, staje u stopni twego powozu, lecz cóż? nie tu się kończą twe trybulacje, odzwierny ten bowiem nie zna nazwisk lokatorów domu, *Judge sahib*, *collector sahib*, *captain sahib*, lub *missbaba*; to jest, zaledwo zna posadę, jaką zajmuje pan jego, lub pleć do której należy; więcej nad to nie zdoła się pomieścić w ciasnej jego głowie, i więcej odeń nie żądaj. Dla tego to zaprowadzono zwyczaj posyłania wprzód wizytowych biletów, lubo i ta ostrożność nie na wiele się przyda, przy głupocie odzwiernego hindusa; gdyż częstokroć w miejscu Brown'a znajdziesz Smitha, lecz oddając sprawiedliwość gościnności anglo-indyan, nie możesz powiedzieć, żeś wpadł ze Scylli w Charybdę.

Nie mniemajmy jednak, że takowa trudność wrażenia w mózg sług tamecznych kilku wyrazów z euro-

pejskich języków, rękojmią być może ich szczeroty i braku obłudy. O nie! zaiste sam Merkury jeszcze by się od nich miał wiele do nauczenia co do przebiegłości. Któż może zręczniejsz od twojego *konso-mach'a* dostarczyć żywności na twój stół? Lecz strzeż się najmniejszy zrobić mu zarzut w rachunku, lub zażądać zmniejszenia wydatku, jeśli nie chcesz i siebie i przyjaciół twych ogłodzić. Nie można sobie przedstawić, ile podstępów umie użyć sługa krajowiec, jeśli pragnie się wymówić od spełnienia swęj służby. Kucharz jeden, krótko wprowadzie u mnie służył, a przynajmniej co trzeci dzień chorował niby na cholereę. Pokojowiec mój *berat*, dziwnie szpetny, a którego właśnie dla jego szpetoty lubilem, trzy razy assistował swej matce do stosa, nimem się odważył uczynić mu w tym względzie lekką wymówkę.

Z témwszystkiem, winniśmy oddać sprawiedliwość sługom tamecznym, iż wcale niezasłużenie noszą nazwę sług nieuczciwych i niewiernych. Przemysł ich w kradzieży zwykle się ogranicza na starych pończochach, zużytych chustkach do nosa, lub kilku zapomnianych na stole lub w kieszonce od kamizelki groszach. Rzecz ta, na tém większą zasługuje uwagę, że literalnie mówiąc, domy w Indyach przez dziewięć miesięcy w roku, dniem i nocą stoją otworem, to

jest, że się w nich ani drzwi ani okna nigdy nie zamkają. Śmiem więc twierdzić, że gdyby ktoś w Europie trzymał do usług z tuzin ludzi, bez żadnych świadectw i rekomendacyj, jak się zwykle przyjmują słudzy w Indjach, pewnieby pod koniec roku musiał wyznać, iż nieskończenie są i moralniejsi i poczciwsi kolorowi niżli biali. Ta jednak względna uczciwość sług indyjskich, za którą tu obstaję, nie ma źródła (chyba w razach wyjątkowych) w uczuciu wdzięczności dla pana, którego chleb jedzą, jako raczej w bojaźni kary legalnej. Rzecz można, iż w ogólności pokolenie Azyatyków nie zna zgoła szlachetnego uczucia wdzięczności. Prócz tego, stosunek dotąd istniejący w Indjach między panem a sługą, nie może wzbudzić w tym ostatnim ani przywiązania, ani życzliwości, albowiem nie wychodzi po za obręb usług jego; pan pospolicie nie wie, gdzie mieszka jego sługa, lubo ten służy mu już od lat kilku; przybywa rano, odchodzi wieczorem, a pan ani się zatroszczy zkąd przybył i dokąd odchodzi, gdyż, jak już mówiłem, Europejczyka od Indyanina przegradza jakby drugi mur Chiński, a kilko-letnie wzajemne stosunki nawet, przedrzeć się przezeń nie dozwolą. Chociażbyś i dwadzieścia lat mieszkał w Indjach, czego ci broń Boże czytelniku nie życzę, powłokę tylko Indyanina poznasz, to jest tylko to, co się da widzieć powierzchownie i na ulicy; co

w dni pewne, niekiedy nader bywa oryginalnem.

W uroczystość np. *Churuck Poojah*, bogini indyjskiej przypadającej w *chaitrak*, to jest w ostatni miesiąc roku indyjskiego, czyli od końca naszego marca do połowy kwietnia, od rana do nocy, od nocy do rana, bębnią bębny, dzwonią tam-tamy; dmą fałszywe klarynety i tysiące ludzkich głosów zapowiadają, że się liczne bez ustanku processy po ulicach snują. Na czele bandy strojne w strusie pióra bębny, oraz piszczałki i skrzypce do harbuzów podobne, odurzającą i dziką swą harmonją rażą ci ucho, choćbyś się starał skryć niewiedzieć w jak ciasny kąteczek. Po tej awangardzie, następuje poczet fantastycznych postaci, których żadne opisy lub ryciny nie mogą dostatecznie podać rysów; wśród tych dziwacznych figur, widzieć się dają *sannyassis*, święci bohaterowie téj fety, i pod każdym względem godni swej dziwacznej świty. Jeden z nich np. idzie z przebitą ręką ogromną piką; drugi wystawił język najezony igłami; inny znowu jak pularda lub zajęc szpikowany słoniną, tak sobie naszpikował grzbiet strzałami. Lecz są to zaledwo początkowe próbki, i małe igrzyska, poprzedzające wielkie igrzysko, co się w dniu ostatnim tej uroczystości odbywa. W dniu tym, *sannyassis* chcąc się zasłużyć bóstwu swojemu, każe siebie za grzbiet zawiesić na szubieni-

cy, a bujając tak po nad tłumem, hołd onego odbiera przez radosne okrzyki i oklaski.

Nie wszystkie jednak publiczne uroczystości hindusów, noszą na sobie cechę tych zabobonnych a dziwnych przesądów; w niektóre dni widzieć można popółstwo odbywające pewien rodzaj igrzysk olimpijskich, w których passowanie się gra najważniejszą rolę. Dążanie się i passowanie są najulubieńszą zabawą krajowców; do dobrego należy tonu *babus* (*babou*) bogaty, co w miejscu koni na stajni lub psów gończych na dworze swym utrzymuje szermierzy, naznaczając niekiedy wielkie nagrody zwycięzcy, w celu podbudzenia ich gorliwości. Obszerny dziedziniec, okolony jednopiętrowymi domami, o płaskich z terasami dachach, jest cyrkiem tych nowożytnych igrzysk. Tłumy widzów, w zbitych szeregach, na platformach dachów, z bijącym sercem, śledzą na którą stronę szala zwycięzka się przechyli; a te tysiące ciał nagich, głów czarnych, zawieszonych i bujących między niebem i ziemią ciekawym są widowiskiem w tym oryginalnym obrazie. Wśród dziedzińca tego, jest miejsce oddzielone palisadą, gdzie świeżo skopana ziemia, przeznaczona dla walczących i ich panów; ci ostatni, zwykle osoby już w wieku i poważne, w muślinowych szatach, w zawojach kosztownych kaszemirskich, lub jedwabnych złotem wyszywanych szalów, a zaś walczący prawie nadzy,

gdyż prócz obcisłych i przejrzystych spodni, nie mają na sobie innej odzieży, i dostatecznie widzom prezentują swe atletyczne formy, w niczem nie-ustępujące formom starożytnych szermierzy. Co zaś do samej walki, nie będąc w sztukę tę wtajemniczonym, widowisko zdało mi się nudnem; lubo, wyznać muszę; że nikt zdania mojego w tym względzie nie podzielał, jak o tem sądzić mogłem ze wzruszenia widzów podczas walki, i z hucznych a zapalczywych oklasków zwycięzcom dawanych.

Wspaniałomyślni i bogaci *babusowie*, którzy własnym kosztem wyprawiają te publiczne tak lube po-
spółstwu zabawy, niekiedy dla rozrywki Europejczy-
ków wyprawują też choć innego rodzaju w Kalkucie.
Odszkicuję tu jeden z tych *raut'ów* anglo-indyjskich,
dość ze siebie oryginalnych. Wchodząc do sali zgroma-
dzenia, dziwacznem pana gospodarza rozporządzeniem,
musieliśmy wprzód przejść kurs całej niemal histo-
ryi powszechnej, oświeconej kolorowemi lampami; gdyż
ulica prowadząca do tej sali zgromadzeń, cała ozdo-
biona była posągami z pomalowanej tektury; posągi
te, wyobrażały wyjątki z rozmaitych epok historyi
człowieka. Adam i Ewa wygnani z raju, Herkules
pokonywający hydrę Lerneńską, Romulus i Remus
ssący wilczycę, Koriolanus, Franciszek I-szy, lord
Wellington, królowa Wiktorya i t. d., a wśród tego
dostojnego towarzystwa, kilka sławnych, a obecnie

zapomnianych osób z rewolucyi 1848. Balowa sala rżęsiso oświecona, ciekawem była widowiskiem. U stropu, pod żyrandolami i świecznikami, pozawieszano ryby i ptaki wyrobione z kory drzewnej, a kwiaty grzybienia z papieru do naturalnych podobne, a wszystko to pozawieszane w powietrzu, jakby miecze Damoklesa nad głowami zgromadzonych się unosiły. Trzy pałacyki w miniaturze, ze zwierzyńcami, ogrodami, menażeryą i ludźmi prezentowane były na estradzie, a illuminacya w przezroczu, to arcy-dzieło sztuki niemieckiej oświecało, dając widzieć ulice z wiorów, kaskady ze szkła i drzewa z muślinu. Symfonie wykonane przez artystów najlepszych chęci, rozpoczęły zabawę, i były przedwstępem do tańca bajaderek. Lubo niewielkie miałem wyobrażenie o choreografii tego narodu, widowisko to, przewyższyło jednak oczekiwanie moje, tak było nieznośnem i nudnem. Spiew monotonny, muzyka żaloszna, towarzysząca ciąglemu kręceniu się tancerek, których ruchy pełne wszakże były wdzięku i powabu, oto są cechy baletu tego, wcale wedle mnie nieponętnego, przynajmniej pod względem sztuki. Co zaś do osoby samej bajadery, włosy jej wypeakane kokosową oliwą, zęby popsute ciąglem żuciem betelu, ręce wymalowane w różne kolory, zdaniem mojem nieusprawiedliwiają zgola tyle gloszonej ich piękności. A potem.... potem. .. nie dalej jak za parę tygodni, przy-

jaciela, któregoś zostawił pełnego siły i zdrowia, znajdujesz słabym, smutnym, niedołężnym, i bardziej godnym litości od owego zreumatyzmowanego ryce-rza, coś go oglądał w drugim akcie Lukrecyi Bor-gia.... A wszystko to dzięki pięknej, ponętnój ba-jaderze....

Doskonale chłodzące napoje, wieczerza przedzi-wnie zastawiona, szampańskie wino, słowem nicze-go nie zapomniał uprzejmy gospodarz. Wśród naj-zawziętszego tańca bajaderek, huczne *hurra!* ze sali jadalnej obiły się o ściany domu i o uszy na-sze; dowiedzieliśmy się, że poczciwi Amerykanie pili zdrowie prezydenta swego Fillmore, prezyden-towej Fillmore i wszystkich większych i mniejszych Fillmorzątek. — *And God bless them!* — zawołał głos donośny, przywykły do ryku fal morskich. Acz nie wielki ze mnie republikanin, szczerzem się jednak przyłożył tą razą do ich hucznych a poczciwych wy-krzykników.

Należy nam jeszcze słów kilka powiedzieć o towa-rzystwie Europejczyków w Kalkucie, i aby dać o niem niejakiś wyobrażenie, muszę tu przytoczyć rozmowę dwóch Anglików, prowadzoną przed pięcia minutami, która nieochybnie już się niejednokrotnie powtarzała, i jeszcze się niejednokrotnie powtórzy: *‘No gaieties going on?’— None.— What stupid place*

is Calcutta?—The most stupid place in the world.—
 Niechęć lekkomyślnie przedmiotu tego traktować,
 dla poparcia zdania mojego, muszę tu podać listę pu-
 blicznych zabaw w *Mieście pataców* w r. 1855 w li-
 stopadzie, jednym z najweselszych w roku miesięcy;
 listę tę z pisma peryodycznego *Bengal sturkum*, li-
 teralnie tłumaczę; pismo to jest najbardziej wpły-
 wowym organem anglo-indyjskim.

«*Środa, 10 listopada.* O południu zgromadzenie
 akcyonaryuszów w *Bengal-Club Company*.

«*Czwartek. 16 listopada.* O 7-mej w wieczór zgro-
 madzenie Członków *Towarzystwa edukacyjnego*, za-
 łożonego przez pana Bethume.

«*Poniedziałek 21 listopada.* O południu zgroma-
 dzenie akcyonaryuszów *dock'u Howrah*.

«*Czwartek 25 listopada.* Koncert na dochód pana
 Valadares,

«*Sobota 26 listopada.* Prelekeya doktora Woord-
 house o *telegrafie elektrycznym.*»

Jeśli kto żąda innych zabaw, nad te zgromadze-
 nia akcyonaryuszów i prelekeye o telegrafie elek-
 trycznym, niechże nie spieszy do *Miasta pataców*,
 bo nic nie znajdzie więcej, o czem wspomina felie-
 ton anglo-indyjski.

Kalkuta jest miastem specjalnie oddanem inte-
 ressom, w którym oprócz kilku wojskowych, zwy-
 kłe niczem niezajętych, nie znajdziesz ludzi bezczyn-

nych. Zmęczony pracą w biurze, czy to administrator, czy kupiec, nie ma zgoła chęci wychylać się z domu wieczorem, tem bardziej, że i klimat i zwyczaje Indyj, nie sprzyjają wcale nocnym zgromadzeniom i zabawom. Przez 9 miesięcy w roku, ktoby chciał odechnąć świeżem powietrzem, musi wstać przede dniem, i wracać do domu przed wschodem słońca; tak, że około dziesiątej wieczorem, ci nawet, co nie lubią długo sypiać, wołają pójść do łóżka, nizli na bal lub teatr. Prócz tego, urzędowa jakaś powaga, zwykła angielska obojętność, przytem straty handlowe i różnica koloru skóry, podzieliły społeczność Kalkuty na wielką liczbę koteryj, pełnych ku sobie zawiści, w których bogini niezgody samowładnie panuje, i za całopalną ofiarę wymaga, aby w każdym zgromadzeniu poświęcono jej szynkę, indyka i pokropiono szampańskiem winem; mówię to bez żartu, że szynka, indyk i szampańskie wino, stanowią symboliczną trójcę gościnności anglo-indyjskiej. Ztąd też dziwna jest jakaś monotonność we wszystkich posiedzeniach i zabawach, które sobie wyprawiają Europejczycy w Kalkucie, i jakiś nieopisany brak życia, brak wesołości; na dowód czego przytoczę fakt, jaki miałem przed oczami; oto młodzieniec piękny i młody, dla rozrywki poobiednej dwudziestu osób w salonie, śpiewa wesoły republikański *Hymn Marsylijski* stojąc przy fortepianie, tak bole-

jącym, acz przeslicznym głosem, jak gdyby to była rzewna jakaś pieśń barda, lub romans trubadura. Zamiast więc nudzić czytelnika mojego opisem tych niewesołych zabaw, wolę go nagle przenieść na *Bengal-Club*, to jest na klub najbardziej uczęszczany w Kalkucie, który da poznać cudzoziemcowi, jak Anglicy pojmują życie i spędzają czas w towarzystwie mężczyźmi.

W *Bengal-Club* o godzinie 8-mej zastawiają obiad w jadalnej sali, wykładanej marmurem i przepysznie oświetlonej. Stół się ugina pod zastawą naczyń srebrnych i kryształów; ogromne wachlarze (*punch-hats*) orzeźwiają i rokosznie ochładzają głowy siedzących przy nim osób. Za każdym gościem stoi z tyłu za krzesłem służący koloru miedzianego, przybrany w zawój i białą suknię. Wszystkie okna, a jest ich z ośmnaście, stoją otworem; w dali przez nie przegląda cudne podzwrotnikowe niebo, na tle którego odbijają się mury fortecy William, i maszty stojących na kotwicach w Gangesie statków. Dziwny to i przepyszny zarazem widok, którym nowo do Indyj przybyły dość oczu napaść nie może. Pomędzy gośćmi panuje zupełna otwartość i swoboda, równie daleka grubijaństwa jak i sztywności. Oto sąsiad twój na prawo, ta dostojna osoba zasiadająca w Radzie kraju, lub rządca Indyj, którego i uroczysta postać i chód wspaniały,

tak ci nieraz imponowały; tu, u stołu, w tym klubie jest takim, jakim go Bóg stworzył, to jest, *gentlemanem* światłym, uczonym, grzecznym, i jedyną jego wadą jest to, że w pewnych porach i godzinach staje się sztywnym, poważnym, ba, nawet w obejściu i z własną żoną. Przypatrz się, co to za zdrowie tego pulchnego, o okrągłych policzkach pana, który losem dostał ci się za sąsiada po lewej ręce. Typ ten doskonałej otyłości, zapewne musi to być świeżo przybyły, lub zwiedzający Indye cudzoziemiec, lub też zbyt może oczerniono szkodliwy na zdrowie wpływ klimatu tego kraju .. O nie, mylisz się zupełnie, ten wzór nadobny Silena czy Bachusa, należy do tęgiego a zdrowego pokolenia plantatorów indygo, co to nie opuszcza i nie gardzi ani śniadaniem, ani podwieczorkiem, smaczno, jak to widzimy, zjada obiad, i żyje przeszło lat sześćdziesiąt na przekór wódce i zabójczemu klimatowi Bengalu.

Bengal-Club, prócz stołu publicznego i sal zgromadzeń, ma nadto mnóstwo pokojów, a nawet i apartamentów, tak, że człek bezzenny nie ma tu potrzeby zajmować się drobiazgowymi szczegółami gospodarki, wszędzie i zawsze dla kawalera tak nieponętnymi, a tym bardziej w Indyach; jestto pewien rodzaj zaprowadzonego tu falansteru, nieprzewidzianego przez Furrier'a i adeptów jego, gdyż wygoda i elegancya, niestety! słabém tylko są wynagrodze-

niem za nudy monotonnych dni, a wszystkich podobniuteńkich do siebie.

Opisawszy *Bengal-Club*, byłbym niewdzięcznikiem, gdybym tu nie wspomniał o innem anglo-saxońskiem towarzystwie, gdzie tak mile i pożytecznie chwile spędzałem. Jeśli się więc czytelnik mój pobłażliwy nie zbyt znudził, a przynajmniej przesycił opisami memi, niechże się raczy pofatygować ze mną na *Tent's-Club* nad brzegi Gangesu; pójdziemy razem gonić za odyńcami, a nawet i tygrysami.

Chcąc się przypatrzeć i zblizka poznać z najkorzystniejszej strony Anglików, zwykle małomównych, nieśmiałych i z pozoru zimnych, trzeba ich widzieć w dniu wyścigów, lub na polowaniu. Wówczas to zajaśniają w całym swym blasku, szlachetne przymioty tego pokolenia anglo-saxońskiego; jego mężka energia, prawa i godna szczerłość. *Meeting'i Tent's Clubu*, zwykle się odbywają od końca grudnia aż do połowy kwietnia w publicznym namiocie (*mess-tent*), gdzie się uczyły zastawiają, i w bliskości którego z tuzin znajduje się słońców. Muszę tu parę słów powiedzieć o dziwnych imionach tych szlachetnych zwierząt, tych prawdziwych przyjaciółach człowieka, co to i sławę i niebezpieczeństwo z nim wespół dzielą. *Śliczny księżyc, granatowe jabłko, Zorza poranna, Syn słońca* i inne; a nakoniec *Krzak różanny*,

na którego grzbiecie siedząc, po raz pierwszy w życiu mojem spotkałem się z tygrysem.

Z wieczora strzelec każe sobie rozbić namiot, i w nim oczekuje poranku; skoro tylko dzień zaświta, już strzelec jest na nogach. Wypiwszy filiżankę kawy, wypaliwszy cygaro, ubrany, idzie obejrzyć swe konie, i ani się spostrzeże, że już nadeszła chwila pochodu. Widok jaki wówczas cały przedstawia obóz, jest arcy-oryginalnym, nie dla tego, by mundur *sportsmen'ów Tent's Clubu*, to jest, flanelowa koszula, skórzane majtki, bóty ze sztylpami i kapelusz *sakoh*, miały być bardzo strojnemi, lecz obraz w miejscu psiarni dwunastu słońców ze swými przewodnikami *mahouts*, trzydziestu koni pod siodłem, lub prowadzonych łożnie w ręku, rżących, ognistych, mnóstwa za każdym strzelcem giermków i koniuszych, wszystko to zdaje się przypominać owe dobre dawne czasy, a nawet coś jeszcze nad to lepszego, bo każdy z nich, oprócz pik, które na odmianę strzelcowi niesie, ma butle pełne herbaty, grogu lub szampana, butle pokryte mokrą flanelą, by je utrzymać w jednakiój temperaturze.

Zwykle teatr popisów, nie daleko od namiotów bywa. Słonie rzędem na *jungli* (*) jakby do potyczki postę-

(*) *Jungle* są to obszary zielonój, bujnej i wysokiej trawy, u-
siane karłowatemi palmami, których jest pełno w Indyach.

pują powoli, bijąc trąbami o ziemię, gdy tymczasem linja kawalerzystów z pikami w ręku, czeka na przybycie odyńca. Coraz to podpędzany ściskającym go kręgiem obławników, przerażony ich krzykiem, widząc że mu żadne wybiegi się nie udają, zwierzę decyduje się nareszcie wyjść ze swej kryjówki wysokich traw i palm karłowatych. Tocząc się więc jakby jaka ogromna kula, ścigany żelazem wymierzonych nań pik strzelców, co pędzą za nim, co koń wyskoczy; wkrótce odyniec widzi los swój rozstrzygnięty, poległ biedak śmiercią walecznych, a z dwudziestu najmniej ran mu zadanych, krew się toczy potokiem. Szczęśliwy, kto mu zadał pierwszy raz, bo zań bierze nagrodę *first-spear!* W odkrytem miejscu, zwykle walka nie trwa dłużej nad dziesięć minut; lecz jeśli się zdarzy, że grunt jest nierówny, wówczas bywają straszne katastrofy, i na tych szlachetnych wyścigach, często się zdarza, że zwierzę zewsząd naciśnięte, nagle się wprost rzuca na strzelców, i boleśnemi każe im okupywać ranami, odniesione nad sobą zwycięstwo. Zabity dzik, staje się zdobyczą gromady krajowców, którzy siekierami rąbiają go w sztuki, a strzelce unikając tak niemiłego widoku, idą tymczasem szukać nowych ofiar.

Ku południowi, słońce świeci prostopadle, konie są pomęczone, żołądki już puste, gardła wyschłe, a wszystkie butle próżne; czas jest zabrać się do po-

silku i spoczynku; pod cieniem tedy pierwszych, co się nastroczą drzew, otwierają się nareszcie kantyny. W mgnieniu oka, pomęczeni strzelcy, rokosznie leżą na słomianych matach, zającąc mięswo na zimno, i popijając z butel o długich szyjach, co ni-by lód zdały się topnieć na słońcu; lecz co szczególnie oryginalne nadaje piętno obrazowi temu, jest to obecność niezliczonej ciżby krajowców, co zdaje się zbiegli ze czterech stron świata, i w kilka rzędów siedząc na około biesiadujących, nieruchomi i niemi, zdają się czarnemi swemi ogromnemi oczami pożerać te białe oblicza strzelców, których ubiór i doskonały apetyt, na długo pewno służyć im będą za osnowę w wieczornych wiejskich gawędkach.

Powiedziałem już uprzednio, że członkowie *Tent's-Club'u*, nie tylko na dziki, lecz i na tygrysy polują. Pierwsze me spotkanie z bohaterem *jungly*, tak mi się wraziło w pamięć, że lubo nie myślę zgoła iść w zawody z dzielnym kapitanem Gerardem, tym pogromcą i niszczycielem tygrysów algierskich, pozwolę jednak sobie skreślić jak potrafię, ten uroczysty dzień mego zawodu *sportsman'a*. Pierwszych dni stycznia roku 1853, telegraf elektryczny regularnie donosił, że między Kalkutą a Diamond-Harbour tygrys zjadał sobie codziennie po człowieku. *Tent's-Club* postanowił więc wyprawić na niego polowanie, na które zaproszony zostałem przez mego łaskawego

przyjaciela pana F.... W sobotę dnia 13 stycznia, niceśmy nie zrobili, i już nawet dzień niedzielny upływał, a myśmy zwierza naszego i w oczy nie widzieli; gdy wtém nadbiegają krajowcy, dając nam znać o świeżo spostrzeżonych śladach tygryśskich, niedaleko ztamtąd na krańcu jungli. Równina usiana karłowatemi palmami, na trzy i pół stopy wysokie, ciągnęła się prawie na milę wzdłuż a ćwierć mili w szerz. W jednakowych odstępach ustawiono słonie pod linię, a my ruszyliśmy na nieprzyjaciela, jak można w największej cichości, za nami zaś ciągnął się tłum krajowców, zwabionych ponętą ciekawej dla nich zabawy.

Zaledwo wyruszyliśmy z miejsca, gdy wypada na nas odyniec, któregośmy ani ruszyli, lubo nie wielką mu przez to wyświadczyliśmy przysługę, gdyż ledwo się skrył przed oczami naszymi w wysokiej trawie, posłyszeliśmy żałośny kwik jego, podobny do krzyku konającego pod razami zająca. Biedny dzik wpadł w szpony tygrysa, i nie musiał być rad z tego, jakeśmy sądzić mogli z bolesnych jego krzyków. Strzelcy przypatrywali się tej dzikiej scenie, z dziwną ciekawością, gdy w tém usłyszano chrzęst słońców, chrzęst, co się doskonale porównać da, do pisku parowej maszyny, gdy się zeń para wypuszcza; słonie poczęły bić trąbą o ziemię, poczem każdy z nich wznosił po nad głowę swą trąbę, i te przy-

gotowania do walki z naturalnego tych rostopnych zwierząt instynktu, dawały nam poznać, że się nieprzyjaciel w pobliżu nas znajduje. Chwila ta niedorównanie uroczysta, tak była wzruszającą, że póki życia mego jej nie zapomnę nigdy. Znajdowałem się podówczas na końcu linii, po lewej ręce siedząc w *kwodah* (t.j. koszu) niesiony przez *Krzakrózianny*, a za mną siedział przyjaciel mój pan J.... Pierwszy ja postrzegłem pod gęstwianą gałęzi palmowych, toczącą się masę płową, lecz tyle byłem przytomny, że się rostopnie wstrzymał i nie strzelił. I dobrze się stało, że tak uczynił, gdyż w otwartym miejscu, mogłem się dobrze przypatrzeć pięknej postawie tygrysa, co wolnym krokiem szedł sobie przed szeregiem myśliwych. Nareszcie strzeliłem, a za mną tuż i pan J.... wypalił z fuzji. Po tém pierwszém powitaniu, tygrys uszedł może ze sto kroków, poczem zdobywając się na bohaterską odwagę, z rozżarzoną zrenicą, najeżoną sierścią, z wspaniałą postawą rzucił się na szereg słońów, rycząc bez przerwy tak straszliwie, że piekielny walc z *Roberta Djabła*, wydałby się przy tém cichą i spokojną muzyką. Odważne zwierzę zbliżyło się w sam środek nas wśród gradu kul i zapalczywych okrzyków strzelców. Tam, czując się zapewne śmiertelnie ranionym, dzielny tygrys nagle zwraca się w drugą stronę, i przebija linię wpośród ostatnich dwóch sło-

niów na prawej ręce stojących. Takim przejęty byłem podziwieniem w czasie tej ostatniej walki jego, iżem ani pomyślał czynny w niej brać udział, lecz jako widz nieruchomy, tę scenę, te zapasy człowieka z dzikiem zwierzęciem, cheiwem pożerałem okiem. *Wheel on the right forwards!* zakrzyczał donośny głos, a myśmy wszyscy razem na tę komendę wystrzelili, wśród głośnego brytańskiego *hurra!* O piętnaście kroków od nas, na otwartem miejscu, tygrys upadł na lewy bok, i wkrótce spokojnie oddał swe ostatnie tchnienie. Siedm kul go przeszło, a i kropla jedna krwi, ślicznej jego nie splamiła skóry. Jak powiadali amatorowie, była to samica trzyletnia, od pyska do końca ogona miała długości stóp ośm i trzy ćwierci.

Przejdźmy teraz do czego innego, i powiedzmy słów kilka o przeszłości Kalkuty, przeszłości niedawnej, która ślady swe z przerażającą zdaje się szybkością za sobą zacierać. Przedtem Kalkuta nie była stolicą Bengalu; Gaur, Rajmahal, Dakka, Nuddeah, Moosherabad, były uprzednio na równinie Gangesu miastami pierwszego rzędu; i bardzo być może, że kiedyś grymaśna rzeka, daleko gdzieś po za mury Kalkuty każe przenieść stolicę handlowej metropolii Indyj angielskich. Przed stulety miejsce, gdzie się obecnie wznosi *Miasto pała-*

ców, było tylko gęstą *junglą*, zamieszkałą przez dzikie bawoły i tygrysy. W połowie XVIII-go wieku John Charnock, podówczas dyrektor handlowej Kantonary Kompanii anglo-indyjskiej, przeniósł stolicę dzierżawy angielskiej z Ulibaria do Kalkuty, która niewiadomo, czy winna swą nazwę starożytniej pagodzie niedaleko miasta, wystawionej na cześć bogini Kali, pod imieniem pagody *Khali-Gauth*, czy też rozgraniczającemu posiadłości europejskie umyślnie kopanemu rowowi, który w tamecznym krajowym języku zowie się *Kahl-Kitta*. Europejskie faktorye w Bengalu, jako to: duńskie, francuzkie i holenderskie były na prawym brzegu Gangesu, lecz nadzwyczajna głębokość wody na lewym brzegu tej rzeki, kazała zapewne wybrać to miejsce na nową europejską Anglików osadę, przenosząc go nad brzeg prawy. Prócz tego, położenie to i tę jeszcze miało korzyść, iż osłaniało od napadu Marrattów, którzy w wyprawach swych nigdy się po za rzekę nie posuwali. Pierwotne pomniki Kalkuty, całkiem już prawie zaginęły. W miejscu dawnej fortecy, dziś się wznoszą gmachy komory celnej; a lord Hastings, pragnąc ze szczerem zatrzeć upokarzające świadectwo klęski poniesionej tu przez Anglików, kazał obalić kolumnę wystawioną na cześć poległych pod *Black-Hole*, a wzniesioną rękami niedobitków pozostałych po tej nieszczęsnej a krwawej nocy. Forte-

ca William, zbudowana nad brzegiem rzeki, na zachód miasta, rozpoczęta była w r. 1757 po pamiętnej bitwie pod Plassey, wedle planu francuzkiego inżyniera nazwiskiem Boyer, w tak ogromnych rozmiarach, iżby w razie oblężenia cała ludność europejska mogła się w niej schronić. Mieszkanie jenerał-gubernatora z razu było wewnątrz fortecy, lecz w r. 1799, markiz Wellesley rozpoczął budowę pałacu, który obecnie służy za pomieszkanie naczelnikowi rządu angielskiego. Lecz jeśli najstarsze budowy, nie sięgają dalej jak lat stu, ulice za to i cyrkuły zdają się być ochrzczone jeszcze za czasów wieży Babel. W tym słowniku nazwisk różne się mieszają języki: bengalski, portugalski, hinduski, angielski, i z czasem przyszły badacz starożytności, gubić się będzie w etymologicznych domysłach nazwań *Alipore, Chowringhee, Cossitolach, Murgiatlah, Hare-street* i t. p.

Zaledwo więc tylko słabe szczątki zgasłych pamiątek, łączą terazniejszość Indyj z ich przeszłością, a pokolenia jedne po drugich szybko swe przelotne zacierają ślady. W całej kolonii angielskiej w Indjach nie znaleźć i jednego starca. Ktokolwiek wśród niebezpieczeństw wojny i zgubnego klimatu dobiegł wieku lat sześćdziesięciu, śpieszy do Europy, szukając w niej schronienia na stare swe lata. Nie ujrzeć więc w tej społeczności angielskiej zamie-

szkalęj w Indyach, owych pocziwych, lubiących gawędkę staruszek, ani też owych wysłużonych oficerów, co to się zdają nanowo odradzać, wspominając szczęśliwe lata przeszłej swej młodości. Dziś zaś, bardziej niż kiedy, dzięki ułatwionej z Europą komunikacyi, Indye, rzec można, stały się miejscem wygnania i podzwrotnikową Syberją, do klimatu której Europejczyk nigdy przywyknąć nie może, a którą chętnie opuszcza, skoro tylko widzi byt swój zapewnionym, czy to na stare lata, czy nawet w wieku siły i zdrowia. Są, bez wątpienia, rodziny, co od kilku już pokoleń stale służą Kompanii anglo-indyjskiej; lecz i ci nawet dziedziczni oficerowie i urzędnicy bez wyjątku od lat swych dziecinnych pobierali nauki swe i wychowywali się za młodu w Europie, Indye więc są zawsze dla nich krajem obcym; ojczyznę zaś ich, ziemią drogą ich młodocianych wspomnień, będzie zawsze Anglia. Co zaś do tych rodzin, które więzami krwi przywiązane są do tej ziemi, to jest, co do dzieci urodzonych z krajowców i Europejczyków, znanych tu pod imieniem *Eurasians*, słabe to i nędzne plemię niknie prawie zawsze w pierwszém pokoleniu. Pod względem jednak polityki, nie można zaprzeczyć ważności takowego zlania się plemienia zdobywców z plemieniem zwyciężonych. Żywiol rozprzężenia, co tyle już zniszczył dzierzaw europej-

skich, tli dotąd w tym kraju. (*) Zapewne, że dumne i energiczne pokolenie angło-saxońskie, nie da się nigdy pokonać, przez upośledzone i upokorzone pokolenie Metysów; lecz wyprowadzając bezpośrednio konsekwencye z tego osobliwego w porządku fizycznym faktu, wnioskujemy sobie, że dziś bardziej, niż w początkach zawojowania Indyj, Europejczyk nie przylega do ziemi tego kraju, że każdy członek społeczności angło-indyjskiej, bądź urzędnik cywilny, bądź wojskowy, bądź kupiec, plantator lub spekulant, słowem każdy z anglików bez wyjątku, dla spadku lub spekulacyj, coby go powołały do Europy, chętnieby Indyj nie omieszkał opuścić. A tak ludność ta napływowa, ci wygnańcy, co to nigdy jeszcze jednego nie zasadzili drzewka, w nadziei, że pod cieniem onego, oni sami lub dzieci ich miłego używać będą chłodku, te pokolenia jakby fale morskie przy morskiem wezbraniu jedne po drugich następujące, słowem i ludzie i rzeczy, wszystko to nader prędko starzeje; nie więc dziwnego, że i wspomnienia pierwszych lat zawładania Indyami bardziej się zatarły w Kalkucie, jak w Europie zatarły się średniowiecznych czasów pamiętki.

(*) Pierwsza edycja dzieła niniejszego była już pod prasą, gdy wybuchło powstanie w Indyach; nie zdało się jednak piarszowi, by czas było zmienić coś z tego, co już był napisał.

Dziwne było to plemię owych dawnych nababów, plemię szorstkie, surowe, ostre, i razem wspaniałe; pochopne równie do złego jak i do dobrego; gotowe na wszelkie ofiary i wszelkie nadużycia; charakteru excentrycznego i zdaje się wydobytego z jakiegoś romansu lub bajecznej powieści. Nie mówię to w celu potępienia, lub rzucenia kamieniem na tegożczesne pokolenie, lub w celu przygania ich zabawom i mądrym rozrywkom; nie żartuję i nie śmieję się z ich *religijnych herbat*, z rozdawnictwa biblii w różnych językach, i z filantropicznych bazarów; lecz z drugiej strony niepodobna mi nie podziwiać tych szorstkich towarzyszków, którzy dzielnością swą udarowali nowym światem, swą niewdzięczną i niepomną na nich ojczyznę. W tej pierwotnej epoce zawładania Indjami przez Anglików, bywały niekiedy ustępy dramatyczne, wspaniałe serc popędy, któreby za doskonały mogły posłużyć przedmiot, do ciekawej powieści biegłemu jakiemu pióru. I tak, w życiu publiczném osobiste nienawiści, współbiegania się i zajścia, nieraz kompromitowały publiczną sprawę, a najdostojniejsi dygnitarze nie wahali się niekiedy orężem dowodzenia swe popierać. W życiu prywatném, nieustanne gry hazardowe i ucztę; zdawało się, że: *krótko a wesóło* było godłem każdego. W owym czasie Anglik wiódł życie patryarchalne, otoczony kilkunastu czarnemi kobiet-

tami. Wydawca Dziennika, z rażąco obojętnością donosi o napadzie, który go spotkał, i w którym o mało życia nie postradał; i tuż na drugiej stronie pisma swego ogłasza: «Przedaż z wolnej ręki dwóch młodych chłopaków, rodem Kaffrów, własność portugalskiego mnicha; obaj malcy grają «dobrze na rogu.» Nakoniec, jako uzupełnienie szkicu tych ubiegłych czasów dodam: że jeden z przyjaciół gubernatora *Vanstittart*, umierając zapisuje mu swe długi, a dziedzic nie tylko przyjął, lecz i zadość uczynił temu osobliwemu zapisowi.

W tym to peryodzie zamieszek i wstrząśnień, poczęły wychodzić Dzienniki anglo-indyjskie. Pierwszy, od nazwiska wydawcy swojego *Hickey's Gazette* zwany, okazał się w Indjach w r. 1780; dziennikarstwo jednak anglo-indyjskie rzeczywistej ważności nabierać poczęło od czasów swej emancypacji przez lorda *Metcalf'a* w r. 1838. Reformata druku, której się lękał tknąć rząd przez lat pięćdziesiąt, a którą lord *Metcalf* niemając na to instrukcyi, a może i mimo zakazu wyrażonego w instrukcyi wprowadził, nie wywołała jednak żadnych zgubnych skutków, jakich się spodziewano i obawiano. Obecnie wychodzą Dzienniki niemal w każdym większem mieście Indyj, a z liczby codziennych, peryodycznych, do celniejszych należą: *Bengal Hurkuru*, *Englishman*, *Friend of Indya*, *Przegląd Kalkucki*, *Madras adwer-*

tiser, Bombay Times, Dehli Gazette, Dehli Sketch: ten ostatni w rodzaju *Punch'a* indyjskiego, z rycinami nieraz wcale dowcipnemi i złośliwemi. Dzienniki anglo-indyjskie wyłącznie służąc Europejczykom w tym kraju mieszkającym, traktują tylko o sprawach do nich się odnoszących, a więc wyjąwszy dni w których się otrzymuje wiadomość z Europy, dzienniki te na każdym wierszu świadczą, z jak mozolną pracą biedny dziennikarz wyszukuje czegoś nowego, by zapłacić kolumny pisma swojego. Zwykle, po pierwszej stronie samych doniesień, następują prywatne korespondencye z szumnemi podpisami: *Neo Junius, Fiat Lux, Justicia*, lub coś podobnego. Po tem następują miejscowe uwiadomienia, potem wiadomości z gazet i dzienników europejskich; słowem tak czy owak, zapelni się wreszcie czysty papier. Jak wszystkie pisma peryodyczne zdala od miast wielkich i ogniska politycznego życia, zdala od ożywczego wpływu mężów stanu wydawane, tak i dzienniki indyjskie, zaledwo z drugiej lub trzeciej ręki czerpią swe wiadomości w ważnych przedmiotach i debatach, co światem wstrząsają; polityka ich więc zwykle się tycze miejscowych kwestyj, promocyj, drobnych skandalicznych wiadomości, lecz wszystko to, mimo zręczności kolonialnych publicystów, której im nie brak, niewiele bywa zajmującym. W celu zaostżenia ciekawości, anglo-indyjscy dzien-

nikarze, niewiele myśląc, chwytają co napadną i w pisma swe pakują. Niema porucznika za wysokiego młodości powołanego przed sąd wojenny, niema nędznika pogardliwie wypędzonego z pułku przez swych towarzyszków, coby nie znaleźli w niektórych dziennikach gorliwych swych obrońców, gotowych widzieć w nich zawsze ofiarę niesprawiedliwej i arbitralnej władzy. Niechże się rozpocznie wojna, wówczas każdy oficer, tworzy wiadomości z wyprawy, występuje w dzienniku indyjskim jako drugi Cezar, tych gani, tych chwali, a wszystko to dowolnie. Z tego to po części źródła wypływa sława niektórych znakomitości, co z jednego pióra pociągu, nieraz aż w Europie staje się głośną.

Jeśli to wdanie się dziennikarskie, w rzeczach dotyczących się wojskowości, niekiedy staje się niebezpiecznym; z drugiej zato strony, nadużycie władzy, skandale handlowe, daleko są rzadsze od czasu, gdy wolność druku bacznie zaczęła czuwać okiem, nad dobrem ogółu. Trzeba też wyznać, że gorliwe w codziennych pismach ogłaszanie wszelkich robot publicznych użytku, wielce się przyczyniło do rozbudzenia rządu anglo-indyjskiego z bezwstydnego uspienia, w którym przez wiek cały zostawał. Jeśli porządne gościńce, żelazne drogi, elektryczne telegrafy, zadziwienia godne roboty skrapiania suchych

gruntów, licznie się pojawiać zaczęły w tym kraju; za te ulepszenia niemała się dziennikom wdzięczność należy. Słowem, wolność dyskusyi i publicznego rozprawiania o rzeczach, jakiej obecnie ludność europejska używa w Indjach, jeśli nieraz bez wątpienia stawi jakieś trudności rządowi, przynosząc uszczerbek w karności wojskowej (lubo nie jesteśmy przesadnie gorliwemi zwolennikami tak nazwanego *postępu*), wsparci na doświadczeniu, wyznać musimy, że szczególnie praktyczny zdrowy rozum anglo-indyjski, którego zawziętość nie trwa dłużej od kwitnącej róży, aż nadto usprawiedliwić potrafiły emancypację druku, wprowadzoną w Indjach przez lorda Metcalfa.

Mówiąc o dziennikach indyjskich, należy nam też wspomnieć o pismach peryodycznych, wychodzących w językach wschodnich. Misyonarze protestancy w Serampour pierwsi, żywił ten narodowy w dziennikarstwo wprowadzili. Oni to po raz pierwszy wydali w r. 1819 dziennik w języku bengalskim, specjalnie służący religijnej propagandzie. W odpowiedzi na zarzuty *Towarzystwa biblijnego*, miotane przeciwko religii hinduskiej, poczęto wydawać kilka pism peryodycznych *pundiss*, i dzienniki hinduskie wyłącznie się zajmowały religijnemi sporami aż do r. 1830; w tym bowiem roku, poczęto już w dziennikach wychodzących w krajowych językach udzielać wiado-

mości z Europy. Dzienniki hinduskie wydawane w Kalkucie i w innych wielkich miastach Indyj, rozliczne przybrały formy pism europejskich podobnego rodzaju, i noszą nazwy Dzienników, Tygodników, Dwutygodników, Miesięczników etc. W pismach tych pomieszczają się wiadomości zagraniczne, polityka, umiejętności, literatura, a nawet w rodzaju *Punch'a* londyńskiego, wychodzi pismo mające jedynie na celu, chlostać śmieszności współczesnych. Cena abonamentu na pismo wychodzące codziennie, dochodzi jednej rupii na miesiąc; inne zaś peryodyczne pisma są tańsze, bo na pół, na ćwierci, a nawet i na ósmej części rupii się ograniczają. Skromna to nader cena, zwłaszcza na pisma miesięcznie wychodzące, jako to: *Bidyacul podruma* (Drzewo wszystkich umiejętności), *Sambad Rasaraj* (Król satyry), lub *Sambad Bhaskhar* (Król słońca). *Słońce* uważa się za najważniejsze z krajowych dzienników, drukuje się tylko we 400 egzemplarzach; słaby ten obieg, aż nadto tłumaczy, jakieśmy wyżej powiedzieli, smutny stan oświaty krajowców. Osoby świadome rzeczy upewnniają, że pisma peryodyczne w krajowych wychodzące językach, mało wpływają na publiczność, i czytają je tylko *Yung Bengal* (*), co to za ledwo

(*) *Young-Bengal*, to jest urodzeni z Indyanek i Europejczyków, pokolenie słabe i krótkowieczne.

wczora zrodzeni, już nazajutrz zgrzybiałemi są starcami.

Jeśli byśmy teraz, na dokończenie szkica tego towarzystwa anglo-indyjskiego, tego *miasta pałaców*, mieli się odezwać w gorzkich wyrazach i cierpkich przymówkach o jej moralności, wolelibyśmy całkiem już milczeć; - bo, zdaniem mojem, podróżny, jeśli zna dokładnie swą powinność względem tych, których (wedle wschodniej przenośni) chleb jadał, innej krytyki pozwolić sobie nie może i nie powinien, jeno milczeć, ust nieotwierając. Oprócz tego, w liczbie podróżujących najwięcej się znajdzie turystów zjadliwych, a my, wcale sobie nie życzymy powiększać ich szeregu, ani też wznawiać owych niecznych scen rozpusty, po tylekroć opisywanych przez panów i panie angielskie, jakoby wierny obraz Anglo-Indyan przez nichże samych skreślony. Jedną z charakterystycznych a dziwnych cech naszych zamorskich sąsiadów jest to, iż z największą energią i najżywszym zapalem, w najboleśniejże rany własnej społeczności, najnielitościwiej skalpel zagłębiają; jedni zwą to miłością prawdy, lecz drudzy powiadają: «zły to ptak, co gniazdo swe szpeci.» Nie chcę być sędzią, obu zdań tych, podobno obu zasadnych, a prawdy się tylko trzymając, powiem, że społeczność anglo-indyjska z nad brzegów Gangesu, nie jest ani lepszą ani gorszą od swój siostrzycy z nad brze-

gów la Manche, i że cudzołóstwo, orgie, gorszące tranzakcy, tak tu jak i w Paryżu i Londynie częste bywają. Jeśli zaś szpetne pijaństwo, więcej w Indjach niż w Europie jest upowszechnione, za wymówkę pierwszej posłużyć mogą, niezdolne upały tego klimatu, nudy, które nawet wielkich miast nie odstępują, gdyż dni tu upływają z rozpaczliwem jeden do drugiego podobieństwem. Nie wahamy się więc wyrzec, że wielu podróżujących po Indjach Anglików, dziwnie spotwarzyło tych wygnańców swej ojczyzny. Handlowa moralność Indyj, acz tak osławiona, nie zasługuje jednak na miotane na nią potwarze; w obecnych katastrofach, co tyle znamienitych pochłonęły fortun, nieskończenie więcej zbyt wygórowane spekulacye niżli oszustowstwo udział miały; jak o tem sądzić można z małej liczby nieczystych fortun, które po wypadkach tych na wierzch wypłynęły. Wybitnym charakterem towarzystwa anglo-indyjskiego jest szczodrobliwość, z którą występowało, ilekroć się do wspaniałomyślności onego odwołano. Od przyłądka Komoryńskiego po góry Himalaya, wszystkie się kiesy rozwiązują ze skwapliwą rozrzutnością, ilekroć wspaniała myśl, lub godna poszanowania niedola się odezwą; jest to, jak mówiłem, wybitną cechą charakteru tej rodziny Europejczyków w Indjach, a najzawziętsi onej oszczercy, odmówić jej tego nie mogą, co my, jako dopeł-

nienie naszego szkica i naszych uwag z przyjemnością to stwierdzamy.

II. B E N A R È S.

Wyśmienite wagony, w niczem nie ustępujące co do wygód i komfortu wagonom najlepiej utrzymanych kolei żelaznych europejskich, w kilka godzin przenoszą podróżnego z Kalkuty do Ranneegunge (130 mil angielskich); lecz tu, trzeba się zrezygnować przesiąść do pojazdu mniej cywilizowanego, który (ze wstydem systematu *statu quo*, przez tak długie lata przeważnego w Radzie czci-godnej Kompanii anglo-indyjskiej) zaledwo jeszcze od lat kilku wprowadzonym w użycie został; do tego bowiem czasu, ręce ludzkie z niesłychaną powolnością a większym jeszcze trudem i znudzeniem, w palankinie przez całą przestrzeń dzierżaw angielskich wędrowca przenosiły. Od czasu otwarcia gościńca *Great-Trunk-Road*, kilka Kompanij za pomocą publicznych powozów, zaprowadziły komunikację na całej drodze między Kalkutą a miastami Dehli i Agrą, oraz większemi stacyami wojskowemi, jako: Meerut i Umballah. Powozy te właściwe są tylko Indyom. Proszę sobie wyobrazić powozeczek na czterech kołach,

pomalowany na zielono, wewnątrz wybity materacami i poduszkami, pełen siatek, (za które roztropny podróżny nie omieszka ponakładać zapasów żywności, gdyż nie bardzo liczyć można na to, co w drodze potrafi dostać, by zasilić swój głodny żołądek i odwilżyć suche gardło) z firaneczkami płóciennymi, przytwierdzonemi u wierzchu pojazdu, co go osłaniają od promieni wschodzącego lub zachodzącego słońca. Pudło otoczone galeryjką zapełnia się bagażami, pana i sługi. Na koźle siedzi wspaniale woźnica w zawoju, z szarfą czerwoną dumnie przewieszoną, na której jest blacha mosiężna z napisem: *North Western, Dawk Company*, lub *Inland Transit Company*, insygnia współzawodniczych Kompanij; nakoniec w zaprzęgu koń o wystających żebrach, smutnej postawy, na dziesięciu razach ledwo raz nie narowisty, który, jeśli po niesłychanych trudach zdecyduje się stajnię swą opuścić, rusza potrójnym galopem, co nieraz bywa powodem smutnych wypadków. Otoż mamy dokładne poniekąd wyobrażenie, jakim sposobem odbywa się podróż do Benares, Lucknow, Agry, Dehli po *Great-Trunk-Road*, którą jednak rzucimy, dla odbycia ciekawej pielgrzymki do Hurdwar.

Nie będzie od rzeczy, w kilku słowach opisać tu wypadki i przyjemności, jakich doznaje podróżny w tej długiej i przykrej drodze. Przez dziewięć

w roku miesięcy, nieznośny skwar zaraz po wschodzie słońca dotkliwie dojmujący, zmusza wędrowca stawać od rana, szukając schronienia w *bungalows'ach* (oberżach) kosztem rządu na *Great-Trunk-Road* utrzymywanych w pewnej jedna od drugiej odległości. Lecz nie trzeba sobie zbyt powabnie malować tych zakładów publicznych. Pobielone wapnem ściany, stół, łóżko, parę krzeseł, lawabo z mosiężną miednicą, składają niezmiennie cały sprzęt onych. Co zaś do zasiłku, łatwy jest opis przedmiotów, których tu się dostanie: ryż, jaja i kura co jeszcze się grzebie lub śpięwa na śmieciisku za przybyciem podróżnego, a w pół godziny jawi się przed nim w postaci błagalnej z wzniesionymi w górę łapkami, jakby przepraszając za nieznośne łykowate jadło swej osoby, oto już i koniec uczty. Tylko na pochwałę tych zakładów winniśmy dodać, iż powszechnie nader czysto są utrzymywane, a doświadczony turysta, błogosławi owe słomą kryte schronienia, gdzie maty z ziół wonnych, osłaniają go od skwaru i duszącego gorącym wiatru. Malownicze widoki, pomniki i pamiątki historyczne, co się na drodze oczom następują, niedostatecznie, wyznać należy nagradzają nudy długich, samotnie spędzanych dni podróży. Aż do Benares, droga makadamizowana, ciągnie się jednostajnie po równinach zawsze jednakich, i zaledwo wzgórze Raymahalu, monotoność tę prze-

rywają. Co zaś do ruin z ubiegłych czasów, tych wcale na drodze tej niema. Bambusowe chateczki, wpołnadzy koloru miedzianego ludzie, oto co jedynie zabawić oko może; czas bowiem przeszły nie zostawił tu żadnych po sobie śladów, i na tym gruncie i na tych ludach bez przeszłości; zdaje się iż te ludy i ta ziemia bez przejścia stanęli w wieku XIX-m takimi, jakimi byli szóstego dnia stworzenia, gdy Bóg cisnął świat nasz w przestrzeń wszechświata!

W Benares scena się ożywia, podróżny spotyka się z ową tajemniczą, a w całym swym blasku istniejącą tu religią, z owemi nierozsądnymi zabobonami, które obecnie liczą tu 200 milionów adeptów. Benares, to Jeruzalem religii braminów, to ognisko umiejętności hinduskiej, zbudowane jest jakoby na wierzchołku trójzęba *Shiwy*, gdy przeciwnie inne kraje naszej ziemnej kuli, spoczywają na 10,000 głowach węzowych *Ananta*; dla tej to właśnie przyczyny, miasto Benares nie podlega nigdy trzęsieniu ziemi. Przywilej ten, acz nieoceniony, nie sam tylko zaszczyca mieszkańców nieoszacowanego i ulubionego bożkowi Brahmie grodu; ktokolwiek odbywa doń pielgrzymkę, otrzymuje odpust zupełny, a kto ma szczęście oczy swe na wieczny spoczynek w niem zamknąć, ten nie podlega po śmierci owym straszliwym metamorfozom, w które tak jest szciodrą re-

ligia hinduska i od razu ściśle się jednoczy z tem swoim bóstwem.... Amen. Wierzenie to, co się dotąd jako niezbity artykuł wiary utrzymuje pomiędzy wszystkimi ludami Indyj, dostatecznie tłumaczy, dla czego tak niezliczona liczba pielgrzymów, zwiedza corocznie Benares, i dla czego miasto to, liczy przeszło milion mieszkańców.

Widok ze strony rzeki na całość tego świętego miasta, jest i nader wspaniałym i razem nader dziwnym. Na prawym brzegu Gangesu, jak zajrzeć okiem, ciągnie się ogromna płaska równina, a zaś na lewym wznosi się miasto w amfiteatr, i przedstawia oku, długi szereg monumentalnych budowli, dziwnej lecz oraz i wspaniałej architektury. Te budowle, pałace, świątynie czy fortece, gdyż z razu niepodobna odgadnąć charakteru onych, te budowle mówię, zdobne są wieżami o wyniosłych facyatach, o długich a wązkich oknach, upstrzone pawilonami i wieżyczkami chińskimi, dumnie się wznoszą po nad rzeką i łączą się z nią monumentalnemi wschodami *ghauts* zwanemi. Wschody te, co do wielkości rozmiarów i swej wspaniałości, porównać się mogą ze wschodami Wersalu. Seciny świątyń hinduskich, jaskrawemi pomalowane kolory, z kopułami w kształcie mitry biskupiej, wielu złoceniami, obraz ten dziłki łagodzą, a wspaniały meczet Aurengzeb'a, pamiątka podbojów, co się jak zwycięzca unosi na

wzgórzu na krańcu miasta, służy za tło obrazowi temu.

O wschodzie słońca, panorama świętego miasta szczególnie ożywiony i fantastyczny obraz oczom wędrowca przedstawia. Olbrzymie wschody pokryte są niezliczoną liczbą kąpiącego się ludu, co jak fale morza płynie i odpływa na brzegach, zstępując i wstępując na wschody; a wśród ciasnych szeregów ludu, poświęcone byki, z daszkiem na grzbiecie przechodzą się poważnie i majestatycznie. Straż postawy surowej, w czerwonych zawojach, ze szpadą u boku, siedząc w katederkach u stóp *ghauthów*, poogląda niespokojnym na ciżbę kąpiącą się okiem, azali nie prześlepiła kogo, gdyż od najbiedniejszych nawet pobiera po kilka *cowries'ów*. Tłumy niezliczone mężczyzn, niewiast i dzieci, nurzają się w wodzie, a na ostatnim stopniu *ghauthów*, poustawiano tysiące małych miedzianych garnuszeków, co się świecą odbijając promienie słoneczne. Lubo mała liczba kąpiących się, odważa się puszczać na głębiny wody, bywają jednak katastrofy, które nie zawsze przypisywać należy nierozwadze kąpiących się lub samemu przypadkowi. Zręczni w sztuce dawania nurka złoczyńcy, nieraz chwytają i ciągną, jak mi mówiono, pod wodę kobiety i dzieci, by z nich zedrzeć kolczyki i bransolety; powiadają, że jeden z podobnych zbrodniarzy, przez lat kilka szczęśliwie sobie pro-

wadził ten bezecny rodzaj przemysłu, przywdziawszy na się skórę krokodyla. Często się też zdarza, iż zagorzali fanatycy szukają dobrowolnej śmierci wśród wód tej świętej rzeki; samobójstwo to, popełnia się za pomocą przywiązanych u szyi wielkich glinianych dzbanów; wkrótce nierozważni z własnego się doświadczenia przekonywają, że «dopóty dzban czerpa wodę, aż się nakoniec napełni.» Scena tak ożywiona, którą pragnąłem tu oddać, scena godna pędzla biegłego malarza, coby chciał przedstawić Indye bra-minów, w ich najświetniejszych barwach, ciągnie się i rozwija aż ku meczetowi Aurengzeb'a; lecz z wierzchołka minaretu tej świątyni, miasto święte zupełnie inny przedstawia widok. Wszystkie domy miasta, ze swemi płaskimi dachami, u stóp naszych ogromną zalegają przestrzeń; podwórza domów tych są tak wąskie, ulice tak ciasne i głębokie; że cała ta masa kamiennych budowli, mieszcząca w sobie przeszło milionową ludność, zdajesię jakby rozległą pustynią, ożywioną zaledwo gromadami papug i gołębi, poufałemi gośćmi minaretów tego niesłychanie wielkiego meczetu.

Najwęższe, najciemniejsze, najsmrodliwsze ulice Londynu lub Paryża, nie mogą jeszcze dostatecznego dać wyobrażenia ulic Benaresu. Wysokie a ponure domy, prawie bez okien, z niskimi drzwiami, smutnie się ciągną po głębokich, wilgotnych kamien-

nych taflach, do których promień słońca nigdy a nigdy nie zagląda. Wszędzie swąd brudu, śmiecia i coś duszącego w powietrzu, objawia ci, że się znajdujesz w krainie, gdzie szatan cholery i morowego powietrza siedzibę swą założył. Wśród tego zaraźliwego ogniska, snuje się ludność nikła, wycieńczona, okryta czemś niewysłowionem; co krok spotykasz się z poświęconym bykiem, równie jak Apis dumny, i zawsze gotowym bronić ci rogami przejścia przez ciasną ulicę. Obecność tych zwierząt tak licznych po miastach Indyj, jak psy w Konstantynopolu, jest istną plagą, przeciw której władze angielskie tajemnie tylko działać mogą, gdyż mieszkańcy z egipskiem uszanowaniem zapatrują się na te czworonogi, których pobożnie żywią. Hindusowie mają nieodzowną wiarę, że jeśli po śmierci krewnego lub przyjaciela da się wolność poświęconemu bykowi, zwierzę to, na rogach swych unosi wszystkie grzechy zmarłego, i tym sposobem uwalnia go od kary, wracania przez niewiedzieć wiele tysięcy lat na ziemię, w postaci robaka lub ropuchy; w koniecznej więc ostateczności, gdy się ta ludność bycza zbyt już powiększy, urzędnicy angielscy decydują się uwolnić miasto od tych niemiłych gości. W nocy policyanci ścigają te zwierzęta, wprowadzają je na przyległe zarośle, a tam tygrysy i lamparty niedowiarki, wkróce wydają wyroki na tych byków-bogów. Na

dole domów miasta, są nędzne sklepy tkanin, szkieł, zboża; w niektórych zaś prawie nagie kuchty, istne djabełki, warzą rozmaite niedające się opisać wstręt obudzające potrawy. Taka to jest fizio-gnomija tych ulic, gdzie podróżny, pod wpływem niewymownej tęsknoty, z przyjemnością powita, jeśli mu się zdarzy spotkać ze złożoną na kupy kartoflą, w straganach przekupniów warzywa, jako jedyny ślad europejskiej cywilizacji, wśród tego miasta zdaje się innych jakoby wieków!

Błądząc tak po tych wązkich ulicach, wśród tłumu zakwefionych kobiet, pół nagich pielgrzymów i całkiem niemal nagich fakirów, wśród ciżby trędowatych, ślepych, żebraków najobrzydliwszego pozoru, przybywamy do świątyni znanej pod imieniem *Vishvayesa*, jednej ze świątyń najbardziej w Benares uczęszczanych; składa się ona z kilku pawilonów czerwonego kamienia, okryta dziwaczniemi rzeźbami, kopuły ma złożone, a wszystko to obwiedzione jest murem. Wnętrze budowy napełnione massami poświęconych byków, fakirów jakby w pomieszczeniu zmysłów biegających po galeryach, polewających siebie wodą, bezustannie z dziwną głośną modulacją wykrzykujących: *Ram, ram, ram!* Gęste blocko pokrywa płyty posadzki; dwadzieścia dzwonów razem dźwięczy. U drzwi jednego z pawilonów, stawi się przed oczami memi straszliwe widmo, w postaci li-

teralnie nagiutkiego murzyna, z twarzą oszpeconą wrzodem, co mię grzecznie zaprasza przestąpić próg świątyni. Odrażające to stworzenie, zabijający zaduch miejsca, piekielny hałas, co się o uszy me obija, nie zachęca mię zgoła bawić dłużej w tej jaskini; wybiegam na ulicę, w towarzystwie mądrego bramina, co na szyi swej ma poświęcony sznur, głowę ogoloną z wyjątkiem czuba na środku, a nos i brzuch szczególnie wydatne; bramin ten wkłada mi naszyjnik z poświęconych kwiatów. Szczęściem, życzliwi przyjaciele ostrzegli mię, co dar ten znaczy. Parę tygodni temu, dwóch młodzieńców, nie życząc sobie przechodzić ulice miasta z podobnemi naszyjnikami, jakby jakieś na rzeź prowadzone ofiary, nierozważnie rzucili swe wieniec poświęconych kwiatów, jakimś dziecku niższej kasty, a to mniemane nieuszanowanie do tego stopnia oburzyło lud, że się z trudnością skryć potrafili od ścigającej, a chcącej ich ukamienować tłuszczy. I ja więc roztropnie schowałem me kwiaty do kieszeni, czekając stosownej pozbycia się ich pory. *Backhich* uwolnił mię od towarzystwa mądrego bramina, i wówczas udałem się do domu fabrykanta, którego precudne hafty i bogate złotogłowy, tak świetne miały na wystawie paryzkiej powodzenia. Trzeba wyznać, że w Benares, magazyny wcale nie grzeszą ostentacją a nawet i pięknym pozorem. Wschody strome i wąskie po-

prowadziły mię do izby nizkiěj, pobieloněj wapnem, która za całą ozdobę miała portret królowej Wiktoriji, i przywilej na srebrny medal, otrzymany w Londynie, z podpisem księcia Alberta. Białe sukno rozesłane na podłodze i parę krzesel, stanowiły cały mebl tej izby, gdzie przed oczami naszymi roz-taczają się cudnie piękne, aksamitne, złotem haftowane kobierce i tkaniny jedwabne, klejnoty przedziwnej roboty, słowem skarby, na okup króla starczyć mogące, a zgoła niedostępne kieszeni prostego turysty.

W Benarés, nie mieszka żaden rezydent dworów europejskich; cała społeczność biała mieści się aż o cztery mile za miastem, do którego doskonale makadamizowana prowadzi droga, wśród zgrai poświęconych małp, zabobonnie przez krajowców czczonych. Małpy te, despotycznie zalegają nie tylko drogę, lecz nadto i dachy domów i przyległe ogrody. *Stacya*, czyli miejsce pobytu Europejczyków, jest budową nieregularną i nie symetryczną; w koło niej ciągną się gmachy rozmaitych juryzdykcyi, publicznej kassy, oraz więzienie, szkoły i koszary. Domy jedno-piętrowe, starannie pobielone, z zielonemi zasłonami, obszernymi ogrodami, śliczny tworzą widok, lecz podobny widok powtarza się w każdym głównem mieście, każdego powiatu Indyj. Nie w samych tylko budowach podobną znajdziemy jednostajność i

i monotonność do znudzenia, czy to pod względem zajęcia się i zabawy, czy pod względem przedmiotów rozmowy, czyli też wzięwszy jaki bądź żywioł towarzyski, nigdzie się nie znajdzie żadna zmiana w tych małych europejskich osadach, rozrzuconych w tem ogromnem państwie indo-brytańskiem. Urzędowy etat każdego powiatowego miasta, bez zmiany składu się z kommissarza rządowego, ze sędziego, z poborcy, z urzędnika i jego pomocników, oraz z oficerów jednego lub więcej pułków. Sposób i rodzaj życia wszystkich tych osób, jeometrycznie określićby można następnie: o wschodzie słońca przechadzka, potem zajęcie się w biurze, o czwartej bilard i kąpiel, o szóstej przejażdżka konno lub w powozie po gościńcu, a nareszcie spoczynek wieczorny. Taki to jest wiecznie jednostajny tryb ich życia, czasami tylko przerywany wielkimi obiadami, polowaniem, i niekiedy uroczystym bałem. A tak jeśli pani kommissarzowa nie jest z liczby osób nadużywających swej przewagi i starszeństwa jej męża, jeśli pani brvgadierowa nie ma za złe, że pan poborca w połowie młodszym jest od jej męża, a dwa razy większą od niego pobiera pensyę, jeśli stacya potrafiła ujść zaraźliwej choroby rozdawnictwa biblii, o czémże, proszę, tu mówić? chyba o piwie niedawno nadesłanem panu sędziemu z Kalkuty, o winie wprost z Bordeaux sprowadzonem, lub

o udcach baranich przez taki a taki klub dostarczo-
nych (*); nakoniec nieustannym przedmiotem rozmowy jest troskliwość o lodownię; która przez tyle miesięcy nieznośnych upałów, prawdziwie jedynie rzetelną tych europejskich towarzystw bywa przyjemnością.

Bez wątpienia, powaby domowego życia, tysiączne rokosze pożycia rodzinnego, mogą niekiedy urozmaicać te nudy, budząc wzruszenia, nastęrczając nieprzewidziane wypadki, lecz i w tem ileż zawodów oczekuje biednego wygnańca? Sam on zaledwo zna swe dzieci, dzieci zaś jego własne nigdy prawie go nie znają. Malutkie jeszcze, dla zdrowia, odsyłane bywają do Europy, a jedyną rokoszą ojcowstwa jego są to najczęściej regularnie przez edukacyjne zakłady Londynu i Edyburga podawane rachunki za utrzymanie jego dzieci. Turysta jednak, krótko w Indyach goszcząc, ani się domyśli tych zawodów, udęczeń i nudy; gdzie się nie obróci, same fety, zabawy, rokosze. Skoro bowiem wręczy udzielone sobie rekomendacyjne listy, wnet począwszy od najstarszego urzędem kommissarza, do najniższego

(*) Jest zwyczaj w owych stacyach anglo-indyjskich, iż się mieszkańcy po dwóch lub trzech w spółce składają na utrzymanie baranów. Jedno lub dwoje tych zwierząt, zabija się co tydzień, stosownie do potrzeby, a mięso rozdziela się pomiędzy członków tak zwanego *Baraniego klubu* (Muthon club).

chorążego, każdy na cześć jego wydaje obiady, urządza polowania i t. d.; wszędzie uraczony, ufetowany, i jakby staro-znajomy przyjaciel przyjęty, wędrowiec europejski (z przeproszeniem pana Scribe), czuje się w Indyach na *klassycznej ziemi gościnności*.

III. L U C K N O W.

Przyjacielu czytelniku! jeśli chcesz udać się za mną zwiedzić ciekawe miasto Lucknow, jeśli szczęśliwa twa gwiazda opatrzyła cię polecającym listem do tego grzecznego i gościnnego jenerała, co za swe chwalebne czyny pozyskał sobie nazwisko *Bajarda wojsk indyjskich*, i korzystny i ważny tytuł rezydenta dyplomatycznego, przy dworze króla Oude; chodź wprzód, przypatrz się wspaniałemu przyrządowi, jaki cię otaczać będzie. Za eskortę masz dwóch kawalerzystów, w czerwonych zawojach, w ciemnych mundurach, żółtych majtkach i botfortach, zbrojnych w szable, karabiny, na koniach dzielnych, przodkują długim szeregiem pysznemu słoniowi, z których ten, co ci za rumaka służy, rumaka prawdziwie królewskiego, przybranym jest w czaprak czerwony, wyszywany złotem, a na nim *howdah* (siedzenie) srebrny z aksami-

tnemi poduszkami. Murzyn z rozpiętym w ręku parasolem, i *mahout* ze strasznym trójzębem przyboru tego dopełniają, przyrząd, którego by się nie powstydział sam Alexander W. przy wjeździe do Babilonu; a twoja myśliwska kurta i okrągły kapelusz, wyznaj, jakże się nędznie przy tém wszystkiem wydadzą. By oddać cesarzowi co jest cesarskiego, pielgrzymkę naszą poczynajmy od pałacu króla Oude.

Któżby się nie zastanowił i nie zabolął nad nierównym podziałem darów fortuny, jeśliby go losy zaniosły do Lucknow. Wszędzie, na każdym kroku, masz przed sobą i pomniki publiczne, i przepyszne pałace, i rokoszne wiejskie domy, i grobowe meczety, na których się unoszą insygnija królewskiej godności, to jest w miejscu herbu dwie ryby na facyacie, i dwa złociste parasole na szczycie budowli. Takie profuzye dzielnic królewskich, dają się tłumaczyć zwyczajem tu upowszechnionym, iż każdy nowy monarcha, przy wstąpieniu swem na tron, musi budować sobie nowy pałac. I tak, większa część tych nowiutkich gmachów już się rozwała; sam nawet pałac terażniejszego króla, wiele już do życzenia zostawia. Co zaś do sprzętów tych mieszkań królewskich, nic sobie nędzniejszego przedstawić nie podobna. Wybielone tylko ściany, pokryte wypłowiałemi arabeskami, sofy wysiedziane, kobierce w strzępach, a w ulubionym gabinecie, wanienki

pełne czerwonych rybek, zegary co nigdy i nie idą i nie biją, zbiór litografij lichych, najdziwaczniej dobranych przedmiotów. I tak, pamiętam naprzykład w jednym pawilonie następny układ obrazów: bitwy z czasów wojen indyjskich, przeplatane rycinkami z historyi Atalii i Szaktasa; snąć ogorzała cera bohatera tego, i nader przezroczyta jego odzież, uzyskać musiały prawo pomieszczenia się w tym królewskim buduarze. Jakże to wszystko daleko nas przenosi od Indyjowych z powieści arabskich, tkwiących w pamięci naszej, zwłaszcza gdy pierwszy raz Indye zwiedzamy! W przelocie jednak można coś zachwycić z domowego życia tej podupadłej królewskości, tak zajmującej swą niedolą. Budynki przeznaczone na pomieszczenie haremu, niemal połowę wszystkich w ogóle budowli królewskich zajmują; gdyż król Lucknow do wielkich poligamów należy; przeszło 500 żon posiada, a niedawnemi czasy przyszła mu fantazya w dniu jednym spełnić cztery wesela, ma się rozumieć, odbyć cztery obrządki małżeńskie religijne wedle rytuału i prawa Mahometa. Z liczby rozrywek budzących niekiedy z rokosznego *zenana* mocarza Indyj, w pierwszym rzędzie należy pomieścić walki zwierząt. Właśnie w tym pałacu, gdzie dozwolony jest przystęp cudzoziemcom, igrzyska się takowe odbywają, a pomimo wstrętni jaki mam do tak krwawych zabaw, żałuję jednak mocno, że mi ich

nie oglądał. Plac popisu tych zwierząt, nie przypomina bynajmniej owych olbrzymich cyrków Rzymu; jest to po prostu dziedziniec przestronny, na kilkaset stóp kwadratowych, otoczony wysokim murem, mającym na piętrze galeryę grubą kratą opatrzoną, z po za której widzowie mogą się dowolnie całej tej scenie przypatrywać. Na dole zaś w tym murze są łoże dla czworonożnych gladyatorów, bohaterów uroczystości; szkoda, że w czasie mojej bytności zaledwo tylko trzema tygrysami zaludnione były; lecz na jedno władzcy skinienie łatwo by je zapelnąć, nie brak bowiem w krainie Oude tygrysów, i bardzo często spotykać można w Lucknow na ulicy tygrysy jakby gończe na smyczy prowadzone, lub przykute na łańcuchu u drzwi domów. Właściciel jednej willi, przy drodze do siedziby Anglików prowadzącej, dziwną miał fantazyę, bo na krańcach ogrodu swego wystawił dwa pawilony, a w nich w miejscu stróżów lub odźwiernych domu, osadził pod dwóch tygrysów. Byszczące ich ślępie i ryk przeraźliwy, niemałym zapewne muszą przerażać strachem nowo do tego kraju przybyłe osoby.

Pewien turysta Anglik, przed kilku laty zwiedził był menażeryę króla Oudy; powiada on, że w łoży obok tygrysów widział on zwierzę ssące z rodzaju *człowieka*, lub przynajmniej bardzo doń zbliżonego. Dozorca co go oprowadzał, pokazał mu pod

imieniem *jungle ke admee* (dzikiego człowieka) jedno dwunogie stworzenie, co od lat kilku najpiękniejszą było ozdobą owej menażeryi, i co się we zwyczajach swych wcale nie różniło od swych czworonożnych współbraci. Niemy, jak hyena sąsiadka jego, jak ona zwykle sypiał po obiedzie, który się składał ze surowego mięsa. Obywatel ten rzeczypospolitej lesnej, znalezionym został w łożysku wilków, w najciemniejszej gęstwie lasu, na pograniczu między królestwem Oude i Nepalem. Wilki, których niesłychana w tym kraju jest ilość, często porywają dzieci we wsi, i jak widać biedne te istoty, nie zawsze stają się pastwą ich żarłoczości. Wiele bywało przykładów, iż tak porwane dzieci, karmione były przez wilczyce, a wychowane razem z wilczątkami, przywykały i obyczaje ich przyjmowały. Pewien oficer na służbie Kompanii anglo-indyjskiej opowiadał mi o jednym z takowych tegoczesnych Romulusów następującą historję, którą ja, bez żadnych z mój strony komentarzy, tobie szanowny czytelniku udzielał.

We wsi Chuprah zwanej, a na wschód Sultanspore leżącej, żyło sobie ubogie małżeństwo z trzyletnim synkiem. Roku 1843, w miesiącu Marcu ludziska ci biedni wyszli na robotę w pole. Dziecię ich miało na prawém kolanie ogromną bliznę od oparzelizny, gdyż przed kilku miesiącami wpadło było w go-

rejące ognisko. Podczas, gdy rodzice jego zajęci byli pilną w polu robotą, dziecię tarzało się po trawie w pewnej odległości; wtem wypada wilk z pobliskich zarośli, porywa i zarzuca na grzbiet swój dziecię, i w cwał z niem ucieka, pomimo krzyku i ścigań ojca i matki. Nazajutrz i dni następnych, pomimo wszelkich poszukiwań tak rodziców jako i ich przyjaciół, nie znaleziono nigdzie dziecięcia, ani nawet odkryto śladów kosteczek jego.

Sześć lat tak ubiegło; w tym przeciągu czasu umiera biedny ojciec. a żadnej dotąd nie było wieści o zginionem dziecięciu. Działo się to w roku 1849. Dwóch sepojów, bawiąc na urlopie w mieście Singramow niedalek od wsi Chuprah, wyszło sobie z domu na przechadzkę, brzegiem rzeczki płynącej przez miasto. Siedząc nad wodą i oddychając świeżem porannem powietrzem, po niejakim czasie z wielkiem podziwieniem spostrzegli troje wilcząt a z nimi chłopczyka, co się ostróżnie podbliżywszy ku rzece, gasili w niej swe pragnienie. Ochłonawszy nieco z podziwienia, sepoje, popędzili się za tą gromadką, i udało im się schwytać dziecię, w chwili właśnie, gdy się miało skryć do nory, do której już były wbiegły trzy wilczątka. Zrazu dziecię się bronilo jak mogło i rękami i zębami, lecz żołnierze związawszy je, zaprowadzili do swego mieszkania, gdzie przeszło dni dwadzieścia karmili su-

rowem mięsem i zwierzyną. Lecz widząc, że utrzymanie takiego gościa zbyt jest kosztownem, zaprowadzili go do bazaru do Kholepoor, gdzie litotciwe dusze, zobowiązały się dostarczyć mu pożywienia.

Pewien rolnik z Chuprah, widząc tego osobliwego chłopaka w bazarze, za powrotem do wioski swej, jał opowiadać historję tej szczególniejszej zdobyczy sepojów. Wieść ta doszła nareszcie do uszu biednej wdowy. Spiesznie więc rusza do bazaru, a obejrzawszy ciało chłopczyka, nie tylko znalazła bliźnę od spalenizny i inną od wilczych zębów, lecz nadto i znajomy sobie rodzimy znak, z którym dziecię jej na świat przyszło. Przekonawszy się tem, że to był syn jej własny, wzięła go do siebie. na wioskę, i tam sąsiedzi poznali go i przyznali za syna tej biednej wdowy. Przez miesiące kilka; co tylko mogła nieszczęśliwa matka robiła, by go oduczyć od leśnych nawyknień, a nadać mu ludzkie obyczaje; lecz na nic się to wszystko nie przydało, aż nareszcie, widząc starania swe daremnemi, zniechęcona, postanowiła oddać go litości publicznej. Słudzy oficera, co mi tę historję opowiadał, przyjęli go do siebie, bawiąc się z nim jak z nieugłaskanym pieskiem. Rok prawie tak u nich przebył; ciało jego wydawało jakiś dziwny a nieprzyjemny zapach; kolana i łokcie jakby rogowe, tak mu stwardniały, snąc dla wezwyczajenia w czasie pobytu u wilków, chodzenia na czwo-

rakach. Co noc wymykał się kryjomo do sąsiednich zarośli, i nie mógł się nigdy rozminąć z ścierwem, by go nie zakosztować. Zwykle chodził na dwóch nogach, lecz gdy jadał, stawał na rękach i nogach, w towarzystwie psa, z którym się był i poznał i pokochał. Nigdy nie słyszano go mówiącego ani uśmiechającego się. Nagle prawie umarł, wypiwszy niesłychanie wiele wody.

Dość już o tym dzikim mówić człowieku, wracajmy lepiej oglądać ciekawości pałacu króla Oude. Moźnowładca ten Indyj, utrzymuje ogromną ptaszarnię; ma zbiór przepysznych papug, bażantarnię, a lowczowie za małą nagrodę europejskim podróżnym grzecznie dostarczają sposobności polowania sobie na czaple lub gołębie; monarcha ten ma nadto menażeryę danielków, antylopów i kozłów wyuczonych do walki. Musimy tu parę słów powiedzieć o tej dziecięcej zabawie króla Oude. Skoro tylko kozły staną do walki, jako grzeczni rycerze rzucają się jeden na drugiego, a spuszczone w dół głowy ich, uderzają się z takim hałasem, iż się dziwić należy, jak sobie wzajemnie nie wydobędą mózgów. Walka antylopów, jest daleko przyjemniejszą. Śliczne te stworzenia, giętkich kształtów, splatają swe rogi walcząc z zapalem w zręcznych i kapryśnych podskokach, używając wojennych podstępów, którychby się nie powstydzil najbiegłszy nawet szermierz.

Lubo każdy z królów Oude, przy wstąpieniu na tron, buduje sobie nowy pałac, zwyczajnie jednak ceremonje koronacyi odbywają się w specjalnej budowie, gdzie się znajduje sala tronowa, miejsce nie jednéj odegranej tu tragedyi. Na ścianach dotąd pozostały ślady walk, stoczonych między monarchią Oude a władzą angielską w r. 1839. Tron ulany ze srebra, wysadzany drogiemi kamieniami, służy za próbkę biegłości sztuki złotniczej tego kraju; na około tronu czuwa straż dziwna z powierzchownej swej postawy. Najszkaradniejsze i najbardziej zużyte kostiumy karnawałowe paryzkie, nie mogą jeszcze iść w porównanie z wytartemi i poszarpanemi mundurami żołnierzy króla Oude. Kaszkiety z wydartem dnem, kity jakieś niedające się opisać, czerwone kurty bez rękaw, i wzajemnie czerwone rękawy bez kurty, majtki pokryte różno-barwnemi arabeskami, w wielu miejscach mające ogromne, nieprzyzwoite dziury— oto jest rys, nader jeszcze niedokładny tych fantastycznie strojnych żołnierzy, w obec których najlichszy, najobszarpańszy żebrak hiszpański, wydałby się wystrojonym magnatem. Jednakże z królestwa to Oude Kompania angielska wybiera owych sepojów do wojska bengalskiego, której próbkę przyzwoitej nader postawy mamy stojącą na straży u bram rezydencyi angielskiej; lecz jeśli zarząd porządny i skarb zamożny Kompanii, mogą przemienić

w żołnierzy, z postawy niemal europejskim wyrównujących, owych krajowców w skład jej legii wchodzących, polityka i brak oświecenia doradców po większej części przedajnych i głupich u steru rządu królestwa Oude będących, podobnych cudów dokazać nie zdołają, a biedni ci żołnierze, przez kilka nieraz lat nie pobierając zaległego żołdu, ani mogą myśleć w co się mają przyodziać, gdy jedynie nad tem głowy suszyć muszą, jakiegoby jać się przemyślu, by zgłodniałe swe żołądki napęłnić.

Acz tak zaledwie łachmanami przykryte, wojsko to jednak nie jest najlichszą częścią społeczności królestwa Oude. Pobór podatków nie daje się tu inaczej odbywać, tylko za pomocą siły zbrojnej, a po wszystkich drogach publicznych pełno jest złoczyńców. Na kilka dni przed mojem tu przybyciem, udało się schwytać naczelnika złodziejów znanego pod imieniem Jaggernauth-Chaprassee, który przez dzieście lat bezkarnie kradł, rabował i rozbijał w tych okolicach. Potwór ten, bezeeny swój zawód rozpoczął od brato-bójstwa; przechodzi wszelkie wyobrażenie jak ofiary swe dręczyć i męczyć umiał. Więźniów swych zakopywał żywych do ziemi, lub na pełniał im brodę, włosy, nozdrza i uszy prochem, i proch ten zapalał; te to i inne dzikiego tego zwierza były sposoby zmuszenia swych ofiar, do wyznania gdzie skarby swe kryją. Na kilka dni nim schwy-

tanym został, uciął był palec jednemu ze swych więźniów i krwawy ten szczątek odesłał rodzinie jego, mówiąc, że jeśli mu nie zapłacą 400 rupij jako okup, za dni kilka podobnie im głowę jego odeszle; szczęściem w czas ujęty, groźby swej dotrzymać nie był w sposobności. Łatwo jest pojąć, że podobny stan rzeczy sprzeciwia się wszelkiemu postępowi, i że kraina Oude lubo hojniej uposażona od natury od wszystkich niemal innych krajów Indyj, oczom wędrowca, stawia wszędzie widok nędzy, smutku i udręczenia. Przyjaciele i zwolennicy cywilizacyi, niech w głębi serc swoich błagalne do niebios szlą westchnienia, aby co najrychlej zaświtał dzień, w którym te bogate okolice przejdą pod władzę Anglii, a kiedy obecnie w Oude panujący monarcha zajmie miejsce w jednym z tych grobowców, które właśnie obecnie zabieramy się odwiedzić. (*)

Grobowce królów Oude, w wielkiej są liczbie w Lucknow, a niektóre z nich wcale są godne widzenia. Grobowiec Asuphuh-Dowlah'a dziada dzisiejszego króla Naseer-ul-Din, wzniesiony w tak zwanym *imambarafi* czyli katedrze, wśród pustej a naj-

(*) Powinnością naszą jest zwrócić uwagę czytelnika, że to było pisane przed r. 1855, to jest: przed epoką w której lord Dalhousie, pod koniec długiego i świetnego swego wice-królowania, wcielił królestwo Oude do dzierżaw anglo-indyjskich.

większej w całym świecie sali. Grobowiec Nasserul-Dowlah'a, ojca obecnie panującego w Oude króla, jest pomnikiem wykwintnych kształtów, i rzadką w Indyi osobliwością utrzymanym jest jak najlepiej. Monumentalny przedsiönek o wielkiej liczbie minaretów, prowadzi do prześlicznego ogrodu, napełnionego kwiatami, posągami i wodotryskami. Na prawo i na lewo, po za murem obwodowym, mnóstwo wystawiono pomników, na małą skalę naśladowających *Targe Agry*; na tle obrazu wznosi się grobowy meczet dziwnej białości, cały najeżony prześlicznymi dzwoneczkami, o złożonych kopułkach. W niesłychanie ogromnej tej sali, w około grobowca, król dziwacznie poustawiać kazał zbiór prawdziwie tandetny. W pierwszym rzędzie są rozmaite sprzęty oświetlenia, począwszy od prostego kinkieta do lamp Carcel'a, żyrandolów, lichtarzy z brzęczącymi kryształowemi glasonami, o kulach różnokolorowych, żółtych, fioletowych, zielonych i czerwonych. W drugim rzędzie jest dość ciekawy zbiór wyrobów złotniczych, np. są kobiety z pawiami ogonami, satyry form klassycznych, dwa tygrysy emaliowane, prawie tak wielkie jak w naturze; a na ścianie wśród zbioru zardzewiałych pałaszów i zdemontowanych pistoletów, są obrazy mechaniczne przedstawujące kolój żelazną i statki parowe na rozhukanem morzu. Osobliwsze to Kafarnaum leży na

końcu miasta. Wracając z tych rezydencyjonalnych pałaców królewskich, powiedzmy słów kilka o samem mieście, i o jego prawdziwie orientalnych mieszkańcach.

Do najludniejszych miast w świecie Lucknow policzyć się może; ma bowiem przeszło 500,000 dusz ludności. Na ulicach wszędzie tłok niesłychany, a słoń co nas wiezie, i eskorta nasza, zaledwie się przez tłumy przecisnąć mogą. Wśród tej tłuszczy okrytej łachmanami, odbijają jednak niektóre sceny dawnych dobrych, zbytkowych czasów Indyj. Oto dygnitarz państwa, białym, przezroczystym odziany muślinem, strojnie przybrany w zawój zdobny kitą piór rajskiego ptaka i blachą wysadzaną dyamentami, jedzie na słoniu bogato przybranym, a świta jego złożona ze dwudziestu obszarpańców, uzbroiła się długimi flintami, szablami i tarczami. Patrz dalej— tu niosą tajemniczą lektykę złocistą, a straż jej trzymają eunuchy, z podniesionym jakby do uderzenia bułatem w rękę; przed niemi tłum z przerażeniem kornie się usuwa. Takie to rzeczy widzieć się dają na ulicy. Co zaś do sposobu życia mieszkańców, siedząc na ogromnym słoniu, nie potrzebujemy pomocy kulawego djabła, a sami widzieć możemy, co się dzieje wewnątrz pomieszczeń pierwszego piętra, i zbadać rodzaj życia tych istnych biedaków. Proste łóżko na pasach, kilka na-

czyń miedzianych, oto ich cały sprzęt i bogactwo. Najwybitniejszą cechą miasta Lucknow są to czarne piękności, przepysznie przybrane; cisną się one do każdego ganku, do każdego niemal okna, i umieją najskromniejszego nawet młodzieńca oświecić o swych filantropicznych dążnościach. Te rysy wywiędłe, te długie warkocze, te oczy wyzywające szyldem są zbrodni, której imienia nie godzi się wymówić nam w Europie, a co się tu przedstawia otwarcie w dzień biały, w tej indyjskiej Sodomie.

Będąc w Lucknow, należy koniecznie zwiedzić pałac *Konstancya* zwany, zbudowany przyz jenerała Martin, jednego z owych sławnych awanturników, którym to się udało przybyć do Indyj wówczas, gdy owe cudowne drzewo rodzące rupije, w całej swej sile, okryte liściem i owocem, dozwalało szczęśliwcom obfite zbierać plony. Kilka słów o tym Jenerale Martin powiedzieć nam należy. Syn wyrobni-ka urodzony w Lyonie r. 1732, jako prosty żołnierz popłynął on do Indyj z hr. Lally gubernatorem Pondichery. Usterki młodości, chęć wylamania się z pod feruły wojskowej, zmusiły go szukać służby u Anglików w Madrasie. Tam wkrótce biegłość jego w rzemiośle wojennem wyniosła go na chorążego batalionu złożonego z niewolników francuzkich. Gdy oddział ten wysłany został do Bengalu, Martin bie-

gły inżynier, naznaczony był do zdjęcia planu fortec w prowincyi północno-zachodniej. W czasie pobytu swego w Lucknow, poznał się z nabab-wizyrem Sujah-o-Dowlut; ten widząc go tak uzdolnionym i utalentowanym, prosił Kompanii anglo-indyjskiej, by mu pozwoliła przejść na służbę jego. Gdy na to przystano, Martin został dowódcą parku artylerji i dozorcą zbrojowni króla Oude, zachowując jednak rangę kapitańską i prawo awansowania w wojsku bengalskiem. Na téj nowej posadzie Lyończyk zaszczycony przyjaźnią wezyra, począł przeważnie wpływać na sprawy kraju tego, bacząc i na własne korzyści. Znaczna pensya, ster skarbu publicznego, handlowe spekulacye (niekonicznie zawsze czyste, (powiadają, iż kilkakrotnie w miejscu prawdziwych przedawał fałszywe perły, a szkiełka w miejscu dyamentów), doprowadziły go wreszcie do tego, iż uzbierał niezłą fortunę 330,000 funtów szterlingów. W roku 1796 dobił się rangi generał-majora w wojsku bengalskiem, a w r. 1800 umarł z kamienia, co go dręczył w ostatnich latach jego życia. Testament Martin'a, jeden z najogromniejszych testamentów w świecie, wykrywa w nim człowieka wspaniałego i szlachetnego. Nie przypominając własnej familii, ostatnią wolą jego, bogato zostały uposażone edukacyjne zakłady w Lucknow, w Kalkucie, oraz w mieście jego rodzinném Lyonie;

te ostatnie przez wdzięczność przybrały nazwiko Lamartiniere.

Pałac *Konstancyi*, w pobliżu Lucknow, mieści w sobie edukacyjny zakład szczerze utrzymany, zapisem swego założyciela generała Martin; jest to jeden z najosobliwszych w świecie gmachów. Tro-skliwie i szczegółowie zbudowany, patrząc na tę ol-brzymią masę cegły i wapna z piaskiem, trudno jest odgadnąć na jaki cel był budowanym. Dwie pół owalne jedno-piętrowe galerye, łączą się z głów-nym korpusem gmachu, na którym aż pięć wznie-siono piąter pawilonów, z tarasami jeden nad dru-gim jakby domki z kart poustawianemi, ozdobione-mi niesłychaną ilością posągów wyobrażających pa-sterzy i pasterki, Chińczyków i Chinek, rzymskich cesarzów, bożków Olimpu, mędrców Grecyi, Ludwika XIV i t.d. Z wysokości tego Babelu, przecudny rozlacza się widok; z drugiej strony budowy miasto Lucknow tworzy przepyszne panorama ze swemi złocistemi ko-pułami, kształtnemi minaretami i tą masą pomni-ków, co z dala widziane (gdyż trzeba wiedzieć, że na Wschodzie najlepiej na wszystko z dala oglądać) i wspaniały i dziwnie oryginalny widok tworzy. Na-przeciw facyaty pałacu, wznosi się ogromna kolu-mna, na wierzchołku której miał być grobowiec je-nerała Martin. Powiadają, że przed śmiercią swą, chcąc zwiększyć jeszcze swe skarby, wszedł był

w targ z królem Oude, któremu się bardzo podobał jego dziwaczny pałac; lecz gdy ta umowa nie doszła do skutku, generał w przekonaniu, że jakkolwiek uzasadnione prawa successorów jego, nie potrafią ich jednak zasłonić do chciwość indyjskiego despoty, postanowił użyć korzystnie religijnego krajowców przesądu, i rozkazał, aby po śmierci zwłoki jego złożone zostały w sklepach Konstancyi, wiedząc, że prawo religii mahometańskiej każe szanować miejsca ostatniego spoczynku. W sarkofagu z białego marmuru, złożono popioły generała Martin; sarkofag ten otacza czterech sepojów z tektury, w czerwonych mundurach i w kaskach na głowie; wspierają się na swej broni w postawie jakiejś oficjalnej bolesti. Z białego marmuru popiersie w niszy ściany, przedstawia generała tego w upudrowanej peruce, z żabotem u gorsu, ze szlifami na ramieniu; u wierzchu zaś jest tafla z napisem:

Here lies Claude Martin. He was born at Lyon A. D. 1732. He came to India a private soldier, and died a major general. ()*

(*) Tu leży Klaudyusz Martin. Urodził się w Lyonie 1732 r. Przybył do Indyj jako prosty żołnierz, umarł generał-majorem.

IV. AGRA, SIRDANAH, DELHI.

Aż po bramy miasta Agry, wędrowiec nie znajdzie nigdzie na drodze żadnych świadczących o potędze monarchów mogolskich pamiątek; w Europie imię ich otacza aureola chwały i wspaniałości, słusznie więc zapytałby siebie należało, widząc taki niedostatek godnych przechowania zaszczytnych pamiątek mogolskiej potęgi w Indjach, azali nie należy pomieścić do rodzaju historycznych baśni owych zwycięstw i podbojów Akbar'a i Aurengzeba? U bram jednak miasta wątpliwość ta znika, postrzegamy albowiem fortecę Agry, rozpoczętą za Cesarza Akbar'a w roku 1563, jak powiadają, pobudowaną w przeciągu lat tylko czterech. Wały fortecy téj z czerwonego kamienia, w niczem nie ustępują olbrzymim owym ruinom, których się dość napodziwiać nie może wędrowiec w pustyniach Wyższego-Egiptu i Syryi. Droga wykładana granitem prowadzi wśród grubych, głębokich murów do wyższej strony fortecy, panującej po nad miastem i rzeką. Kilku próżniaków sepojów, trochę przyborów obozo-

wych, park artyleryi, zgoła nie mogą ożywić tej ogromnej fortecy, zbudowanej dla wojska całego; a wśród téj przestronnej obwiedzionej murem pustyni, wśród ruin i gruzów, czarny przewodnik, co trzyma straż przy skarbach w głębi wałów zakopanych, prowadzi podróznego do pałacu, za czasów Szacha-Jehan'a wystawionego. Nędzne, na kłódkę zamknięte drzwi drewniane, otwierają przepierzenie osłaniające ten Luwr indyjski, do którego się wchodzi przez kąpielową monarszą salę. Kilka sal z rzędu po sobie idących, luboć wiele jeszcze do życzenia zostawiają, tak są bowiem zniszczone, z tém wszystkiem uderzają i zadziwiają oko przepychem dawnych czasów, o których tyle mówiono, a których mało już śladów pozostało.

Posadzka wykładana białym marmurem, ściany ozdobione na przemian to blachami ciemno-szmelcowanými, z wypukłą porcelanową rzeźbą, to malutkiemi żwierciadełkami; sufit zaś pokrywają malowania lazurowe i złote w wybornym smaku; tysiące nisz marmurowych wyżłobionych w ścianie, służyło tu do postawienia światła. Woda spływała z kaskady do olbrzymiej marmurowej konchy, precudnie rzeźbionej. Inne apartamenta pałacu tego, w niczém co do wspaniałości tym kąpielowym salom nie ustępują, Wszędzie i marmur, i delikatnej roboty ozdoby, i kolumny wysadzane drogiemi kamieniami, słowem zbytek niesłychany, szalony, w tym cudnym

a dziś opustoszałym pałacu. Audyencyonalna sala, na cztery strony otwarta, przykryta tylko złocistą kopułą, wspartą na kształtnych niewielkich kolumnach emaliowanych i wykładanych mozaiką, oraz wysadzanych kornalinami, turkusami, szmaragdami, rubinami, prawdziwie tak jak w powieściach arabskich. Naprzeciw tej sali, wiszący ogród, godny Semiramidy, pełen wodotrysków, których wody spływają do marmurowych bassenów, pełen róż, jaśminów;— zwróć oko twe od tego czarownego obrazu, a z góry ujrzysz najśliczniejszą panoramę, o jakiej najbujniejsza nawet wyobraźnia roić nie umie; ogromna zielona przestrzeń, a wśród niej wznoszą się cudowne gmachy *Tarje* i grobowca Akbar'a; zieloność równiny przerywa srebrzysta Jumna, w dziwacznych zakrętach tocząc swe wody. W obec tak cudnych, tak czarownych obrazów, najprozaiczniejszy człowiek nie może się oprzeć uczuciu uniesienia; mimowolnie pustka zdaje się nabierać życia, oczami swej wyobraźni widzi i róże kwitnące na tych zeschniętych krzakach, i wytryskującą wodę z tych fontan spiekłych; widzi i tłumy dworzan, w kornej postawie, i poważną czarną personę, jaśniejącą blaskiem drogich kamieni i dyktującą ciężkie swe prawa ludom Indyj. W obec, mówię, miejsc tych, najniepoetyczniejszy nie potrzebuje pobudzać swej wyobraźni, by się przenieść w kompletne przedstawienie

sobie tego, co nosił tytuł «*gwiazdy sprawiedliwości, króla królów, cesarza cesarzów*», wedle przyjętej i zwyczajem wschodnim uświęconej etykiety.

Do tego pałacu z *Tysiąca i jednej nocy*, przytyka w obrębie wałów inna królewska, jeszcze starożytniejsza budowa, z czerwonego kamienia, przeszliczne ma rzeźby i nader kształtnej jest proporcji. Lecz cóż? wszystkie te cudowne gmachy, niemal zupełnie są już zrujnowane, jedna tylko część przeznaczona dla więźniów stanu, przechowała się jakotako. Jest to szereg celek ciemnych, wychodzących na ogromny kurytarz, w głębi którego znajduje się głęboka przepaść, która, wedle opowiadań przewodnika mojego, miała być miejscem kaźni sułtanek, co popełniły jaki *mistake*, to jest potknęły. Zwiedzając fortecę, zajdźmy do meczetu znanego pod imieniem *Motee-Musjeed*, cały z białego marmuru, począwszy od posadzki aż do stropu, a wszystko to pokryte płasko-rzeźbą samych tylko kwiatów; skromna ta i wspaśniała razem prostota gmachu tego, w całości swej chyba ustąpić musiała *Tarje*, owemu arcy-dziełu cudownego kunsztu Indyj. U drzwi meczetu pod szopą znajduje się ogromny zbiór monstrualnych bębnow, kotłów, które przerażające dają wyobrażenie o sztuce muzycznej za czasów cesarzów mogolskich.

Przykro mi, że opis ten Agry zakończyć muszę wspomnieniem czynu, nieprzynoszącego zaszczytu

panu Hastings i następcy jego lordowi Bentinck. Z rozkazu markiza Hastings, przed dwudziestu laty, przeszliczna marmurowa wanna z łaźni królewskiej wydartą, przewiezioną została do Anglii i zaofiarowana księciu Regentowi. Lord Bentinck dokompletował tego haniebnego rabunku, kazawszy wydobywać mozaiki i marmury z tejże łaźni, co przedawał na licytacyi. Bogu dzięki, spekulacya ta niekorzystnie się udała, przestano więc myśleć o szczegółowej wyprzedaży tych zadziwiających relikwii po władzcach Azji, coby niechybnie nastąpiło, gdyby się chciwym rządcom anglo-indyjskim lepiej powiodła pierwsza próba przedaży.

Wynagradzając niemiłe wrażenie, jakie zapewne na pięknych czytelniczkach moich zrobić musiała *przepaść suttunek* i opowiadania mojego czarnego *cicerone*, o obyczajach i zwyczajach małżeńskiego pożycia cesarzów mogolskich, poprowadzę je do wspańskiego grobowca, wzniesionego nad brzegiem Jumny, przez cesarza Szah-Jehan'a, na pamiątkę sultanki Nurmahal'i, grobowca znanego w Agrze pod imieniem *Tarje*. Śmierci pięknej sultanki Nurmahal'i nadnaturalne towarzyszyły wypadki, dające poniekąd tłumaczyć i cześć i wierną pamięć dla niej, małżonka jej Jehan'a. Gdy w bólach rodzenia piękna Nurmahal leżała na łożu, otoczona córkami swemi, usłyszano pokilkakroć jęk dziecka w jej łonie. Prze-

rażeni obecni tym jękiem, niemniej jak i sama sułtanka, widząc w tém przestrogę niebios, natychmiast posłała po cesarza; za przybyciem opowiedziała mu co się stało, dodając, że jeszcze nigdy nie słyszano, ażeby matka po takim wypadku wyżyła, i po takiej przepowiedni, czując się już blizką zgonu, wymogła na mężu, że jej przysiągł spełnić dwie prośby, które do niego zanosila przed śmiercią. Pierwsza ta, że po jej zgonie nie wejdzie już nigdy w małżeńskie związki, iżby dzieci drugiej żony nie wydarły prawego dziedzictwa jej dzieciom; druga zaś, aby dotrzymał wprzód już uczynionej obietnicy i wystawił na grobie jej pomnik, coby unieśmiertnił jej imię w wiekopomne czasy. W kilka chwil po tej rozmowie, oddała ducha piękna Nurmahal, a cesarz wierny swej przysiędze, kazał na cześć jej wystawić świątynię, gdzie i sztuka i przepych wschodni w całym swym blasku jaśnieją. Jakież pióro potrafi opisać całość harmonijnych kształtów tego grobowca, zbudowanego nad brzegiem rzeki, na tarasie o czterech narożnych wieżach, wśród wiecznie zielonych gajów! Jakież pędzel oddać może śnieżną białosć owych kształtnych kopuł, owych wdzięcznych przysionków, uwieńczonych arabeskami z czarnego marmuru, a wspartych na zgrabnych i wysmukłych kolumnach. Wewnątrz równie jak i zewnątrz świątyni, wszystko jest z marmuru, i to

z precudnie białego marmuru. Posadzka, ściany, ramy okien, przez które się przedziera melancho-
lijne światelko, są marmurowe, i aby dać wyobra-
żenie o cudnej robocie tych okien, dość jest powie-
dzieć, że w każdym z nich jest po ośmset malutkich
otworków. We środku meczetu, marmurowa krata,
we wzory haftów gipiurowych, osłania dwa cenotafy,
odpowiednie dwóm grobowcom, cesarza i jego żony,
tuż pod temi cenotafami, w podziemnym sklepie po-
mieszczonem. Wieńce z kwiatów mozaikowych,
wyjątki z Alkoranu, wypisane czarnym marmurem,
zdobią ściany cenotafów, a grzeczny przewodnik mój,
tłumaczył mi te wyjątki, z których ostatni kończył
się wyrazami: «Od pokoleń niewiernych, zachowaj
nas Panie!» Nic piękniejszego nad widok tych skle-
pień przy blasku pochodni, czarodziejski to i praw-
dziwie przepyszny obraz. Światło odbija na gład-
kiej powierzchni sklepienia i ścian wśród festonów
kraty, otaczającej dwa cenotafy, w tysiącznych od-
biciach i dziwacznej łamaninie światła. Wieszczek
i wróżek to siedlisko być się zdaje, a człek mimo-
wolnie wyczekuje, azali jaki dobroczynny skrzydlaty
geniusz nie wyjdzie z głębi grobowca, wśród wonnych
kadzidł, i nie poda mu do ręki romantycznej lampy
Aladyna lub garści klasycznej drogich kamieni?
Angielka pewna, uniesiona na widok tych cudowno-
ści, zawołała: że chętnieby chciała w tej chwili na-

wet umrzeć, byleby była pewną, że bolejący nad śmiercią jej mąż, wystawi jęj równie przepyszny grobowiec. Jeśli to wykrzyknienie nie było zupełnie szczérém i prawdziwém, to przynajmniej bardzo prawdo-podobném, i ze wszystkich grobowców, jakie mi się w życiu widzieć zdarzyło, *Tarje* jeden podobne życzenie usprawiedliwić może. Mało jednak który mąż, mógłby udowodnić swe żale równie wspańiałym sposobem! *Tarje* zbudowane jest z marmuru sprowadzonego o 200 i 300 mil do Agry z powiatu Jeypore; przez lat dwadzieścia pracowało nad tym pomnikiem co roku 20,000 robotników, kosztował zaś on 3,174,802 funtów szterlingów, to jest około 80 milionów franków. Niektórzy pisarze dowodzą, że arcy-kunst ten niedorównanej roboty, dziełem jest Francuza pana Austin z Bordeaux, znanego w Indyi pod imieniem *cudu wicku*.

Grobowiec wystawiony we wsi Secundra o pięć mil od Agry, przez cesarza Djahan-Guir ojcu jego Akbarowi, acz się z *Tarje* porównać nie może, cudownym jest jednak w swych szczegółach. Składa się on ze czterech terasów jeden nad drugim wzniesionych, najeżonych pawilonikami, które tworzą całość lubo trochę niepoprawnego stylu, nader jednak oryginalną. Ciało zmarłego monarchy spoczywa w głębi podstawy pomnika, i odpowiada pustemu grobowcowi, wystawionemu w sali pod odkrytém niebem, a

położonej w najwyższej części pomnika, wykładanej marmurem i jaspisem. Ściany tej sali są marmurowe, rzeźbione *à jour*, w festony, w girlandy, w rezydy i kwiaty wytwornego smaku, słowem w ozdoby nie ustępujące cudnej robocie marmurowej kraty w Tarje.

Agra nie samemi wyłącznie pomnikami starożytności nęci ciekawość wędrowca; centralna budowa więzienia, o której uprzedniośmy już wspomnieli, jest nader zajmująca. Nie należy też przemilczeć o zakładach edukacyjnych, pod zwierzchnictwem missyi katolickich zostających w prowincjach północno-zachodnich. Wiele już lat jak Missyonarze francuzcy i włoscy, pracują na tej niewdzięcznej niwie w środkowych Indyach; przykry i niebezpieczny był pierwszy ich zawód w tym kraju, gdyż narażeni byli i na okrucieństwa fanatycznych monarchów, i na niewygody powietrza, i na napady dzikich zwierząt, goszczących po zaroślach. Biedny jeden Kapucyn, należący do missyi w Agrze, opowiadał mi w tym guście dwie anegdoty, które ja z całą ich naiwnością czytelnikowi podaję. Zdarzyło się jednemu z pierwszych missyonarzy, wracając pod wieczór do swej chatki, spotkać ogromnego i strasznego tygrysa. Nie widząc innego środka ocalenia, biédak nasunawszy na głowę kapiszon swego habitu, rzuca się odważnie na tygrysa, i tym śmiałym krokiem tak

przeraził zwierzę, iż uciekło galopem, jakby go nie kapucyn, lecz sam djabeł gonił. Tenże sam apostoł, uchodząc przed drugim tygrysem, zmuszony był wleźć na drzewo, lecz zgłodniałe zwierzę, chciało zapewne zaprobować, czy równie smaczny kapucyn jak i inni, kładzie się więc na straży pod drzewem. O! długie i bolesne było oczekiwanie biednego księżyny, gdy nareszcie wezwawszy opieki patrona swego, zapala swój gruby habit i rzuca go jak tunikę Nesusa na tygrysa. Przerażony tygrys ucieka, i tak bieży, że się nie obejrzał nawet, gdy kapucyn zląził z drzewa, i choć wprowadzie trochę w negliżu, lecz przynajmniej z całemi kośćmi dobiegł do domu.

Te i tym podobne powiastki, już się w tradycję zamieniły w biskupstwie Agry; zresztą nic w nich niema niepodobnego do prawdy, a wykazują na jakie niebezpieczeństwa narażeni byli pierwotni w tym barbarzyńskim kraju misyonarze. Odtąd rzeczy się nader zmieniły, i lu borząd anglo-indyjski nie wiele się troszczy o pracowitych robotników na niwie wiary katolickiej, przynajmniej przestał stawić tamy pobożnym ich pracom. Oprócz prześlicznego kościoła, missya katolicka Agry posiada nadto kilka edukacyjnych dla płci obu zakładów. Zakład dziewcząt pod zwierzchnictwem Zakonnice Francuzek *Jezusa i Maryi*, co do porządku i dobrego utrzymania, w niczem nie ustępuje najlepiej

uorganizowanym klasztorom europejskim. Dzieli się on na trzy oddziały: w pierwszym oddziale są dzieci bogatych rodziców, w drugim sieroty żołnierzy katolików poległych na placu bitwy w Indyach, w trzecim zaś dzieci Indyan katolików. Nieszczęściem zarząd Kompanii anglo-indyjskiej, pod wpływem przesądów zbyt w Anglii przeważnych, słabo tylko popiera Zakonnice zgromadzenia *Jezusa i Maryi* tak, iż rząd za sieroty wojskowych, powierzone pieczy klasztoru w Agrze, płaci tylko po 24 rupije, to jest po 15 rub. sr. rocznie; płacy tej nie wystarczy na samo pożywienie dziecięcia, a zatem zbyt to jest uciążliwem dla klasztoru. Takie sknerstwo niegodne ludzi świątłych, którym los Indyj powierzonym został, nie jedno tylko rządowi za zarzut służyć może. Kapelani katolicy przy stacyach wojskowych, daleko częstokroć liczniejsi od pastorów protestanckich, pobierają za ledwo 80 rupij miesięcznie; gdy tymczasem miesięczna pensya ich współ-kolegów protestantów przechodzi 700 i 800 rupij. Należy słusznie się spodziewać, że prawdziwy liberalizm, który codziennie rozwijać się zdaje w Radzie czci-godnej Kompanii anglo-indyjskiej, wkrótce ten gorszący porządek rzeczy przetworzyć potrafi. Nie idzie tu o to, aby zbyt wielkim wydatkiem obciążać skarb Indyjski; kilkunastu tysięcy rupij wystarczy do zaspokojenia słusznych wymagań duchowieństwa katolickiego

w Indyach. Najwymyślniejsi, najwybredniejsi z pomiędzy katolickich wojennych kapelanów, nie marzą o większej pensyi, jak 150 lub 200 rupij miesięcznie, która dostateczną byłaby do zaspokojenia niezbędnych potrzeb ich życia, a przynajmniej uwolni ich od smutnej konieczności, uciekania się do wspaniałości żołnierzy Irlandczyków, bez czego obecnie żadną miarą obejść się nie mogą, lubo nader skromnie i oszczędnie żyją. Nie wszystkie zakłady zależące od missyonarzy Agry, są w tem mieście; są nadto filie założone w Missury, w zdrowym klimacie gór Himalaya i w Sirdanah, niedaleko wsi Meerut dziedzictwie sławnej *Begum-Sumroo*, niewiasty rzeczywiście nadzwyczajnej; o której nie będzie od rzeczy słów kilka powiedzieć.

Piękny, rzewny i romansowy przedmiot do powieści byłby opis życia i przygód tej kobiety rzadkiej intelligencji, dzielnej i energicznej, co tak czynny brała udział w walkach, które poprzedziły rozprzężenie ogromnego państwa Mogolów. Dziewica z mahometańskiej kasty Squadaneesiów, co się szczyt pochodzeniem od wielkiego Proroka Mahometa, bardzo młodo poślubiła był pewnego awanturnika ze Saltzburga, nazwiskiem Reinharda, którego dla postawy niemiłej *ponurym* przewano. Reinhard ten przybył do Indyj jako prosty żołnierz francuzki, przeszedł później w służbę angielską, nareszcie po róż-

żnych kolejach służył kilku monarchom krajowcom indyjskim, a w epoce ożenienia swego, był dowódcą kilku batalionów europejskich, złożonych z motłochu awanturników, co to jak sępy trupa, osiadają państwa przy ich zgonie, motłochu niespokojnego, zawsze gotowego służyć temu, kto mu lepiej zapłaci; co to w dniu bitwy, rostopnie, z dala od świstu kul oczekuje, nim los przeważy szalę zwycięstwa na którąkolwiek stronę. Reinhard zmarł r. 1778, a oficerowie i żołnierze jedno-głośnie obrali za naczelnika batalionu wdowę jego Begum-Sumroo, z uszczerbkiem dorosłego już syna z pierwszej żony, jako powszechnie do tej posady za niezdolnego uznanym. W tym niebezpiecznem stanowisku, na które uzyskała przyzwolenie samego cesarza Schah-Allum'a, Begum nieraz miała sposobność dać dowody rzeczywiście męskiego usposobienia. Pewnego razu, gdy oficer, czynny dowódzca batalionu zamordowanym został, już najstraszliwsze oznaki niesubordynacyi i buntu się okazywały, a dwie młode niewolnice, chcąc się połączyć z kochankami swemi, podpaliły były dom, gdzie się znajdowały kobiety Begumy z kosztownościami swemi, aby tym sposobem, wśród zamieszania pożogi ująć sobie spokojnie. Dognano młode niewolnice w bazarze Agry; Begum, po krótkim śledztwie, kazała je oćwiczyć i żywe pogrzebać w jamy, wcześniej już na ten cel

przygotowane w pobliżu jej namiotu, i tym okropnym przykładem surowej sprawiedliwości, na lat kilka powstrzymała wszelkie rozruchy i potrafiła utrzymać w karności i w należytem uszanowaniu władzy naczelnika w spodnicy, swych wyuzdanych żołnierzy.

W roku 1778 Begum przyjęła wiarę katolicką, a w 1793 poślubiła powtórnie Francuza pana Levassoult, podówczas naczelnika batalionów na służbie Scindiah'a. Romansowy wypadek zerwał to małżeństwo. Pan Levassoult człek uczuć szlchetnych, obyczajów wykwintnych, umysłu ukształconego, zbrzydził sobie posadę, co go codziennie stawiała w zetknięciu z ludźmi nieoświeconemi, bez wychowania i żadnych zasad; prócz tego postrzegł, że pierwszeństwo jakie mu dała przed innemi jego żona, wzbudziła najżarzarszą nienawiść wpływowych oficerów krajowców. Te i inne powody skłoniły go, iż wszedł tajemnie w stosunki z Anglikami, i uprosił u władz angielskich o glejt, za pomocą którego mógłby się ze swą żoną udać do Chandernagor. Skoro się o tych negocyacyach dowiedziały bataliony, wnet sztandar buntu podniosły, i z bronią w ręku wyruszyły, by przeszkodzić Levassoult'owi skutecznici tajemny jego zamiar. Dowiedziawszy się o zbliżeniu batalionów, małżonkowie ujechali nocą, Begum w palanquinie, a mąż jej konno — straszne było ich położenie.

nie; znając co go czeka i żonę jego, jeśli wpadną w ręce rozjuszonego żołnierstwa, Levassoult zapowiedział żonie, że postanowił nie poddać się żywy; żona jego przysięgą mu zatwierdziła podobne postanowienie. Po kilku-godzinném, bez oddechu i odpoczynku pochodzie, uciekający postrzegli, że się buntownicy śpiesznie do nich zbliżają, i że wkrótce już ich dościgną. Oficer na dzielnym koniu, mógłby łatwo ująć pogoni, zostawując swą żonę na pastwę; lecz tak nikczemna myśl daleką odeń była; spytał ją tylko czyli zawsze trwa w zamiarze ratowania się śmiercią od bezecnego obejścia, co ją oczekuje, jeśli żywa dostanie się w moc zbuntowanych. Za całą odpowiedź, Begum pokazuje mężowi puginał, który śmiałą dłonią trzymała, i nic nie mówiąc oboje dalej uciekać poczęli. Lecz było to daremném. Okrzyki buntowników obłyły się o ich uszy bardzo już blisko; tragarze niosący palankin, dech już prawie tracili, biegąc ile sił starczy, gdy nagle z głębi złoconej lektyki dał się słyszeć jęk boleści, jęk konania; przerażony Levassoult postrzega muslon okrywający ciało jego żony, cały krwią zbroczoney; w tejże chwili szlachetny Francuz porywa za pistolet przytroczony do siodła swego rumaka, przykłada go do czoła i wypala. Nadbiegli wkrótce ścigający ich żołnierze, a nie mogąc żywego, zaczęli trupa znieważać. Co zaś do Begumy, czy to że jój zabrakło

energii, czyli że siły odwagę zdradziły, pugnał przebił wprawdzie bok jej, lecz nie dość głęboko ugodził. Żołnierze z razu, słowy ją znieważać poczęli, lecz wkrótce, wpadając z jednej ostateczności w drugą, błagali ją, aby raczyła przyjąć dowództwo nad niemi, co też przyjęła, i w tryumfie odprowadzoną do batalionów została, któremi przywodziła aż do r. 1802; w tym roku rząd angielski traktatem zabezpieczył jej swobodne używanie posiadanej przez nią własności ziemnej. Tu się kończy czynny zawód życia Begumy; resztę dni swoich spędziła ona na dobrych uczynkach, które z ogromnych swych dochodów świadczyć mogła z książęcą wspaniałomyślnością. Syn pierwszego jej męża, zostawił był córkę, poślubioną pułkownikowi Dyce; on to był ojcem owego słynnego nababa indyjskiego, którego i domowe nieszczęścia i niesłychana rozrzutność, tak długi czas służyły za przedmiot skandalicznej kroniki Londynu i Paryża. Pałac w Sirdanah, gdzie Begum z monarchiczną wspaniałością i gościnnością Europejczyków przyjmowała, wznosi się wśród przepysznych ogrodów, obecnie zaś bardzo jest w złym stanie. Bogaty sprzęt onego hurtownie przedany został przez publiczną licytację; dziś ściany jego puste, zdobi tylko dziewiczny zbiór portretów, w którym najpierwej uderza oczy postać Begumy, w czerwonym zawoju, musłonowej sukni, z fajką w ustach; z profilu podo-

bniutka do poliszynela urobionego z ciasta piernikowego; snadź artysta nie pochlebił jej tym portretem. Dyce *ponurym* przezwany, białutki, różowiutki, w mundurze koloru oblicza jego; wśród wielkiej liczby portretów w czerwonych mundurach, generałowie Allard i Ventura, ostatni z owych dzielnych przedstawicieli poczty rycerzy awanturników, co to odwagą swą i wojennemi talentami, długo przeważali szalę tryumfującej gwiazdy angielskiej, w tych dalekich okolicach, i co to byli typem owego wojowniczego pokolenia na rozgłośnie imię zasługującego w Indyach, a które obecnie niema już zgoła swych przedstawicieli.

Wróćmy znowu do chronologicznego porządku podróży naszej, i cofając się wstecz z naszej drogi wejdźmy do Dehli, gdzie wędrowiec równie jak w Agrze, ujrzy się w obec pamiątek i wspomnień władztwa monarchów mogolskich. Niewyczerpanie bogatą będzie kopalnia arcy-dzieł, w której kiedyś antykwaryusze szperać będą na tych równinach. gdzie się obecnie wznosi Dehli, ów Rzym Indyj. Przechodzi to i siły nasze, i bynajmniej nie mamy pretensyi na tę ich pracę nastawać, tylko z wierzchu zwiedzmy dzisiejsze Dehli, ośmielając się kilka słów powiedzieć o Dehli dawniejszém.

Forteca Dehli zbudowaną jest wedle planu zbliżonego do fortecy Agry; w obwodzie swym zawiera

pałac, w którym ma schronienie ostatni a pokorny dziś potomek owych dumnych władców Indyj. Jedyna część pałacu, przystępna dla cudzoziemców, składa się z marmurowych sal, otoczonych przestronnymi ogrodami, lecz wszystko to zostaje dziś w nader opłakanym stanie nieporządku i zniszczenia. W istocie, mimo znacznych summ, jakie zdeposedowany cesarz pobiera od Kompanii anglo-indyjskiej, tak liczną ma on rodzinę, takie się popełniają nadużycia przez każdą administrację azyatycką, że książęta krwi monarszej zaledwo mają się z czego utrzymać. Z tem wszystkiem, mimo tak wielkiego niedostatku, w jakim się znajduje rodzina cesarza, u drzwi jednak pałacowych i na dziedzińcu fortecy, massami snują się słudzy próżniacy, co to są i przepychem zbytkowym i istną Indyj plagą. Nie chce mi się jednak dać wiary, by te pół-tuzina artystów siedzących pod szopą, i najstraszliwiej na swych instrumentach hałasujący, należeli do muzyki jego cesarskiej mości. W około nas mnóstwo krąży straży w łuki i sajdaki uzbrojonych, mnóstwo uczonych, tłumy noszących cesarskie wachlarze, ciżba łowczych, niesłychana ilość mądrych braminów, a niemała liczba i eunuchów, których łatwo po zwiędłej twarzy i niedołącznym poznać chodzić. W liczbie tych ostatnich odznacza się strzelec, istna potwora zbrojna w fuzyę; trzyma on w rękę parę syno-

garlic, które w ogrodzie upolował. Inny sługa cesarski wychudły i zwiędły, przyodziany czerwoną tuniką, uzbrojony pałką o srebrnej gałce, za lichą opłatę oprowadza nas po tem pomieszkaniu podupadłej królewskości; a szczególnym fenomenem dwoistości, też samą istotę znajdujemy na drugim końcu miasta u drzwi wielkiego meczetu Jumna-Musjeed gotowego służyć nam znowu za przewodnika. Taż sama wynoszona tunika, taż sama pałka ze srebrną gałką, toż samo wywiędłe oblicze, i podobnie zgasłe oko; słowem niepodobna zdaje się wątpić, że to jedna i taż sama osoba.

Jeśli forteca i pałac, jeśli przyrząd wojenny i zbytek dworu przedstawiają zgasły tylke cień przeszłej wielkości, z drugiej za to strony, religia Mahometa, zachowała w tym grodzie Indyj całą swą potęgę i urok. Meczet Jumna-Musjeed, jest pod każdym względem przepyszną budową, wzniesiona na pagórku, góruje nad miastem. Do przedsionka świątyni wchodzi się po monumentalnych wschodach, na stopniach których są sklepy towarów łokciowych, żywności, mnóstwo ptaszników, którzy sprzedają tysiące gołębi ulubionych ptaków Proroka. Galerye wsparte na rzeźbionych kolumnach, otaczają podwórze meczetu, z kądem jednym rzutem oka objąć można wszystkie onego szczegóły. Przed sobą mamy przestronne podwórze, wykładane białym marmurem,

ozdobione ogromnym bassynem, pełnym przezystej wody. Za tło obrazowi służy sam meczet z czerwonego kamienia ze swemi malowniczymi minaretami, prześlicznemi kopułami i głębokiemi salami, do których się wchodzi przez trzy gotyckie arkady. Już się zmierzchać poczynało, i zaledwie oko w pomroku przedrzeć się mogło w głąb świątyni. Z razu wytłumaczyć sobie nie umiałem, co znaczą jakieś mgliste, niewyraźne kształty, unoszące się tuż przy powierzchni marmurowej posadzki; lecz wkrótce zagadka rozwiązana została, gdy się odezwał głos imana, a leżący twarzą do ziemi wierni, powstawać na wezwanie jego poczęli. Świątynia jakby czarami wypełniła się tłumem, w poetycznym jakimś śnieżnej białości stroju.

Po za obrębem tegoczesnego obwodu Dehli, potęga cesarzów mogolskich w całej swej majestatyczności się objawia. Ziemia na mil kilka usłaną jest szczątkami przeszłości, a niesłychana ilość olbrzymich ruin prowadzi wędrowca do *Kutub'u*, pomnika nader excentrycznego, na szczyt którego każdy chciwy wrzeń podróżny wejśćby koniecznie powinien. Sama już droga doń prowadząca jest oryginalną, bo za obrębem murów miastowych, krajowcy pielgrzymi pod różnobarwnemi namiotami usadowieni, a w koło namiotów mnóstwo koni, wielbłądów i przybranych słońów. Dalej zaś na czystym już polu, co krok

napotyka się massa osłów, dźwigających bułeczki bydłęcego gnoju, które dla niedostatku drzewa, służą za opał mieszkańcom Dehli; dalej jeszcze spotyka się Arabów z pustyni, koczującego cygańskiego pokolenia, jadących na wielbłądach, lub w wózkach o dwóch kołach, pod przykryciem baldachimu, pod którym zdaje się, iż zaledwoby się jeden mógł pomieścić człowiek, a tu przez fenomen niedający się wytłumaczyć, ujrzeć można liczną, jakby w jedną masę zbitą rodzinę.

Kutub leży o 7 mil od Dehli; jest to olbrzymi słup, u góry mający ścięty ostrokrag wysoki na 242 stopy, na podstawie 45 stóp obwodu mającej. Dzieli się on na cztery ganki niejednakiej wysokości; tablaty co je podtrzymują doskonale są rzeźbione, i nadają temu zabytkowi przeszłej wielkości jakieś piętno pomników Tytanów, ozdobionych rylcem najbieglejszych swego czasu artystów. Na około *Kutubu*, ciągną się galerye, wsparte na kolumnach niepoprawnej architektury, pokryte dziwną rzeźbą nader lubieżnych przedmiotów, wszystkie uszkodzone i zepsute. Te uszkodzenia, jako też i napisy, naprowadzają uczonych na domniemanie, że *Kutub* i minaret pierwszego meczetu, wystawiony na gruzach i z gruzów dwudziestu pięciu świątyń hinduskich musiały być zbudowane w XIII-tym wieku, przez cesarza *Kutuba*, pierwszego z dynastji Afganów. Kręte wscho-

dy prowadzą na szczyt tego osobliwego pomnika, a cudne, urocze, wspaniałe panorama, co się z wierzchołka onego roztacza, jest dostateczną nagrodą za trudy poniesione, dostając się nań przeszło po dwiestu stopniach. Gdzie zajrzeć na widnokręgu, wszędy ślady potęgi i świetności. O! gdyby te kamienie mówić umiały, zaiste, jak wzruszające byłoby ich opowiadanie tych klęsk i zwycięstw, tych szczytnych poświęceń i czarnych zdrad i zbrodni, co się tu w krwawych odegrały dramatach. Jakież głos choćby najlepszego kaznodziei, dobitniej potrafi opowiedzieć całą znikomość wielkości ludzkich, nad tę równinę nieprzejrzaną okiem, pokrytą massami, dziś już niekształtnymi, co to kiedyś były niezdobytymi fortecami, przepysznymi pałacami i wspaniałymi monarchów grobowcami! Historia Dehli pełną jest zmiennych wypadków; ileż to razy i siła i przypadek decydowały o losach stu milionów dusz; przez ileż to wieków, wszystkie skarby Azji spływały w mury tego grodu! Sto lat zaledwo minęło, gdy ten drugi Babilon świadkiem był zniszczenia i rzezi, w obec której niczem będą najczarniejsze karty z historii europejskiej. Nie mogę się powstrzymać, bym tu nie podał choć w krótkich słowach opisu, tego straszliwego i razem malowniczego dnia, opisu, który mi udzielił grzeczny i uczony mój przewodnik niezmordowany czytelnik dziejów mogolskich.

«Skoro tylko wojsko Nadir-Schacha, monarchy perskiego zjawiło się pod murami Dehli, tajemne porozumienia wezyrów cesarza Mahometa podówczas panującego w tej krainie, wyjawiać poczęły, że duch zdrady niegodnych tych ministrów całkiem opanował; cesarz Mahomet poznał całą ważność grożących mu niebezpieczeństw nawet we własnym jego pałacu. Bolesną przejęty zgrozą zawołał: że jawny nieprzyjaciół stokroć mniej jest strasznym, od zdradliwych przyjaciół; a natchniony bohaterską myślą, postanowił udać się osobiście do króla perskiego, odwołując się do jego wspaniałomyślnej duszy. Jakoż, oczekiwanie to nie zawiodło go wcale; Nadir Schach przejęty tą oznaką ufności, za okup cesarstwa zgodził przyjąć sumę wartości około 30-stu milionów funtów szterlingów.

Gdy urzędnicy zajęci poborem tej ogromnej kontrybucyi wojennej, poczęli naciskać mieszkańców, dał się uczuć niedostatek żywności w mieście, zewsząd wojskiem perskiem otoczonem, co im wzbraśniało wszelkiej ze wsią komunikacyi. Gdy się Nadir Schah o tém dowiedział, chcąc zapobiedz głodowi, rozkazał otworzyć publiczne spichlerze, i po oznaczonej cenie zboże przedawać. Wówczas tłumy ludu cisnąć się poczęły na targi, osobiwie do bazaru królewskiego; tam, wśród natłoku, któryś z żołnierzy perskich uchwycił parę gołębi z pomiędzy wy-

stawionych na sprzedaż; właściciel tych gołębi wydał krzyk przerażający, i począł wołać piorunującym głosem, że Nadir-Schah rozkazał wojsku swojemu rabunek miasta. Tym krzykiem i wołaniem pobudzone pospólstwo, nagle rzuca się na żołnierzy perskich, którzy stanęli byli w obronie swego towarzysza. Zagorzalcy i niechętni poczęli szerzyć fałszywą wieść, że Nadir-Szah nie żyje, i że wybiła godzina zemsty nad wojskiem perskiem. Ta pogłoska lotem błyskawicy przeleciawszy, do tego stopnia uzuchwaliła mieszkańców miasta, iż się rzucili na nieprzyjacielskich żołnierzy, bijąc i zabijając kto im się nawinął, tak, że Persowie utraciwszy przeszło dwa tysiące ludzi, cofnąć się musieli.

O samej północy smutna ta wieść doszła do uszu samego Nadir-Schaha; śpiesznie więc tejże chwili rusza osobiście na czele wojska swojego aż ku meczetowi *Roshin-ul-Dowlut*, i tam się zatrzymuje oczekując nim dzień biały zaświta. Gdy król perski tak sobie odpoczywa, jeden z Hindusów, ukryty za okopem strzela i ubija żołnierza tuż obok Schaha stojącego. Wówczas Nadir-Schah nieposiadając się z gniewu i oburzenia, mimo że miasto w śnie spokojnym odpoczywało, rozkazuje kawaleryi swój ruszać na ulice miasta, a piechocie wpadać do domów i bez litości w pień Indyan wycinać. Rozkaz ten, aż nadto literalnie spełnionym został, tak, że do go-

dziny drugiej po południu przeszło 50,000 ofiar mieczem i kulą wymordowanemi zostało, lubo jeszcze mordercy nie doszli byli do środkowej części miasta. Tak okropny przestrah opanował był biednych mieszkańców, że mężczyźni rzucali broń swoją, nie myśląc o własnej, żon swych i dzieci obronie, jakby owce, karki swe pod miecze zabójców podając. Nie jeden żołnierz perski wymordował całą rodzinę hinduską, bez najmniejszego oporu. Hindusowie, wedle swych barbarzyńskich zwyczajów, zamykali w domach swe żony, dzieci i skarby, podpalali je i sami się nareszcie w płomienie rzucali. Tysiącami ich szukało zgonu w studniach, a lubo zewsząd śmierć z całą okropnością im się nastęrczała, nieszczęśliwi mieszkańcy zdawali się więcej jej pożądać niżeli się obawiać.

W czasie tej straszliwej rzezi, król perski siedział w meczecie Roshin-ul-Dowlut; postawa jego była tak dzika i ponura, że sami tylko niewolnicy mieli dość śmiałości do niego się zbliżyć; gdy w tém dają mu znać, że césarz mogolski Mahomet, w towarzystwie swych *omrah'ów* (dworzan), pragnie się przed nim stawić. *Omrah'owie* wszedłszy do świątyni, padli twarzą na ziemię przed obliczem Schaha, proch czołem zmiatając, gdy Nadir-Schah zapytał ich w końcu czegoby żądali? «Ocal nieszczęsne miasto!» jednogłośnie mu odpowiedzieli; Cesarz zaś

Mahomet, nie mógł i słowa jednego wyrzec, tylko twarz jego rześisty potok łez zalał; tyran dotknięty tą niemą boleścią, szablę swą do pochwy wkładając wyrzekł: «Dla ciebie monarcho Mahomecie wszystkim przebaczam.» I natychmiast wydał rozkaz, by rzeź została wstrzymana.

Straszliwa ta kara buntu, nie zupełnie jednak gniew króla perskiego nasyciła; uderzył on na bogactwa i skarby cesarza mogolskiego. Z publicznego skarbu zabrał na cztery miliony, a z prywatnego cesarskiego na 2 miliony funtów szterlingów, oraz dyamenty koronne, cenione na 30 milionów funtów szterlingów, licząc w to i ów sławny tron cesarski, który sam już wart był 12 milionów funtów szterlingów. Zabrał też i garderobę i broń monarchy zwyciężonego cenione na 7 milionów funtów szterlingów. Oprócz tego, nałożono na miasto kontrybucyi, w pieniądzu na 8 milionów, a w klejnotach na 10 milionów funtów szterlingów, tak, że nie licząc ani koni, ani wielbłądów, ani słoń, co się dostały w ręce zwycięzców, okup miasta i rabunek skarbu cesarskiego przeszedł ogromną summę 62½ milionów funtów szterlingów.»

Nimesmy opuścili szczyty Kutub'y w czasie mojej na platformie bytności, zdjęto kilka obrazów w dagerotypie, na których mój okrągły kapelusz i myśliwska kurta wybitnie się rysują, i bardzo być

może, że przez kaprys ten przypadku, kiedyś w przyszłości w oczach jakiegoś antykwaryusza strój mój ujdzie za starożytny strój Kutuba lub Nadir-Schaha.

Wracajmy znowu do Dehli, gdzie się mam widzieć z kupcami, co mi przyrzekli dostarczyć próby przemysłu indyjskiego, dotąd w doskonałości jeszcze niedorównanego, pod względem złotych materij, bogato haftowanych szarf, cudnych wyrobów szalów, i szczególnie delikatnej roboty miniatur. Artysta w turbanie, co mi owe arcydzieła przynosił, przybył do mnie w zielonym kabryolecie; sam on posłużyć za próbkę może, straszliwych skutków, jakie opium na człowieku wywiera; nic mi się jeszcze w takim guście widzieć podobnego nie dało. Zaledwie liczy lat czterdzieści, a rysy jego już są wywiędłe, skóra przyschła do kości, i twarz cała raczejby ośmdziesięcio-letniemu przystała starcowi. Wszystko w nim jest cechą przedwczesnej zgrzybiałości, i nie można się oddziwić, jakim sposobem te drżące ręce kierować zdołają pędzlem z tą delikatnością tuszu, którejby się nie powstydziała sama pani de Mirbel.

V. H U R D W A R.

Jadąc z Meerut, podróżny udając się ku górom Himalaya, musi się wyrzec względnie wygodnego pojazdku, którym dotąd przebiegał *Great-Trunk-Road*, a poprzestać na tym nieznośnym pierwotnych czasów palankinie. Proszę sobie wystawić ów zbytkowy pomysł Indyj, o którym tylu ma tak wysokie wyobrażenie. Jest to nic więcej jak skrzynka na sześć stóp długa, a półtrzecia szeroka, którą czterech ludzi niesie na ramionach, niesłychanie powolnie, z podrzucaniem towarzyszącém jakimś żałośnemu beczeniu; monotonne to śpiewanie, jeśli nie sprawi na niesionym choroby morskiej, to przynajmniej przyprowadza go o jakiś nieznośny zawrót głowy. Do tych nieprzyjemności dodać jeszcze należy, iż ludzie niosący pochodnie, czy to księżyc świeci lub nie, uwzięli się co chwilę blaskiem w oczy ci zaświecić; otoż to dokładny opis trybu podróżowania, w obec którego owe dawne, skromne, a dziś zapomniane pojazdy europejskie, byłyby tu szczytem postępu i cywilizacji.

Dodajmy jeszcze i to, iż jeśli w palankinie niema się czego lękać rozhukanych i nieujeżdżonych rumaków, za to nieraz kaprys i wyskoki twego dwunożnego zaprzęgu, obfite bywają w innego rodzaju wypadki. Czy to noc ciemna lub dżdżysta, niechże gdzieś w pobliżu zasłyszają o jakiejś zabawie, nic ci nie mówiąc i skrzynkę i niesioną w niej osobę stawiają na środku drogi, lub w najlepszym razie pod drzewem, i nieraz się zdarza, że ci oczekiwać przyjdzie noc całą, nim tragarze powrócić zechcą; nie bacząc zgoła, że ciebie zostawują na pastwę tych dumań, lub przykrego usposobienia, lub co gorsza i dzikich zwierząt, znęconych smacznym kąskiem, co się im uśmiecha z głębi twej myszołówki; chyba żeś wprawny do tamecznej podróży, filozoficznie przystaniesz, (i to pono najmędrzej uczynisz) na wypoczynek i niespodziany nocleg wśród głębokiej kilku-godzinnej ciszy.

Szczęściem, pomyślna ma gwiazda wynagrodziła mi nudy podróży, nastrojącąc mi właśnie tę podróż moję w czasie wielkiej pielgrzymki na uroczystość w Hurdwar, najwięcej w Indyach uczęszczanej. Lubo tydzień jeszcze czasu było do samej uroczystości, przypadającej 12 kwietnia, droga jednak od Meerut do Hurdwar, literalnie pokrytą była massami ludu. Był to nieprzerwany ciąg ludzi pieszych, na słońiach, wielbładach; wozów zaprzężonych wołami, istna emigracya, a ja siedząc sobie w mym palankinie, mogłem

sobie wyobrażać, że się znajduję wśród podróżującego całego narodu, gdyż niechybnie nie więcej musiało być Hebrejczyków, gdy ci z Egiptu uchodzili do ziemi obiecanej. Lecz na ciżbie tej i porównanie się kończy, albowiem nie śpieszy z pogonią żaden ścigający ich Faraon. Nic w świecie nie może dać lepszego wyobrażenia, jaki jest ogrom ludności w Indiach, jak te massy skupionego na drodze długiej ludu; nic też nie może dać lepszego wyobrażenia, jaka jest potęga, mimo stuletniego władztwa nad tym krajem obcego chrześcijańskiego żywiołu, jaka jest mowa potęga przesądów nedorzecznój ich religii. W tym natłoku, znajdziesz jakby próbki wszystkich pokoleń Indyj, i bitnego Rajpoot'a o herkulesowej postawie, i nieśmiałego Bengalczyka, i mieszkańców z Punjab'u i Arabów ze Scindy. A co to za różnaitość obyczajów tych pielgrzymów! Oto ten przybylec z krańców Madrasu za cały sprzęt ma tylko kij i miedziany saganek. W tym wozie zaprzężonym wolami, dwadzieścia głów, jakby spakowanych w beczce śledzi, naliczyć można różnego wieku i płci; nie od dziś dnia oni są już w téj drodze, od kilku miesięcy jak opuściwszy swą siedzibę, duszą się w tym wózeczku. Tu znowu długi szereg wielbłądów, wiezie pielgrzymów z wyższej Azji. Tu gromada kobiet, podejrzaney postawy, okryta ciemną płachtą, przebiega drogę wydając jakieś dzikie i

i niesłychanie fałszywe okrzyki, górujące po nad donośnym bębnie, którym pielgrzymi uprzyjemniają swą podróż i nudy długiego odpoczynku. Nakoniec, w tym oto złocistym palankinie rozsiadł się bogaty babus, który rzuciwszy swe ziemskie, znikome sprawy dla spraw duchowych, śpieszy oddać hołd świętej rzece Ganges.

Dziwne sceny, pełne miejscowych wyłącznie odcieni, odegrywają się przed okiem podróżującego po drodze, którą zalega obóz pielgrzymów. Oto tuż przy gościńcu, straszni, przerażający żebracy, grzeecznie i uprzejmie przechodzącym pokazują swe zjadliwe wrzody, obrzydliwe trądy, lub członki nie dające się opisać dla swej niekształtności. Świątobliwi, ba, nawet już święci ludzie, z posypaną śmieciem głową, całkiem nadzy, wzywają litości publicznej głośnie okrzyki; dalej poświęcone a fenomenalne byki, w czapraku z kach zrobionym, i z piętą co im wyrosła na grzbiecie lub łopatce nogą (ma się rozumieć cudownie drutem przytwierdzoną) wszystko to dla łatwowiernych ma pozór cudowności. Tu nieco dalej hojniejsze sypią się jałmużny na rozciągnięty przed *sangasi* dywan, który sam się rozciągnął na ziemi, i na kilka cali przykrył siebie ziemią, co mu tłoczy i twarz i piersi; lecz ćwiczeniem tem pneumatycznem, zwyczajko przeważał na stronę swą szalę, z uszczerbkiem biednego poświęconego byka,

który tuż o kilka kroków, prezentuje oczom wier-
nych, zręcznie lecz niepotrzebnie na karku przy-
twierdzoną swą piątą nogę.

Zgromadzenie w Hurdwar jest razem i uroczysto-
ścią religijną i handlowym jarmarkiem i rodzajem za-
pustnej zabawy. W liczbie zabobonnych wierzeń, do
tych miejsc świętych przywiązanych, najważniejszą
gra rolę wiara we wszech-potęę i skuteczność du-
chową kąpieli w wodach Gangesu, w pierwszych
dniach kwietnia, osobliwie w miejscu gdzie Wisz-
nu, wedle podania począł swą cudowną podróż,
stawiając od razu za pierwszym krokiem lewą swą
nogę aż na wyspie Cejlan. Nie potrzebuję zwracać
tu uwagi czytelnika, że tym cudownym kro-
kiem nieskończenie więcej potrafił dokazać, jak zna-
ny nam z bajek Perrault'a kot, o siedmio-milowych
bótach. Teatrem tego olbrzymiego, mytycznego kro-
ku, wedle podania, miał być zakręt Gangesu, około
gór Sirwali, z którego to zakrętu, rzeka ta poczyna
płynąć po równinach Indyj. Świętość miejsca tego
tak dalece jest tu uznana, iż gdy wypadła potrzeba
inżynierom angielskim, z powodu górzystości gruntu,
zwrócić kierunek Gangesu ku kanałowi, dla podsy-
cenia onego nieodbitą potrzebną wodą, i to zwrócić
właśnie z owego przez tradycję krajową uznanego
za święte miejsca, czas długi mądry braminowie
upornie dowodzili, że praca ta daremną będzie, bo

taki bóg jak Ganges , nie dozwoli nigdy, aby kierunek biegu jego miały zmienić ręce ludzkie, i że sztuka nigdy tego dokazać nie potrafi, by się wody Gangesu zwróciły ku kanałowi. Nie potrzebujemy dodawać tu , że bożek *rydel* odniósł tryumf nad bożkiem *rzeką*, i że obecnie dobroczynne wody kanału gangeskiego chronią od peryodycznego głodu kilka milionów ludzi, i chlubnym są świadectwem europejskiej w Indjach potęgi. Winniśmy nadto dodać, że co lat dwanaście, uroczyste pielgrzymki szczególnie bywają święcone, i że skutkiem szczęśliwego przypadku, właśnie jesteśmy świadkami jednej z takich wielkich uroczystości.

Nim odszkicujemy osobliwszy obraz , jaki przedstawia obóz pielgrzymów, należy nam opisać wprzód choć pobieżnie miejscowość onego. Zbiegłszy z gór Himalaya, Ganges mil kilka płynie w rozmaitych zakrętach wśród pagórków , służących za przedwstęp tym olbrzymim górcom Azyi, i zaledwo w pobliżu Hurdwar, poczyna rzeka ta biedz prosto ku równinom Indyj. Łatwo jest pojąć, że prawodawca tych dawnych czasów, musiał utworzyć mytyczną legendę idącą za popędem uczucia wdzięczności, którym instynktowie ludy te były przejęte, ku rzece, co dobroczynnymi swemi wody skrapiając suche pola, do użyznienia się onych przyczyniała. Wschody prowadzące do miejsc świętych, zrobione są w trójkąt, na pod-

stawie spoczywającej w wodzie, pomiędzy dwiema świątyniami zbudowanemi na wzór świątyni w Benares, jak i tamta uwieńczone wieżycami; podstawa obu tych świątyń ma kształt fortecy, a pierwsze niższe piętro zdobne jest zgrabniutkiemi pawilonikami o złożonych kopułkach. Dawni monarchowie krajowcy przez pobożność wystawiali liczne świątynie; ztąd też długi i wspaniały szereg tych budowli ciągnie się tuż prawie po nad brzegiem głównej żyły kanału gangeskiego. Po za świątyniami temi, nierówne, przepaściste i strome pagórki, zalegają w amfiteatr ogromną równinę idącą ku południowi; a na równinie tej Ganges toczy wspaniale swe srebrzyste wody.

Jak daleko wzrok sięgnąć może na równinę, i na dzikie góry, wszędzie pielgrzymi się roją, wszędzie tymczasowe zalegają swe schronienie. Ileż to różnorodnego przemysłu ujrzyć można w tych czasowych pomieszkaniach! Tu jedni, szukając ochrony przeciwko żywiołom, wystawili sobie różno-barwne wykwintne namioty; tuż obok klecone z gałęzi chatki, często kołdry lub łachmany na kijach rozwieszzone, często nawet wasąg od powózki, podobnąż usługę oddają co i przepyszne namioty, ochraniając od skwaru przeszło dwadzieścia skupionych osób. Władze angielskie mądrze już wprzód zakreślają plan obozu; ze środkowego punktu, gdzie są namioty dla pomieszczenia pułku sepojów, z obowiązku

utrzymujących porządek w obozie, w promienie rozchodzą się ulice, dzień i noc pokryte taką masą zbitego ludu, jak się trafią w Paryżu na placu Zgody (place de la Concorde) w czasie fajerwerku. Co to za samowładna potęga przesądu! na równinie wczoraj całkiem pustej, dziś przeszło milion ludzi się uwiija! Szeregi tłumu tego improwizowanego Babilonu są tak ścieśnione, iż zaledwo tylko słonie usłużyć mogą tym, co ten obóz chcą zwiedzić bez obawy narażenia się na uduszenie. Co to za cudowna rostopność i zręczność tych szlachetnych zwierząt! jakże to one umieją się przedzierać i przeciskać wśród tej ciżby! Krajowcy taką pokładają ufność w dobroci i mądrości tych przyjaciół człowieka, że zdybani podówczas, gdy sobie swobodnie spoczywają na ziemi, ani się myślą ruszyć, pozwalając tym ogromnym kolosom przechodzić po nad swemi głowami.

Acz niemal wszystkich pokoleń indyjskich mamy tu nagromadzone próbki na przestrzeni kilku mil kwadratowych, tłumy te jednak nie odróżniają się bynajmniej ani rysami twarzy, ani ubiorem. Straszna tu jednostajność białych sukien, obrzydliwych łachmanów, czarnych oczu i twarzy koloru piernikowego. Niekiedy jednak bywają tu sceny arcyoryginalne — tu naprzykład, czcigodny misyjonarz (low church) w czarnej sutanie i białej na szyi chustce, pod cieniem namiotu, opowiada zgromadzonym

tłumom prawdy świętej Ewangelii ; lecz cóż? mają uszy, lecz nie słyszą ; oczy, lecz nie widzą. Tu znowu koń uląkłszy się słonia, bieży, umyka, unosząc na sobie zerwane w biegu improwizowane schronienie kilku familij. Tu znowu nieposłuszny i krnąbrny wielbłąd, lubo mający trzy tylko nogi swobodne, leci jednak jak bomba, wśród tych nędznych pomieszczeń, straszliwsze niżli bomba robiąc spustoszenia. Tysiące kucharzy, pod odkrytym niebem, lub pod osłoną ze czterech desek skleconą, warzyrozmaite, wcale nie-miło uderzające powonienie przysmaki. Ze sto najmniej budek cukiernicznych, a w nich góry niepowa-bnych cukrów, których jednak krajowcy są tak chci-wi, iż powiadają, że w dniu odniesionego zwycięż-twa, jenerał-gubernator Ellenborough, poczytał za najlepszą nagrodę dzielnym swym sepojom, gdy roz-kazał dać im potrójną porcyę owsianego cukru. Ileż to tam kram ze zbożem, z rozmaitemi wiktualiami, z materyami, z wyrobami rzeźby w smaku arcy-pierwotnym ; a pod cieniem drzew ogrodowych są stajnie pełne koni, sprzedawanych przez kupców przybyłych z Kabul. W liczbie tych koni zwracają uwagę konie blade-różowej maści, z czerwonymi oczami ; są to albinosy końskiego gatunku, przez ksią-żąt krajowców bardzo poszukiwane i cenione. Tu znowu nowa scena przypomina nam dawną świetność dworów indyjskich : tłum się rozstępuje przed plu-

tonem kawaleryi wcale marsowej postawy, uzbrojonej w długie fuzye; jest to awangarda rajaha Bekaneer, monarchy Rajpootów, ostatniego reprezentanta niepodległych Indyj. Przybył on na kapiel do tych miejsc świętych, z całym przepychem swego królewskiego dworu, nie tylko we własnej przybył osobie, lecz nadto i ze zwłokami zmarłego swego ojca i dziada, gdyż jak powiadają w woreczku, co wisi mu na szyi, nosi popioły tych czcigodnych swych poprzedników. Długa linia wielbłądów, na których mnóstwe siedzi pielgrzymów, postępuje tuż za kawaleryą króla Bekancer, poprzedzona przez ósmio czy dziesięcio-letniego malca, synka rajaha; blazenek ten usadowiony na przepysznie przybranym słoniu, postępuje poważnie i wspaniale, wśród świty swych służalców, uzbrojonych w maczugi, w trzciny o złoconych galkach, w wachlarze z piór pawich etc.

Słońce wzniosłszy się na horyzont, przygrzewało mi czaszkę aż do czerwoności; a jakąż to ilość kurzu przyszło się napołykać od świtu? Czułem już mocno, że się pora śniadania zbliżyła, te więc i inne powody, zmusiły mię opuścić obóz pielgrzymów, a udać się pod namioty Europejczyków, gdzie mię najgrzeczniej i najuprzejmiej przyjęto. Lecz nimem się dobrać do tej improwizowanej siedziby angielskiej, musiałem w drodze spotykać się z nader ciekawemi, a może i najciekawszemi przedmiotami, to jest: mu-

siałem, mimo przejeżdżając, przypatrzeć się bliżej *Sannyasis'om* czyli ludziom uchodzącym tu za świętych. Wszędzie na ziemskiej kuli naszej, we wszystkich wyznaniach w świecie, znajdowały się i dziś się znajdują sekty surowej reguły, bractwa lub towarzystwa, co to zadawaniem sobie prywacyi, umartwieniem ciała i oderwaniem od dóbr materialnego bytu, wedle swego sposobu widzenia rzeczy, mniemały służyć Bogu; nigdzie jednak zrzeczenie się ponęt tego świata, nie było wykonywanem z takimi zewnętrznymi formami, pod względem cynizmu i surowości, jak te, których się trzyma w Indjach pięć religijnych zakonów, liczących tysiącami w zgromadzeniu swem pobożnych adeptów. Zakony te są następujące: *Nerhanees*, *Nerunjunees*, *Bairagees*, *Punchalees* i *Oodasees*. Każdy z tych zakonów ma swą oddzielną porządną organizację, swych naczelników, swój etat; lecz adepci żyją poosobno, nigdy w zgromadzeniu razem, tylko w miejscach samotnych, pustych, nad brzegami stawów, w głębi pieczar, utrzymując się z ofiar i jałmużny wiernych, oddając się dziwacznym praktykom, i «oczekują śmierci, nie żądając życia, jako najemnik oczekujący zasłużonej zapłaty» wedle słów ich ksiąg świętych.

Z tём wszystkiem, takowy stan łaski nie zdobywa się bez poprzedniczych przygotowań, a kto się chce zaciągnąć do której z sekt *sannyassis*, musi wprzód

odbyć nowicyat przy którym z pustelników słynących ze świątobliwości, i pod sterem jego musi wykonywać pewne praktyki, częstokroć arcy-oryginalne. Niektórzy obdarzeni od natury większym rozsądkiem niżli pobożnością i wiarą, zniechęceni próbą owego ascetycznego życia, wracają do swej świeckiej professyi, i ci dziwnie ciekawe opowiadają rzeczy o tak nazwanym nowicyacie tych zakonów. Pasterz pewien opowiadał mi, iż szukając duchownego obroku, udał się był do jednego z *Bairagee'ów*, wielce czcigodnego, jedno-okiego pustelnika, a ten rozkazał mu nic więcej nie robić, tylko całutki dzień patrzeć w niebo, nie przymykając źrenicy. Biedak literalnie zalecenie to dopełniał, a gdy dostał gwałtownego zapalenia oczu, przewodnik jego duchowny objawił mu, iż wkrótce nie będzie potrzebował i jemu samemu zazdrościć, gdyż niechybnie osłepnie; bo właśnie zadając sobie dobrowolnie mękę patrzenia ciągle na słońce utracił pobożny zakonnik to oko, którego mu nie dostaje. To wyznanie *Beirage'a* zdjęło, jakby moralne bielmo, z bolejących oczu pasterza, a z tym przedziwnym chłopskim rozumem, potrafił się powstrzymać od chętki zostania świętym, zrzekł się professyi zakonnej, a wrócił do swych baranów. Inny znowu opowiadał mi, iż na wzór swego przewodnika, dni całe siedział z podkurczonemi nogami, hermetycznie zatykając sobie palcami usta,

uszy i nozdrza, starając się pilnie, aby nigdy tym samym kanałem nie wypuścić ze siebie powietrza, którym je był wciągnął. Wysłuzeni nauczyciele zakonnicy, zmuszają uczniów swych godziny całe stać zakopanemi w ziemi aż po szyję, lub rozdzierać sobie ciało srogiem biczowaniem, lub też siedzieć na stołku nabitym ostremi ćwiekami i t. p. Jednakże te dobrowolne męczarnie, które święci sobie zadają, mają i przyjemną swą stronę, to jest, miewają sobie tylko właściwe wynagrodzenia, *sanyassis* bowiem przez płęć piękną bardzo są poważani, dobrze uważani i chętnie przyjmowani; niech tylko mąż postrzeże u drzwi sypialni kij i sandały, owe insygnia *świętych*, a nigdy się don wejść nie poważy, by obecnością swą nie zakłócić, nie zmęszać lub nie przerwać mistycznej rozmowy swej połowicy ze świątobliwą osobą.

Obóz *Bairagee'ów*, w pobliżu kanału rozlokowany, charakterystycznie przedstawił mi w całej swój dziwacznej głupocie zwyczaje tych zagorzalców. Jest ich tu z tuzin tych obrzydliwych zwierząt. Ach! darujcie mi, proszę was, o ty rostopny słoniu! ty psie wierny człowieka przyjacielu! ty koniu, towarzyszu jego rozrywek i trudów, iż w ubogiej mowie mojej, muszę nadać nazwę waszą temu odmiennemu rodzajowi ani do ludzi, ani do zwierząt nienależącemu, gdyż w królestwie zwierzęcém, jedne chyba małpy,

co ogon swój gryzą, dadzą się racjonalnie porównać do tych głupich i budzających wstręt ssących zwierząt. Siedzi ich tu, jak już mówiłem tuzinami po nad drogą, u drzwi swych klatek, tak strojnych, jak był strojny Adam pierwszego dnia, gdy został stworzonym; ciało ich prochem pokryte, pomalowane jest w rozmaite fantastyczne gzygzaki i dziwotworne arabeski. Jeden, jako hołd bóstwu, od niewiedzieć wielu lat trzyma rękę wyciągniętą ku niebu, tak, iż biedaczka stwardniała w sustawach, i straciła władzę ruchu. Ten drugi, od bardzo już dawnego czasu, trzyma swe pięście szczelnie zamknięte, tak iż paznogie wrosły mu w dłonie rąk, co supurując niesłychany swąd wydaje. Ten trzeci świątobliwy zakonnik, czyli raczej szary indyk, od młodości swej stoi na jednej zawsze i tej samej nodze, piersiami oparty o pewien rodzaj hustawki. Główna kwatery tych zagorzalców odpowiada ich obyczajom. Pod cieniem drzewa figi indyjskiej wystawiono ołtarz, na którym stoją miedziane misy pełne ryżu i kwiatów. Na czterech rogach poświęconego kamienia, obrzydliwsi i szpetniejsi od małp chińskich, siedzą skuleni czterej fakirowie *in naturalibus*; chór wiernych głosi chwałę bóstwa swego, wyjąc straszliwie, bębniąc ile sił starczy po miedzianych instrumentach. W nocy, rozpalone smolne pochodnie, ponurym swym blaskiem, oświetają tę piekielną scenę, niepo-

dobną do oddania chociażby i najbieglejszym pędz-
lem.

Zawzięta nienawiść dzieli te wszystkie religijne sekty, a rząd angielski bez ustanku czuwać musi, by przypadkiem gdzie się z sobą nie zeszły, gdyż w podobnych razach zwykle krwawe bywają następstwa. Ściśle się tego pilnuje, aby w dni ważnych uroczystości, współ-zawodnicze zakony jednocześnie nie przybywały na poświęcone *gauthy*. W razie jednak niespodzianego zejścia się, władze angielskie, jak mi opowiadał jeden z urzędników, nie uciekają się do swej siły zbrojnej, tylko na miejsce potyczki świętych ze świętami, wypuszczają z tuzin słoniów; a walczący, chociażby w najżarzarszej bitwie, ustąpić muszą sile tych improwizowanych policyantów.

Kwietnia 12-go o godzinie 6-tej rano, processya zakonu *Beiragee'ów*, wyruszyć miała z głównej swej kwatery. Krańce obozu, jak już mówiłem, przytykały do nadbrzeżnej ulicy kanału gangeskiego, gdzie pułk nieregularnego wojska *Gorkhas'ów* straż trzymał. Marsowa postawa tych górali-żołnierzy zręcznych i zwinnych, przypomniała mi naszych francuzkich wołyżerów Basków. Mundur ich ciemno-zielony, w miejscu szabli kordelas, który, jak powiadają, straszną w ich ręku w czasie bitwy staje się bronią. Naczelnicy administracyjnej władzy i zaproszone

przez nich osoby, siedząc na słońiach tuż niedaleko tego oddziału wojska, stanęli na przestronnym placu, przez który ma processya przechodzić. Massa ludu ciśnie się w to miejsce, i za ledwo z wielkim trudem nie-regularnego wojska, kawalerzyści przybrani w szkarłatne tuniki i zielone zawoje powstrzymać mogą cizbę tłoczącą się na ten plac przeznaczony na defiladę processyi *Bairagee'ów*. O samej szóstej dały się słyszeć głośne okrzyki, od strony obozu *Bairagee'ów*. *Gorkhas'owie*, opuszczają swą obserwacyjną pozycję w nadbrzeżnej ulicy, i nareszcie processya w pochód rusza. Na czele postępuje ze dwanaście słońiów bogato przybranych, pełnych fakirow całkiem prawie nagich, którzy w rękę dźwigają olbrzymie sztandary o rękojeściach najmniej dwódziesto-stopowych i chorągwiach jedwabnych kolorów jaskrawych, a tak ogromnych jakby okrętowe żagle. O kroków dwadzieścia za tą awangardą, przepysnie strojny słoń unosi na grzbiecie swym, w ślicznym srebrnym koszu naczelnika zakonu, człeka już podeszłego wieku, rysów twarzy surowych, lecz pełnych godności, obwiniętego w przepyszny szal kaszemirowy. Zawsze i wszędzie niby Robespierre na czele mass san-kiulotów w łachmanach. Tuż za tym dygnitarzem, prowadzą kilka koni lóźnie, bogatych w rynsztunek, jest to dar przeznaczony braminom, strażnikom owego świętego miejsca. Gromada muzyków

z potwornie ogromnemi trąbami, dziko dźwięczącemi tam-tamami, i nielitościwie brzęczącemi cymbałami, postępuje dumnie na czele najmniej trzech-tyśiącznego korpusu *Bairagee'ów*, których wycie godnym jest akkompaniamentem owej piekielnej przodkującej im muzycznej symfonii. Trzebaby biegłego malarza, jakiego naprzykład Callot'a, coby mógł choć w części podać rysy tego głupiego tłumu z rozczochranym, lub dziwacznie splecionym włosem; tych twarzy porysowanych w różnokolorowe pasy, tych przykrytych jakąś żółtawą niedającą się opisać odzieżą, lub co gorsza, całkiem nagich, a posypanych tylko kurzawą i śmieciem. A jednakże, gdyby mi kazano, jak drugiemu Parysowi, przysądzić jabłko najszpetniejszej z najszpetniejszych istot, nie wahałbym się wręczyć go temu szeregowi dwiestu obrzydliwców, co trzymając się za ręce, postępują w ordynku po dwóch processjonalnie, literalnie nagiuteńkich. Nigdy człek w największym szale karnawałowym, co mówię, nawet w smutnych domach warjatów, nie może i szpetniej i śmieszniej wyglądać, jak wygląda tych dwiestu fakirów, a dzielając słuszne oburzenie czcigodnego kapłana, towarzysza mego, wyznaję że chętniebym hojną wynagrodził ucztą jakieś złośliwe psisko, coby wpadłszy niespodzianie na ten szereg golców, ostrym zębem ich powitał. Gdy się skończyła defilada *Bairagee'ów*, szło nam o to bar-

dzo, abyśmy bez zwłoki, nietracąc czasu, jednocześnie z tą processją na poświęconém miejscu stanęli; a więc co najspieszniej, i to uboczną drogą, skierowaliśmy naszych kochanych a rostopnych słońców ku *gautom*.

O jakże dziwny i wspaniały razem widok roztoczył się przed oczami naszemi! Niezliczone tłumy pokrywały powierzchnię rzeki, w jej zakrętach i zagłębieniach, również i platformy dachów, domów i świątyń. Jak tylko okiem zajrzeć można, nie było najmniejszego miejsca pustego; wyjąwszy poświęcone wschody, strzeżone potrójnym kordonem wojska. Na samym środku rzeki, bogaci babusowie i ciekawi Europejczycy górowali na swych słońcach po nad tą ogromną panoramą. W przelocie można było uchwycić niektóre sceny pełne miejscowej cechy. Grube np. braminisko z potrójnym podbrodkiem, ogromnym brzuchem, istny tryton, acz brakło mu konchy, rokosznie wyskakuje w wodzie, radośnie wykrzykując jakby jakieś niewinne dzieciątko. Milszy oku stawią widok, dwie młode dziewczeczki, i bodaj czy nie jedynie ładne, które mi się udało widzieć w tej przeszło milionowej tłuszczy; śliczne istotki z czułością się ściszkają, i wzajemnie sobie jedna drugiej do ust prawą rączką podają poświęconą wodę. Dzieci prowadzą swych ślepych lub niedołącznych rodziców, do tej oczyszczającej i duszę i ciało kąpieli. Tu herkulesowej po-

postawy, jakby drugi Eneasze, unosi na karku swym, siedzącą okrakiem malutką staruszkę; po jej zgrzybiałem ciele i zapłakanych od rażących promieni słońca oczu, po drżącym głosie, gdy wykrzykniki swe łączą z donośnemi okrzykami ludu, domniemywać się można, iż najmniej ze sto lat już przeżyć musiała. Na podniesieniu umyślnie na ten cel zrobioném, nieco po nad wodą, dzieciaki w szkarłatną odzież przybrane, w kaszkietach ze złożonego papieru, w kształcie kit zdobnych wachlarzem z piór pawich, zbierają dość obfitą jałmużnę. Nakoniec straż w czerwonej odzieży i u bioder zawieszonym fartuchu, broń przystępu do miejsc niebezpiecznych na rzece; i rzecz dziwna, nie potrzebuje się ona uciekać do pałek, w które jest uzbrojoną, dość jej zagrozić kąpiącym się śmiałkom, że im oblicze poleje wodą, a groźby tej więcej jak razów lękają się krajowcy.

Gdym się tak bacznie przypatrywał owym nielegowiecznym scenom, ukazała się na szczycie *Gauthów*, awangarda *Bairagee'ów*. W jednym mgnięniu oka niezliczone tłumy zaległy święte wschody: było to jakby mrówisko ludzi, potok głów czarnych, ciał szpizowych, wśród których odbija świetny strój sepojów, którzy tu nie szczędzą swych pałek, wymierzając razy na lewo i prawo. Słonie z awangardy processyi, uboczną drogą dostały się już były do rzeki, a fakirowie z wysokości swych wlerzchow-

ców, rzucają się w wodę z szalonym i niemal wściekłym zapalem. Dziką tę i ogromną saturnalię, o przeszło milionowej liczbie aktorów, na opisanie których całego by temu nie starczyło, oddałby godnie chyba pędzel Decampsa. Kończąc ten nader niedokładny szkic mój, winienem tu dodać, że tłumy te odznacza szczególnie jakaś charakterystyczna potulność i prawie dziecinna uległość legalnej władzy. Europejczyk śmiałutko może się przedzierać w najciaśniejsze szeregi, a nie posłyszysz jednego słowa niegrzecznego, ani też ujrzy jednego wymierzonego nań spojrzenia niechęci lub pogardy.

Muszę tu jeszcze parę słów powiedzieć o rodzaju życia Europejczyków, przebywających wśród tych krajowców. Prócz tego, mam dług do spłacenia czcigodnemu gospodarzowi, którego uprzejmości winienem, że się znajdowałem na uroczystej pielgrzymce w Hurdwar, niedoznając żadnych prywacyj lub niedogodności. W prześlicznym ogrodzie, w swej głównej kwaterze p. R.... Kommissarz powiatu, kazał wśród kwitnących przecudnie krzewów, wystawić przestronne namioty, dla przyjęcia licznych swych gości, których i mile i szczerze podejmował.

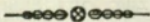
W tulaczem mém życiu, nie wiele mi tak miłych pozostało wspomnień, jak wspomnienie rokosznie spędzonych dni w obozie Hurdwar. Na zawsze w pamięci mej tkwić nie przestaną i te zajmujące do obo-

zu pielgrzymów przechadzki, i te uczyty wesole, i te wisty i toasty codzienne; slowem cały ten szereg dni spędzonych mile i wygodnie, który wszelako nie obył się bez wzruszeń tragicznych. Pewnego poranku, gdyśmy w najlepsze zajadali sobie śniadanie, nadbiega mahout, to jest przewodnik czyli konduktor słonia, donosząc nam, iż nie dalej jak o pół mili od obozu, i niedaleko od drogi, widział on spoczywającego tygrysa, co się zdawał na przechodniów czatować z gastronomiczną chętką. Prawdopodobność Indyan, tak jest rzeczą podejrzaną, z drugiej znowu strony, zdawało nam się tak niepodobnem, iżby to dzikie zwierzę do tego stopnia się uzuchwaliło, i ośmieliło się posunąć do milionowego przeszło obozu ludzi, iż nawet najzapalczywsi myśliwi zgoła nie dali wiary tym doniesieniom mahout'a. Nazajutrz, o tejże samej co i wczora godzinie, przybiega do nas co tchu policyant, z doniesieniem, że tenże tygrys rozdarłszy człowieka, schronił się do sąsiednich zarośli. Rzuciwszy nasze śniadanie, w pięć minut już opatrzeni fuzyami, siedzieliśmy na słoniach. Udajemy się na wskazane nam miejsce, lecz tą razą umknęła nam chwala pomszczenia porwanej ofiary, bo już szczęśliwszy od nas strzelec uprzedził nas do jungly; a gdyśmy stanęli na miejscu, usłyszeliśmy wystrzały, od których poległo to straszliwe zwierzę.

Zdało nam się, iż nie mogliśmy stosowniej zakończyć naszych studyj o *Anglikach i Indyach*, jak opisem pielgrzymki do Hurdwar. Jeślibyśmy podobali zadaniu naszemu, potrafiliśmy zatem w tych kilku stronicach kompletnie wyświecić jeden z najważniejszych faktów nowożytnych, to jest państwo czcigodnej Kompanii angielskiej w Indyach. Nie jestże to bowiem wypadkiem rzeczywiście zadziwiającym, iż te niezliczone tłumy pielgrzymów, w XIX-tym wieku zbiegłe z najdalszych krańców Indyj u podnoża gór Himalaya, potęgą silnych, lubo razem i głupich zabobonów, powstrzymywane są tylko w karności i posłuszeństwie głównym sztabem wojskowym, i pół-tuzinem cywilnych urzędników, popartym jedynie tysiącem bagnetów tychże samych krajowców, których wystarcza na utrzymanie dostatecznego porządku. Zaszczytny ten ustęp historyczny najwymowniej głosi czyny pokolenia anglo-saxońskiego w tych dalekich krainach, i jeśli w obec takowego widowiska, mówca w szumno-brzmiających wyrazach wynurza politowanie swe nad losami ludów dźwigających jarzmo panowania angielskiego, jako obcego i gwałtem sobie narzucone-

go, bezstronny widz musi z głębi duszy przyznać, iż się Opatrzność wyraźnie nad krwawymi ranami Indyj ulitowała, w dniu tym, gdy dozwoliła aby wielka budowa potęgi angielskiej wzniosła się na spróchniałych gruzach rządów krajowców. Lecz, czyli zdobywcy Azyi powinni poprzestać na tem, iż po latach wewnętrznych zaburzeń nastąpiły lata pokoju? Czyliż wystarczy materyalny absolutny porządek, który pod wpływem praw zaświtał w tém najogromniejszym w świecie państwie? Zaiste nie, bez wątpienia że nie: By usprawiedliwić łaski Boga Zastępów, co powierzył Anglii losy stu pięćdziesięciu milionów ludzi, pozostają jęj jeszcze ważne bardzo do spełnienia obowiązki. Powinna ona kolejami żelaznymi połączyć główne i wielkie miasta północne z południowemi, powinna porobić drogi i gościńce publiczne we wszystkich powiatach; powinna w suchych miejscach urządzić ożywcze kanały; powinna zaprowadzić wyłączny dla krajowców system edukacyjny, a nadewszystko, powinna dzielnie i energicznie jąć się uorganizowania policyi czujnej i uczciwej..... Jest to robota na całe niemal wieki..... A gdy się ta spełni..... wówczas to zaledwo czas będzie pomyśleć o emancypacyi lub przynajmniej o zapewnieniu swobód publicznych ludom Indyj.

Dzielko niniejsze napisane wówczas, gdy Indye były spokojne, uznałem za rzecz przyzwoitą wydać bez zmiany żadnej, lubo kraina ta w najstraszliwszej obecnie jest wojnie. Kończąc więc, winniśmy czytelnikowi przypomnieć tylko, że w tych studyach naszych nie mieliśmy innego celu, jeno zebranie w całość naszych rozmów, naszych wyciągów z dzieł czytanych na miejscu w Indyach; wicrnie oddając wrażenia wędrówek naszych, zgoła nie mieliśmy pretensyi okazania, iżśmy przewidzieli lub przepowiedzieli te straszliwe katastrofy i krwawe próby, które podoba się Bogu zsyłać od czasu do czasu na nieprzygotowanych władców tej ziemi, czyli władcami témi są pojedynczy ludzie, czyli też całe narody!



D O D A T E K.

*N. VIII. Do strony 21.***Przychód Skarbu.**

Wpływ rozmaitych gałęzi przychodu do ogólnego przychodu skarbu jest następujący: — Podatek ziemny z Bengaluru przynosi 35,625,000 rupij; z Prowincyj północno-zachodnich 49,750,000 r.; z Madrasu 35,289,200 rupij; z Bombaju 22,165,480 rupij. W ogóle czyni 142,829,680 rupij. Komory celne przynoszą z Bengaluru 10,273,500 rupij; z Madrasu 1,136,460 r.; z Prowincyj północno-zachodnich 5,222,000 r.; z Bombaju 3,113,600 rupij. W ogóle 19,745,560 rupij. Cło od soli wynosi (licząc w to i prowincye północno-zachodnie, które potrzebują soli bengalskiej) z Bengaluru 10,289,300 rupij; z Madrasu 4,676,120 rupij; z Bombaju 2,279,560 rupij. Ogół byłby na 17,244,980 rupij; gdyby nie koszt kupna i fabrykacyi soli, co wynosi 4,831,544 rupij; a zatem czystego dochodu z soli jest na 12,413,831 rupij. Monopolium na opium przynosi z Bengaluru 29,971,184 rupij; z Bombaju 7,270,600 rupij. Ogół 37,241,784 rupij; z czego się odtrąca na koszt niestały kupna i fa-

brykacyi, co wynosi niemal część trzecią dochodu *brutto*, i daje tylko czystego dochodu przeszło na 25,000,000 rupij. Podatek od gorących trunków (sayer akbarry) przynosi dochodu na 3,152,100 rupij z Bengalu; na 2,950,000 rupij z prowincyj półnoano-zachodnich; na 3,344,430 rupij z Madrasu, i na 1,023,310 z Bombaju. W ogóle zaś 10,469,840 rupij. Różnorodnych podatków, jako to: z herbowego papieru, z poczt, z wolności żeglugi; oraz na utrzymanie i pensye monarchów krajowców, z tabaki, zysk na monecie kalkuckiej dają ogólnego przychodu 15,710,983 rupije. Terrytorya nowo-nabyte (non regulation provinces) dostarczają przychodu 13,000,000 rupij; ze Scindy 2,800,000 rupij; z Araccanu i Tenasserim 1,300,000 rupij; z Pegu 2,000,000 rupij; w ogóle 19,100,000 rupij. Należy pamiętać, że cyfry takowe przedstawiają raczej średnią proporcję dochodu z lat kilku, niżli dochód specjalnie wzięty z jednego roku.

N. IX., Do stronicy 21.

Rozchód Skarbu.

Na utrzymanie wydziału administracyi finansów wychodzi 20,013,066 rupij. Sprawiedliwości 19,582,853 rupije. Na komory celne 2,027,739 rupij. Na marynarę 5,632,853 r. Na utrzymanie wojska 100,695,604 rupij. Procentu od długu publicznego 33,484,603 rupij. Na roboty publicznego użytku, na utrzymanie szkół i zakładów naukowych, na pensye monarchom zdeponowanym krajowcom 44,852,088 rupij. Zakłady cywilne i wojskowe Europejczyków i pensye tychże cywilnych i wojskowych urzędników 20,000,000 rupij. Ogół 246,388,557 rupij. Dla uzupełnienia tych szczegółów dotyczących się finansów Indyj, zdaje się nam rzeczą nieodzowną przedstawić tu tabellę oficjalną przychodu w przeciągu lat szesnastu, to jest: od 1835 na 36 do roku 1850 na 51; poprzestając wszelako na zacytowaniu cyfr dochodu zupełnie czystego.

R o k	Dochód czy- sty.	Rozchód.	Deficit.	Przewyżka.
	<i>Funt. szterl.</i>	<i>Funt. szterl.</i>	<i>Funt. szterl.</i>	<i>Funt. szterl.</i>
1835—36	16,391,000	14,924,152		1,466,848
1836—37	16,215,000	14,966,776		1,248,224
1837—38	16,070,000	15,289,682		780,318
1838—39	16,320,000	16,701,000	381,000	
1839—40	15,512,000	17,650,000	2,138,000	
1840—41	16,141,000	17,895,000	1,754,000	
1841—42	16,834,000	18,605,000	1,771,000	
1842—43	17,485,000	18,831,000	1,346,000	
1843—44	18,284,000	19,724,000	1,440,000	
1844—45	18,271,000	18,854,000	583,000	
1845—46	18,998,000	20,493,376	1,495,376	
1846—47	19,896,000	20,867,202	971,202	
1847—48	18,748,000	20,659,791	1,911,791	
1848—49	19,442,000	20,915,115	1,473,115	64,846
1849—50	21,686,172	21,621,326		415,866
1850—51	20,250,530	19,834,664		531,265
1851—52	20,404,230	19,872,965		424,257
1852—53	20,947,425	20,523,168		

K O N I E C.

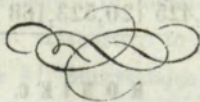
Spis rozdziałow.

ROZDZIAŁ VI. Finanse i roboty publicznego użytku .	str. 5
— VII. Dwa miesiące na Gread-trunk-Road.	
I. Kalkuta	47
II. Benares.	105
III. Lucknow	113
IV. Agra, Sirdanah, Delhi	135
V. Hurdwar	162

D O D A T E K.

N-ro VIII. do str. 21. Przychód Skarbu.	188
N-ro IX. — — — — — Rozchód Skarbu	190

Sprostowanie: W paginacyi tego tomu zaszła pomyłka. Po stron. 60 położono zamiast 61, liczbę 81, i następne stronicie oznaczone zostały dalszą porządkową numeracją aż do str. 192.



INDYE I ANGLIA

w roku 1857—1858.

USTĘP Z HISTORII XIX-go WIEKU.

PRZEZ

Augusta Nicaise.

Przełożyła z francuzkiego

T. z Radwańskich Świetlicka.

**Pozwolono drukować z obowiązkiem złożenia w Komitecie
Cenzury prawem oznaczonej liczby exemplarzy. Wilno, 26
Lipca 1860 roku.**

Cenzor PAWEŁ KUKOLNIK.

ROZDZIAŁ I.

Cywilna i wojskowa organizacya Indyj przed powstaniem. — Przyczyny powstania.

W miesiącu kwietniu r. 1857, to jest: w chwili, gdy ruch powstania objawił się w Indjach, zarząd obszernego państwa tego, uorganizowanym był na zasadach następunych:

Indye dzielą się na trzy prezydencye: Kalkucką, Bombajską i Madraską; te zaś dzielą się jeszcze na powiaty.

Administracya kraju tego, oddaną jest Kompanii Indyj-Wschodnich, na mocy umowy zwanej Kartą (Charte) zawartej między tą Kompanią a rządem angielskim.

Administracyę tę składają urzędnicy, z których jedni przez Królowę, drudzy przez Kompanię za po-

twierdzeniem rządu są mianowani ; innych znowu nominacya wyłącznie do Kompanii należy.

W administracyi cywilnej są : Jenerał-gubernator, mianowany przez Izbę Dyrektorów z potwierdzeniem korony. odpowiedzialny za swe sprawy przed rządem Metropolii, i mający prawo inicjatywy we wszystkich postanowieniach, które potrzebnemi być uważa. Podlega on rozporządzeniom przez Izbę Dyrektorów wydanym. Rada najwyższa odpowiedzialna, składa się ze trzech członków, to jest : jednego wojskowego i dwóch cywilnych. Członkowie ci, powinni byli wprzód najmniej lat dziesięć być w służbie Kompanii. W razach rozpraw w materji prawodawczej, dodaje się Radzie czwarty członek, najczęściej który z adwokatów sądowych, naznaczony przez Królowę.

Izba Dyrektorów składa się z osób przez właścicieli Kompanii i z pomiędzy tychże właścicieli wybranych. Liczba ich dochodzi do 1800-set osób. Wszyscy oni mają prawo głosowania na zgromadzeniu ogólném. Większą część spraw Indyj rozstrzyga Izba Dyrektorów. Tenże Trybunał, za pozwoleniem Dworu, mianuje wyższych urzędników; lecz sam tylko rząd królewski ma moc traktować o pokój lub wypowiedać wojnę.

Następnie idą stopnie niższe :

Gubernator i Izba wyższa ustanowiona w każdej

prezydenci. Jenerał-gubernator jest oraz gubernatorem prezydenci Bengalskiej. Każda Izba składa się ze trzech Radców na dwanaście lat obranych przez Kompanią, których wszelako Królowa z urzędu złożyć może.

Nakoniec agenci cywilni, którym powierzona jest administracya powiatów; ci zaś mają pod sobą agentów posilkowych i agentów krajowców, oraz zarząd policyi.

Siła zbrojna Indyj składa się z dwóch żywiołów:

Z wojska królewskiego i z wojska Kompanii; te zaś dzielą się jeszcze na wojsko regularne i wojsko nieregularne.

Wojsko królewskie najmniejszą część siły zbrojnych Indyj tworzące, składa się wyłącznie z żołnierzy zaciągnionych w Anglii, przyzwyczajonych już do klimatu, gdyż uprzednio musieli służyć czas niejaki w osadach angielskich południowej Europy, lub na przyładku Dobrej-Nadziei. Żołnierze ci przynajmniej lat piętnaście przesłużyć muszą w Indjach, i oprócz żołdu pobieranego od Rządu, Kompania płaci im nadto dodatkową pensję. Organizacya wojska tego we wszystkich szczegółach, w niczem się nie różni od organizacyi pułków służących w samej Anglii.

Wojsko Kompanii składa się z żołnierzy Europejczyków i z krajowców. Awanse w niem idą po

starszeństwie, zdobyte długo-letnią służbą. Nominacya oficerów należy do Izby Dyrektorów. Kandydaci najmniej lat 16-ście a najwięcej lat 20 mieć powinni. Wymaga się tylko od nich gruntownej nauki. Co zaś do instrukcyi wojskowej, ta się rozpoczyna równo ze wstąpieniem do pułku, i pospolicie ukończoną bywa w przeciągu trzech miesięcy.

Oficerowie wojska anglo-indyjskiego mogą też zajmować urzęda cywilne Kompanii; korzyści tej pozbawieni są oficerowie wojska królewskiego, a jest to korzyść niemałej wagi, ze względu znacznej płacy, przywiązanej w Indyach do cywilnych urzędów. Już jako oficerowie, pobierają oni wielkie pensye, ponieważ konieczne na opędzenie wydatków, jakich po nich stopień ich wymaga. Częstokroć bowiem pułkownik lub podpułkownik pobierający około 25,000 franków, do usług swych potrzebuje dwudziestu pięciu do trzydziestu osób.

W Bengalu samym piechota regularna krajowców składa się z 74-ch pułków, każdy po 1,000 ludzi. Większa część sepojów, są to Radjepoot'owie lub Marattowie. Zaciągający się do wojska krajowiec powinien mieć wieku lat 18-ście do 24-ch. Obowiązani oni przesłużyć lat trzy; lecz nie prędzej jak lat 15-ście przesłużywszy w korpusie, mają oni prawo żądać dymissyi z pensją.

Piechota anglo-indyjska ma mundur koloru szkar-

łatnego z kołnierzem naszywanym szklannemi białemi paciorkami, spodnie błękitne i czapka, broń jej jest szabla i fuzja pistonówka.

Wyżsi oficerowie są zawsze Europejczycy; stopnie zaś niższe zajmują w rozmaitej proporcji bądź krajowcy, bądź Europejczycy.

Oficerowie Europejczycy składają się z jednego pułkownika, jednego podpułkownika, jednego majora, sześciu kapitanów, dziewięciu poruczników, i czterech chorążych lub podporuczników.

Etat oficerów krajowców składa się z dziesięciu *soubadar'ów* (kapitanów, jest to najwyższy stopień dostępny krajowcom), z dziesięciu *jemadar'ów* (podporuczników), z jednego kwatermistrza, z sześćdziesięciu *hawildar'ów* (sierżantów), i z sześćdziesięciu *naick'ów* (kapralów).

Lecz i w stopniach równych nie istnieje równość między Europejczykami i krajowcami; najniższy z podporuczników angielskich, wyższym jest od najstarszego *soubadar'a*.

Główno-dowodzący mianuje *jemadar'ów* i *soubadar'ów* na przedstawienie pułkownika; *hawildar'ów* zaś i *naick'ów* sam pułkownik mianuje.

Rawalerya krajowców Kompanii zawiera dziesięć pułków, każdy po 500 ludzi; w niej oficerowie Europejczycy są: pułkownik, podpułkownik, major, sześciu kapitanów, ośmiu poruczników i trzech chorą-

zych. Oficerowie krajowcy i podoficerowie też samą organizację mają w kawaleryi, co i w piechocie. Mundur ich składa kurta okrągłego kroju, szare spodnie i kaszkiet bez brylika.

Artyllerya Kompanii w prezydencji Bengalskiej składa się z jednej brygady całkiem europejskiej, z dwóch brygad każda z trzech bateryj, przy których pełnią służbę Europejczycy i z dwóch bateryj krajowców. Do tego dodać należy sześć batalionów artylerzystów pieszych i trzy bataliony artylerzystów krajowców.

Artyllerya jest najznamienitszym korpusem anglo-indyjskim. Oficerowie artyleryi są pospolicie ludzie uczeni, a manewra odbywają się z niedorównaną dokładnością. Do ekwipażów i armat zaprzęgają woły, wielbłądy i słonie.

Korpus inżynierów jest doskonale uorganizowanym i po większej części z żołnierzy krajowców złożony. Oficerowie zaś są Europejczycy, Wiadomości specjalne koniecznie im potrzebne nie pozwalają do korpusu tego przypuszczać oficerów krajowców, którzy nigdy prawie w naukach nie robią wielkich postępów.

Inżynierowie oprócz służby wojennej nadto mają ster i wykonywają wszystkie roboty powszechnego użytku.

Nieregularne wojsko krajowców zawiera ośmna-

ście pułków samej kawaleryi. Niema tam mundurów, każdy wedle swych zasobów i upodobania ubiera się i uzbraja. Jedni noszą kaszkiety pospolicie stalowe, inni zaś zawoje lub *schapski*. Krótka sukienka wierzchnia suknia, obcisłe majtki i boty ze sztylpami, jest to strój najwięcej w nieregularnym wojsku upowszechniony.

Każdy pułk nieregularny składa się z 500 ludzi; z oficerów: dowódzca pierwszy, dowódzca drugi i adjutant są tylko Europejczycy.

Liczono do trzech kroć sto tysięcy całej siły wojskowej w Indjach przed powstaniem, a ta dzieliła się następująco:

Wojska Królowej	25,000 żołnierzy.
Prezydencyi Bengalskiej.....	160,000
Prezydencyi Madraskiej	77,000
Prezydencyi Bombajskiej	54,000

W ogóle.....317,000 ludzi.

Gazeta *Morning-Post* wojsko indyjskie nazywa olbrzymim garnizonem, który niema sobie równego w historii; i rzeczywiście (powiada), wojsko to nie jest niczem więcej, jak tylko garnizonem. Trzyma ono albowiem w podległości 120 milionów poddanych i 46 milionów podległych Indostanowi różnych plemion, religij i języków narodów. I to nazwałoby można wewnętrzną służbą jego. Przytém, czuwać on

jeszcze musi nad 10-ciu milionami Persów, 5-ciu milionami Afganów, 1,500,000 Beludżystanów, 3-ma milionami dusz, państw niepodległych wewnątrz Indostanu położonych i 5-ciu milionami Birmanów.

20,000 Europejczyków służy Kompanii Indyj Wschodnich, licząc w to i oficerów należących do pułków złożonych z krajowców, których liczba dochodzi do 5,000 ludzi. Liczba zaś krajowców służących Kompanii wynosi 240,000; co stanowić będzie ogólną siłę zbrojną 260,000 żołnierzy. Dodajmy do tego wojsko z kontyngensu państw, złożone z krajowców pod komendą oficerów angielskich, które na mocy traktatów są na zawołanie rządu angielskiego, a wynoszą około 32,000 ludzi.

Jeden z najważniejszych korpusów, korpus Scindyi (kontyngens Gwalioru) liczy 8,400 ludzi. Rajah Holkaru i rajah Nagpooru traktatem obowiązani są dostarczyć kontyngens pierwszy 3,000, drugi 1,000 kawalerzystów. Na własne potrzeby administracyjne i policyjne Scindya trzyma w gotowości 22,000 ludzi; a w razie wojny jest w stanie wystawić 6,000 kawaleryi, 20,000 piechoty i dobrze uorganizowaną artyleryą. Rajah Holkaru obowiązany jest dostarczyć Kompanii 3,000 kawaleryi; lecz do własnych usług utrzymuje on 30,000 kawaleryi i 4,000 piechoty. W ogóle więc resursa wojenne osobiste monarchów krajowych w Indjach niemniej jak 400,000

wynoszą, nie licząc w to oddziału policyjnego, to jest kontyngensu, który naczelnicy wojenni obowiązani są dostarczyć swym feudalnym zwierzchnikom.

Dzięki dokumentom wpływającym z mównicy i dzienników angielskich, osoby najbardziej nawet od teatru wojny w Indjach oddalone, mogą dziś w należytem świetle ocenić przyczyny powstania w Indjach. Tak publicyści jako i politycy angielscy, wyjaśnili rzecz tę z otwartością godną podzięki Europy. Z témwszystkiem i otwartość ta nie może zgoła zmniejszyć odpowiedzialności ciężącej nad Rządem Wielkiej Brytanii i nad zarządem Kompanii anglo-indyjskiej, gdy się obecnie wypadki całkowicie wyjaśniły. Strzeż nas Boże, ażebyśmy wchodząc w szczególności powstania w Indjach mieli zamiar sporządzić akt obwinienia Anglii! Dla tych to zapewne, którym poruczono trudne posłannictwo rządzenia krajami te pocieszające wyrzeczone są słowa: *Errare humanum est*. Anglia od dwóch lat chcąc się utrzymać na swém stanowisku, rozwinęła prawdziwie godną podziwienia energię. W znoonej tej pracy przełała ona najczystsza krew swoją i wydała najdroższe skarby swej odwagi. Złożmy więc to wszystko na tę samą szalę, na którą i błędy jej kładziemy, a jeśli przytem potrafi ona w przyszłości naprawić swe przeszłe uchybienia, zaiste wiele jej przebaczonem być powinno.

Z początku wypadków powstania opinia publiczna nie знаła lub też nie pojmowała całej ich ważności, i stan ówczesny Indyj przypisywała podrzędnym powodom, które wpłynęły zapewne stosunkowo w miarę swej siły, lecz same przez się nie były dostateczne wywołać podobnej burzy. Wkrótce zniewolona zdrowo ocenić też powody, widząc jak ważne pociągają skutki, musiała uznać, iż pochodzą one tylko z głównego systemu polityki angielskiej w Indjach, oraz z działań, które od lat trzydziestu były wynikiem tejże polityki.

Dziś jest już rzeczą zupełnie dowiedzioną, że sprawa nabojów (*) tylko za pretext do buntu posłużyła. Tylko najmniej oświecona massa ludu, co to w zaburzeniach politycznych zwykle na oślep idzie za tymi, którzy schlebiają jej namiętnościom, potrzebom, lub nadziejom, uwiedziona tym pretekstem została. Wprawdzie zaprzeczyć nie można, że

(*) Prawo religii Hindusów broni im tykać się mięsa wszelkiego rodzaju. Wiadomo jest, że Mahomet zabrania wyznawcom swym brać w usta mięso wieprzowe. Anglicy aby ochronić proch od zepsucia i zamoczenia, powlekli naboje pęcherzem wieprzowym. Żołnierze krajowcy tedy nie chcieli brać w usta tych nabojów, aby wedle zwyczaju i potrzeby wierzchonych zębami odłupać, a z bojaźni aby ich gwałtem do tego nie zmuszono, podnieśli bunt, i to jakoby dało powód do ogólnego powstania.

religijna kwestya nie mało się przyczyniła do wzburzenia Indyj; lecz kwestya ta nie potrafiłaby nigdy sama jedna zrodzić zaburzenia jednoczasowego, wśród ludów kompletnie różnych religij. Wiadomo jest bowiem, że począwszy od góry Hymalaja po przyładek Komoryjski naliczyć można pięć do sześciu wyznań religijnych, a i te dzielą się jeszcze na sekty, częstokroć zanadto sobie nieprzychylnie, iżby je mógł wspólny interes religijny połączyć tak ściśle.

Należy więc gdzie indziej szukać powodów powstania indyjskiego.

Umysły najmniej baczne i przenikliwe wyznać wszelako muszą, iż od lat kilku stary Wschód szczególnie przedstawia zjawisko. Od Konstantynopola po Japonię, od gór Altajskich po Czerwone morze, od czasu do czasu daje się czuć ów powiew, poprzedzi-
ciel rewolucyi, który przed dwunastu wiekami pchnął na Europę szalone hordy z wysokich równin Azji. Dziś Europa nie ma się czego lękać nowego napadu tych barbarzyńców, owszem ruch ten należy raczej przypisać powodom odwrotnym, to jest reakcyi przeciw podbojom powolnym a ciągłym europejskiej cywilizacyi na ziemi azyatyckiej. Zdaje się, iż obecnie chaos ten wygasłych cywilizacyj istniejący pomiędzy ludami Wschodu, pragnie po raz ostatni wejść w zapasy z geniuszem Zachodu i rozpocząć z nim stanowczą walkę. W Dzedda, w Kandyi, w Persyi,

w Chinach tendecya do reakcyi przybierała rozmaite formy i dawała powody do okrutnego odwetu. Pracują też równie i Indye, a ludy co w skład jej wchodzi, unosi prąd ruchu, którego przyszłość w rękach Boga spoczywa.

Od lat trzydziestu Anglia wiedzona fatalnem prawem zaborców, co to zawsze pchnie naprzód, zbyt mało szanowała indyjskie narodowości; gdy przeciwnie wiek temu blisko, sama ona podtrzymywała też narodowości, chcąc się przy swych osadach w Indiach utrzymać. Wówczas władała ona siejąc niezgody pomiędzy monarchami kraju tego, i siły onego wycieńczała zręczną swych wpływów równowagą. Interesem jej było zachowywać narodowości, z których potrzebne dla siebie ciągnęła posiłki w wojnach z Francją współzawodnicą swą na wielkim Oceanie indyjskiem.

Lecz w r. 1857 wpływ angielski wszechwładnym był w całym Indostanie. Wcielenie Oude w roku 1856 posunęło aż po Nepaul granice prezydencyi Bombajskiej. Świeża wojna z Persją odtąd zabezpiecza Anglii prowincye położone nad Indusem. Czekaj ona rychło-li skończy życie Nizam, aby dokonać podbój Deccanu. Pobrzeża Malabar i Koromandel należą zupełnie do Anglii z wyjątkiem kilku punktów stosunkowo bardzo małej wagi, przy których utrzymały się jeszcze Francya i Portugalia.

Od roku 1852 jedne po drugich wcielane do posiadłości Kompanii anglo-indyjskiej krainy, zawierają przestrzeń ziemi 146,092 mil kwadratowych czyli 38,738,000 hektarów, wraz z 10,558,943 dusz mieszkańców i 26 milionami dochodu.

Jakąż koleją Wielka-Brytania osiągnęła te tak ogromne rezultata? Oto, posługując się polityką skrytą, częstokroć bardzo nieprawą, z której obecnie owoce zbierać musi. Dwa sposoby moralnie sobie przeciwne nastęrczały jej się ku utrwaleniu potęgi swej w Indjach; albo, po prostu nagle zabić narodowości indyjskie, lub też osiągnąć też same skutki mniej szybkimi środkami, to jest powolnem lecz czynnem rozkładaniem narodowego żywiołu. Zabrakło Anglii odwagi czy siły wejść na pierwszą z dróg tych, wybrała więc drugą jako pewniejszą. Z razu, pod pozorem prawa zwrotu mniej więcęj usprawiedliwionym, poczęła ona przywłaszczać sobie państwa, których panujący zesзли bezpotomnie z tego świata. W późniejszym czasie, jak naprzykład w królestwie Oude, gdzie nie było podobnego wakansu, wcieliła ona tę krainę, biorąc za pretext, że panujący w niej źle rządziłi; zbyt interesowana opiekunka, zdawała się w ręce swe brać interes poddanych kraju tego, zaprowadzając u nich administracyę mieszaną, zbyt składaną. Co zaś do państw niewcielonych jeszcze, w tych, uwolniła ona panujących od

trudu rządzenia własnymi krajami i pobierania z nich dochodów, biorąc w dzierżawę też dochody, a panującym monarchom i następcom ich po śmierci obowiązując się płacić roczną pensyę. Przymtem umieściła ona przy tych monarchach rezydentów swych i żołnierzy, co ich szpiegować mieli, i tym sposobem okryła ich śmiesznością w oczach własnego ludu. A nienawiść ludu tego ściągnęła na siebie, popierając angielskimi bagnietami tyrańskie zachcenia tych królików. Wprawdzie system ten dokazał, iż panujący krajowcy stracili dawne znaczenie w oczach Indyan, lecz niemniej okazał on się zgubnym i dla samejże Anglii. W późniejszym czasie, te pensye trwałe zmieniono na dożywotne żyjącym tylko monarchom. I tym to sposobem rozjątrzyła ku sobie Anglia wielką część rajahów, a między innemi, jak powiadają, wywołała ku sobie nienawiść sławnego Nana-Sahiba. Odrzucone przez nią prawo adoptacyi, dokonało nareszcie przewrotu tej polityki, której Kompania anglo-indyjska tak długo zawdzięczała swą potęgę.

Widzimy, że krzywdy te aż nadto są krzyczące, i że powstanie w Indyach, niepotrzebując podniety fanatyzmu religijnego, pojętem być może. Bez zaprzeczenia, że i fanatyzm ten mógł być sprężyną, która większą część massy powstańców poruszyć umiała; lecz dość powiedzieć, że w massach tych wiel-

ka jest liczba sektarzy religii takiej, której sprawa nabożów nie obrażała zgoła dogmatów świętych, aby dostatecznie zrozumieć, że ona tylko była pretextem wstrząśnienia, które ten wybuch przyspieszyło.

Pretext ten łatwo znalazł wiarę pomiędzy krajowcami, gdyż Anglia dozwalała, a nawet niekiedy i zachęcała pomiędzy niemi tajemną religijną propagandę. Pozaprowadzała ona bible w szkołach, gdzie się dzieci i żołnierze krajowcy uczyli angielskiego języka. Po wielkich miastach potworzyły się stowarzyszenia w celu wspierania tej propagandy. Wszystko to zrodziło i podtrzymywało tak w hindusach jako i w muzułmanach tajemne rozdrażnienie, które tak dzielnie sprawie powstania posłużyło. Francya działa w Algierze z doskonalszém nierównie pojęciem ludów muzułmańskich, gdyż jak największe okazuje poszanowanie ich religii. Zrozumiała ona, że budzić drażliwość w tym przedmiocie, jest to kompromitować jeśli nie w czasie obecnym, to w przyszłości pomyślny stan swych afrykańskich dzierżaw.

W liczbie podrzędnych przyczyn powstania, w pierwszym rzędzie należy pomieścić skutki jakie sprawiła w Indjach wolność druku. Od początku było zapewne nieodzowną rzeczą zaprowadzić tam dzienniki i pisma peryodyczne, przeznaczone na posługę interesów handlowych, odpowiadając téj potrzebie świa-

tła, która jest wyłączną cechą naszej epoki. Lecz obok podobnego rodzaju dzienników, rząd w celu chwalebny, nie przeczymy, pozwolił wydawać w Indiach pisma peryodyczne redagowane w językach krajowych. Pisma te wprędce w ręku krajowców stały się zgubnym narzędziem, gdyż otworzyły swe szpalty krytyce częstokroć nienawiści pełnej i wcale nie; obłąkającej czynom tak Kompanii anglo-indyjskiej, jako też i rządu Królowej angielskiej. Tym sposobem potęgę angielską poniżono, okrzyczano i stosunkowo znacznie umniejszono w chwili, gdy powstanie wybuchło. Natychmiast użyto środka nieodzownie koniecznego, zniesiono pisma krajowe; Anglia kraj wyłącznie wolnej dyskusyi, powinna się zrzec w swych osadach indyjskich tego systematu powolności w przedmiocie druku, co się rozwinął u niej w jej konstytucyjnych zwyczajach; owszem surowie czuwać powinna nad użytkiem tej broni tak dzielnej w ręku narodu, co się chce wybić na wolność.

Główną cechą zaburzenia był to bunt sipojów. Dzienniki angielskie i za niemi niektóre pisma peryodyczne stałego łądu, czyniły ztąd wnioszek, że reszta ludności bynajmniej do buntu tego nie należała; lecz w chwili powstania, gdy najwięcej liczono stronników, było powstańców dwakroć sto tysięcy, i ta ilość przekonywa, że lud musiał dostarczać powsta-

niu ile mógł żołnierza. Rzeczywiście bowiem sama tylko Prezydencya bengalska, i to jeszcze nie wszystkie części jej były dotąd teatrem wojny. Dwie zaś Prezydencye madraska i bombajska niewielkie dostarczyła powstaniu zasilki. Zrewoltowane ziemie zawierają około 20-tu milionów ludności, i te biorąc średnią proporcją na stu krajowców dostarczyły jednego do powstania żołnierza. Lecz z liczby tych 20-tu milionów odtrąćmy połowę kobiet nadto dzieci, starców i ludzi niezdatnych do broni, jako też i sług tak licznych w Indyach; nakoniec odtrąćmy wielkich właścicieli ziemnych, co lękając się konfiskaty dóbr swych nie śmieli otwarcie przeciwko Anglii wystąpić.

Trudno więc było, aby się nie wszczął rokosz w wojsku anglo-indyjskiem, tak licznem w stosunku do wojska królewskiego. Oddawna już skrywane niezadowolenie panowało pomiędzy oficerami krajowcami. Kompania Indyj-wschodnich zapewne w celu uprzedzenia złego, z którym obecnie walczy, oficerom krajowcom nazaczyła była wielce ograniczone stanowisko, niedozwalając im wyższych osiągać stopni nad stopień kapitana. Zaprowadzone ulepszenia w wojsku odnosiły się tylko do Europejczyków. Oficerowie krajowcy wyłączeni zostali od posad cywilnych; ztąd zniechęceni do swej służby zaniedbywali się w chwili, gdy nieobecność wielkiej liczby ofice-

rów Europejczyków wydalających się z półków dla zajęcia posad cywilnych, wymagała koniecznie czynnego ich działania. Powoli weisnęło się rozprężenie do pułków sipojów, a z niem i zwolnienie karności wojskowej. Pierwszy wybuch rokoszu, z braku nadzoru, nie mógł być ani w czas uprzedzonym, ani w czas ukaranym. Potworzyły się w ukryciu buntownicze komitety. Symboliczne pierogi, kwiat lotusu z rąk do rąk przestępnych przechodziły; nocami bywały tajemne schadzki w gruzach świątyń marackich Aureng-Zeba; i tam, w obec zagasłych granitowych oczu bożków, co się wynurzają z ciemnej płaskorzeźby, ułożony został plan rzezi i zniszczenia.

Nareszcie wszczęła się wojna, wojna indyjska, straszna, nieublagana, bez odpoczynku i przerwy pod spieką dwudziestu pięciu stopni gorąca słonecznego, ze swemi hekatombami niewinnych ofiar i morderstw bezpożytecznych. Wrogami byli ludzie twarzy brązowej, szatańskiego wejrzenia, członków silnych i zręcznych i jako tygrysy z zarośli swych rzucający się. Ci, którzycheśmy widzieli na placach publicznych w Hyderabad, w Benares lub w Kalkucie kręcących się jako kuglarzy na wierchołku pałki bambusowej lub igrających z trzymanym w palcach wężem *cobras*, dopiero uzbrojeni, i na sposób europejski wyćwiczeni, zwrócili przeciw Anglii oręż przez

tęż Anglię sobie dany. Była to wojna nienawiści i krwi, a środki acz słusznej zemsty równie dziwnie obmyślane jak i sama wojna. Patrzcie na tę oburzającą scenę, przedstawioną na rycinie jednego z dzienników illustrowanych; oto czterech bronzowych bandytów przytwierdzono do paszcz armatnich. Śmierć ich straszliwą będzie; w jednej sekundzie, w jednym błysku w proch się rozlecą. Oni zabijali, oni rabowali, oni się we krwi nurzali. Bezbronne kobiety, drobne dziatki błagali ich litości, a oni ich mordowali. Dopiero nadeszła godzina pokuty! Pierwszy zwija się ze wściekłością na spiżowej massie do której jest przykutym. Drugi się zwraca ku sędziom swym, i błaga ich czy przeklina; dwaj inni w głupowatym odurzeniu oczekują hasła zgonu. Z trzech stron otaczają ich angielscy żołnierze, na pozór spokojni i nieczuli, lecz zemsta pali im w oku, drży im w sercu; każdy z nich oplakuje okrutnie zamordowane dziecię, żonę, brata lub przyjaciela. Artylerzyści stoją tuż z wyciągniętą ręką, a ogień już jest blizkim prochu. Zniża się w dół podjęta w górę szpada, daje się słyszeć jedno tylko słowo, a czterej ci ludzie nikną wśród huków dział i błysku płomieni. Oto jest obraz wojny indyjskiej.

—○○○○○○○○—

ROZDZIAŁ II.

Teatr wojny. — Sik'owie. — Jung-Bahadour i Goork'owie. — Oblężenie i zdobycie Delhi.

Okolice specjalnie dotknięte klęskami powstania, tworzą po większej części Prezydencję bengalską, a mianowicie prowincye : Delhi, Gwalior, Oude i Rohilcund. Wybór tego teatru wojny nie może być dziełem samego-li tylko przypadku; przeciwnie, zdaje się on wykrywać, że powstańcy usnuli plan strategiczny biegle obmyślany.

Prezydencya bengalska jest środkowym punktem posiadłości angielskich, punktem, z którego się rozchodzą promienie władzy jej nad całą Indyą.

Delhi starożytna stolica mocarzów mongolskich, miasto wyłącznie święte, przezwane indyjskim Rzymem, w obrębie swym mieści ludność fanatyczną i zaraz na początku staje się środkiem zaburzenia.

Oude, prowincya najpóźniej wcielona do terytorium angielskiego, osiadła jest przez lud wojowniczy, i ona to dostarczyła była wojsku angielskiemu większą część żołnierzy obecnie przeciwko niemu walczących. Lud krainy tej zaledwo podbity od wczora, żywą jeszcze pała zemstą ku swym zdobywcom.

Lucknow, którego stolica ma przeszło 200,000 mieszkańców, jest ważnym strategicznym punktem, łatwym do obrony, oblany wielką rzeką Goomty.

Gwalior przewany kluczem Indyj, jest dla rokoszanów jakby ogromną cytadellą, i najsilniejszą pozycją z całego Indostanu; przestronna równina wzniesiona na pół-okrągłej, trzysta stóp wysokości skale, w jednym tylko punkcie dostępnej, cudownie sztuką i naturą jest bronione.

Rohilkind położony niedaleko Nepaul, krainy dzikiej i górzystej, gdzie się kończy pasmo gór Himalaja, których śnieżne szczyty dają się widzieć na widnokręgu, jest schronieniem bezpiecznym dla rejterującego się wojska. Można tu przez wiele miesięcy prowadzić wojnę partyzancką wpośród dzikich nierówności gruntu.

Lubo pierwsze otrzymane w Europie wiadomości o powstaniu w Indjach są pod datą miesiąca kwietnia roku 1857; wszelako musimy zacząć od lutego, chcąc pierwsze onego zbadać symptomata. W tej

epoce (22 lutego) wszczynać się poczęły pożary w pobliżu Kalkuty, nieznaną zapalane ręką. Było to hasłem do wojny; jakoż właśnie 25 lutego, 19-ty pułk piechoty krajowców podnosi rokosz i zostaje rozwiązany. Marca 6 buntuje się pułk 54-ty. Pożary mnożyć się poczynają, a z północy dochodzą przerażające wieści. Delhi, Meerut gorą w płomieniach, a straszliwe okoliczności towarzyszą tym scenom zniszczenia. W Meerut, 11-ty i 20-ty pułki piechoty wypuścili z więzienia żołnierzy 3-go pułku przed kilku dniami zbuntowanych, podpalili stację, wyrznęli kobiety i dzieci, pozabijali nawet własnych swych oficerów, a to wszystko w obec 6-go pułku dragonów gwardyi jej król. mości, który nie mógł dość spiesznie się zgromadzić, by te bezprawia ukrócić. Nakoniec 60-ty pułk karabinierów, uderza na buntowników, a zbiwszy ich, zmusza do opuszczenia miasta. Uciekający kryją się w Delhi, i tam wywołują powstanie 38-go i 74-go pułku piechoty i zmuszają artylerzystów by im stanęli do pomocy; poczem wymordowano niemal wszystkich Europejczyków, tak, że ledwo kilku wymknąć się udało. Nie dość na tem, buntownicy lecą opanować prochnię; młody bohater, o którym, być może, nie wspomni historia, ani opiewać będzie poezya, porucznik Viloughby podpala prochy i sam ginie przez to szlachetne poświęcenie się. W dniu tym fatalnym tyle

dopełniono okropności, iż uważano jako czyn godny podziwienia to, że żołnierze 38-go pułku nie pomordowali swych oficerów.

Rząd indyjski z razu surowými środkami chciał powściągnąć te nadużycia. Jemadar 34-go pułku, co się był odznaczył jako herszt powstania, schwytany, powieszonym został; ustanowiono prawo wojenne w powiatach Jumny sąsiednich Delhi i Meerut.

Tymczasem ciągnęło ku Delhi wojsko złożone z żołnierzy królowej, z pułków krajowców dotąd jeszcze wiernych, z kontyngensu pod wodzą rajahów Burtpor'u i Ulwar'u, i z rącej kawaleryi z Putteala i z Imhed.

Działania rokoszanów coraz to bardziej się szerzyły. Rozbrojono sipojów w Umbulah. Dnia 14 maja pułki piechotne stojące garnizonem w Forespore, kuszą się o zdobycie fortu, lecz odparte są i rozbrojone przez kawaleryę krajowców. Dochodzą wieści, że w Oude największy rozruch panuje, lecz z krajem tym całkiem jest przecięta komunikacya również jak i z prowincjami po drugiej stronie Umbalah położonemi. W kilka dni później wybuchu rokosz w Shajehanpor; powstańcy wpadłszy do kościoła w czasie nabożeństwa, wszystkich tam modlących się wymordowali.

W Jarandar, w Nusserabad, w Azimgarath, w Bareilly, w Neemah niemal wszystkich Europejczyków

w pień wycięto ; pozostali przy życiu winni byli ocalenie swe, wdaniu się naczelników krajowców, między innymi rajahowi Gwalioru, który stale był wiernym Anglikiem i wodzowi Allowalla z Jarandaru.

W Ihansi, okrucieństwo morderców doszło do niesłychanych pomysłów sposobu dręczenia. Przywiązywano mężczyzn do drzewa, i w oczach ich zabijano ich żony i w kawały rozrywano ciała ich dzieci. Zmuszano nawet kobiety, aby swoją ręką własne zabijały dzieci. Europejczyka jednego niesiono żywego na ostrzu bagnetów.

Wówczas to, w Prezydeneyi bengalskiej ogłoszono następny rozkaz dzienny :

Fort-William 6 czerwca 1857.

Rozkaz dzienny Jenerał-gubernatora Indyj
i Rady.

Mocą aktu z roku 1857 pod N-m 14-tym obecnie przyjętego, Jenerał-gubernator w swej Radzie upoważnia wszystkich jenerałów dowódców dywizyj, wszystkich brygadyerów dowódców stacyj, oraz najstarszego miejscowego oficera do utworzenia rad wojennych ogólnych, aby wedle tego jak wymagać będą okoliczności, sądzono każdą osobę lub wszystkie osoby obwinione o pogwałcenie tak wyż wzmie-

nionego aktu, jako też i aktu za N-rem 11-tym z roku 1857, jeśliby uważano, że pogwałcenie to jest takiej natury, iż wymaga być ukaranem bezzwłocznie; niemniej aby potwierdzano i bezpośrednio wykonywano wyroki tych rad wojennych.

Rady wojenne na mocy upoważnienia tego, mogą się składać albo ze samych tylko Europejczyków, lub też ze samych tylko krajowców; oficerów w Radzie tej zasiadających nie może być mniej jak pięciu.

Oficer wydając rozporządzenie względem utworzenia rady wojennej, sam decydować będzie, czyli Rada ta ma się składać całkiem ze samych Europejczyków, lub też ze samych krajowców, czy też w części z Europejczyków, a w części z krajowców.

Rozkaz ten dzienny nie odnosi się zgoła ani do prezydencyi fortu świętego Jerzego ani do prezydencyi bombajskiej.

Na podpisie:

E... J... H. Birch

Pułkownik, Sekretarz Rządu Indyj.

Zrazu pierwszy wybuch rokoszu w Indjach słabe zrobił w Anglii wrażenie; widziano w nim bowiem tylko łatwą do poskromienia niesforność. Lecz skoro poczęły przybywać coraz to nowe i coraz to bardziej przerażające wieści o wypadkach trapiących Bengal, zażądano aby i Rząd i Kompania anglo-in-

dyjska zdały sprawę z tego. Ze sprawozdania poka-
zało się, że przyczyny téj klęski oddawna już prze-
widziane były. W Izbie niższej przedtem już zapy-
tywano prezydenta kontroli, azali użyto srodków do
zwiększenia liczby oficerów w pułkach sipojów, i
pozbawienia ich łatwości przypuszczenia do urzędów
cywilnych, aby tym sposobem zwiększyć liczbę ofi-
cerów przy korpusach; zapytywano takż azali sta-
rano się polepszyć byt oficerów krajowców, zmniej-
szając liczbę lat dotąd imznaczonych do osiągnię-
nia wyższych stopni, i czy zniesiono postanowienie
ażeby krajowiec przesłużył w wojsku lat trzydzieści
nim wedle prawa osiągnie stopień oficera.

Odpowiedziano: że każdy pułk sipojów zwiększo-
no jednym kapitanem i jednym porucznikiem w pie-
chocie, a zaś dwóma kapitanami i dwóma poruczni-
kami w kawaleryi; że ma się przedstawić do Try-
bunału dyrektorów na potwierdzenie gabinetu kon-
troli projekt regulaminu, mocą którego też same ko-
rzyści mają mieć oficerowie zostający przy pułkach,
jako i ci, co się wydalają z pułków dla zajęcia u-
rzędów cywilnych. Lecz niestety reformy te zbyt
były późne; i jak widzimy, jedna z najważniejszych
reform, tycząca się przypuszczenia wojskowych do
urzędów cywilnych zaledwo poczęła być roztrząsaną
wówczas, gdy już powstanie znaczne uczyniło było
postępy.

W miesiącu czerwcu 1857 r., wyższe dowództwa wojsk w Indyach angielskich rozdzielone były następnym sposobem :

Sir Harris Somerset odebrał rozkaz od jenerał-gubernatora przyjęcia dowództwa nad wojskiem królowej i nad wojskiem Kompanii aż do czasu przybycia sir Patrick'a Grant; który mianowanym był dowódcą tymczasowym, dopokąd się nie naznaczy następcą jenerała Anson zmarłego na cholerę. Do przybycia zaś Granta, armia Bengalska zostawała pod dowództwem jenerał-majora Reid'a, a zaś Henryk Barnard dowodził działającym korpusem pod Delhi. Należało nieodzownie, aby wojsko indyjskie było pod sterem ludzi znanych z talentu, którychby samo imię było rękojmią bezpieczeństwa dla głównych całej osady punktów. Dnia 14-go kwietnia wszczął się popłoch w Kalkucie i na chwilę spokój tego miasta zakłócił. Trwogę tę wywołały zeznania pewnego fakira, przed kilku dniami skazanego za to, iż się starał zrewoltować garnizon miasta tego. Powiadano, że do spisku tego należy król Oude i jego stronnicy; głoszono nadto, co niestety nie było fałszywą wieścią, że już zbiegło do powstania pięćdziesiąt pułków wojska bengalskiego.

Wiadomości z Północy były niemniej zatrważające. Pisano z Meerut pod dniem 26 czerwca: «Mamy tu 700 ludzi do obrony fortecy, a ruszamy bić

się na zewnątrz stacyj we 300-ta lub 400-ta ludzi. Niewiele co zrobić możemy, albowiem nadto musimy osłaniać baraki i wielką liczbę kobiet. Zawsze w pogotowiu być musimy dniem i nocą na nogach. Ile tylko możemy, wszędzie jak można rozstawujemy pikiety, kawaleryę i armaty.

«Co do mnie, jestem na pikiecie co drugi dzień, a dwa razy w tygodniu przez dzień i noc. Żołnierze nasi pełnią służbę w dzień i w nocy, i wiele mają do czynienia. Konie nasze stcją osiodłane tak dzień jak noc, na przypadek gdyby nas atakować chciano. Mamy rozkazy jak nam postąpić trzeba w razie ataku. Każdy z nas wie, jakie mu oznaczono stanowisko, i w jednej chwili na niem się znajdować może. Forteca nasza jest malutką, lecz wcale groźną, opatrzona bastyonami, artyleryą ciężką, artyleryą lekką, nadto stu ochotników strzeże jej murów.»

W innym liście znowu donoszono, że trzech oficerów z kawaleryi krajowców zostało powieszonych dnia 30 czerwca w Nagpore w obec garnizonu i wielkiej massy zebranego ludu: «Armaty nasze kartaczami nabite, (donoszono w depeszy), z tych dziesięć z zapalonym lontem musiało powstrzymywać tłum ludu. Miasto i bazar Suddar w Kamptee w tym tygodniu zostaną rozbrojone. Wypuszczony balon

miał dać hasło do buntu ; lecz niewiadomo dla czego nie był wypuszczonym.»

Wśród ogólnego tego rozprzężenia, nie należy pominąć kilku wyjątków, co nie przestali być wiernymi. I tak, gubernator przesłał podziękowanie 70-mu pułkowi za dowody jego przychylności. Z drugiej znowu strony Jung Bahadour rządzca Nepaulu, zaraz na początku powstania przysłał z wiadomieniem, że trzyma 10,000 wojska na usługi rządu, i że sam chce być dowódcą tych posiłków. Już na pierwszą wiadomość rokoshu z własnego natchnienia wprowadził on był do terytoryum angielskiego swe siły ; lecz, przez źle zrozumianą miłość własną z razu tej jego ofiary nie przyjęto ; wkrótce atoli poczytano sobie za wielkie szczęście, że na wezwanie powtórne pomocy swej nie odmówił.

Jung Bahadour stale pozostał wiernym sprawie Anglii ; rzecz można, iż ze wszystkich panujących Indyj, on najwięcej umie oceniać europejską cywilizację, w której zasmakował, gdy jako ambasador Nepaulu jeździł do Paryża i Londynu. Dziś jeszcze pamiętamy w Paryżu, jako dygnitarz ten, strojny w jedwabie i złoto, wysadzany, iż tak powiem, perłami i drogiemi kamieniami, z obliczem nacechowanym słodyczą i energią, przed kilku laty siadywał na przodzie sceny teatru paryzkiego, spoglądając w cichości i zadumaniu na cuda jego. Był on dla

Zachodu jakby jasnym promieniem skradzionym słońcu Indyj, jakby zjawiskiem tego dziwnego świata, co wrze gdzieś w dali od zimnej naszej Europy. Jung Bahadour jest dowódcą Goorków, którzy pod względem fizycznym różnią się od innych narodów Indyj, niewielką swą postawą połączoną z dziwną siłą członków.

Niemniej wiernymi dla Anglii byli Śik'owie, ten wojowniczy naród Lahoru, który przeszło od dwóch wieków jest nieubłaganym wrogiem religii mahomekańskiej, i zapewneby do wielkiej doszedł potęgi, gdyby przedwczesny zgon Runjet Singb'a nie zerwał był związku Sik'ów.

Założyciel sekty Sik'ów Nanek-Shah nadał im w XV-tym wieku religię poświęcenia się i miłości, wyższą nad religię Budhy, i pod wielu względami zbliżającą się do religii chrześcijańskiej. Zawzięcie prześladowani przez Muzułmanów, Sik'owie musieli się nareszcie wyrzec swych cichych zwyczajów i zostać ludem wojowniczym. Nienawiść ich ku Mahometanom, aż nadto tłómaczy postępowanie Sik'ów w czasie powstania, które, rzecz można, było wyłącznie dziełem wpływów muzułmanów.

Sik'owie wysokiego wzrostu, licznych i dzielnych dostarczają kawalerzystów; przeciwnie zaś niemal wszyscy Goork'owie służą w piechocie. Anglicy wsparci temi dwóma żywiołami krajowców, przez dwa la-

ta prowadzą wojnę w Indyach, niedostateczną liczbę swego wojska nagradzając energią i bohaterskim poświęceniem się swych wodzów, i niedorównaną walecznością swych żołnierzy.

Najwięcej głośnym wypadkiem na początku powstania, jest to rzeź w Kawnpore, z rozkazu Nana-Sahiba, tego Nerona indyjskiego, będącego uosobieniem tej wojny. Nana-Sahib jest przysposobionym synem Peiswha Bazee Rao, z Bithooru, który pobierał pensję od Rządu angielskiego. Po śmierci przybranego ojca swego, Nana zagarnąwszy jego dobra, rozpoczął przyszłe swe czyny od niedającego się wytłómaczyć postępku, zwłaszcza w kraju podległym Anglii, to jest, usunął prawych dziedziców Bazee. Co więcej, robił on staranie, aby pensya przeznaczona Peiswha-owi, jemu po śmierci tegoż nadał wypłacaną była, lecz tego dokazać nie mógł pomimo intryg swych hojnie popieranych pieniędzmi. Odtąd, lubo się z tem nie oświadczał otwarcie, począł największą pałac ku rządowi angielskiemu nienawiścią, i wpływami swemi nie przestawał mu ile mógł szkodzić. Nim się nie objawił rokosz, powiadają, że Nana-Sahib był sobie gentlemanem, co się odznaczał dobrem obejściem, i przyzwoitým noszeniem europejskich strojów. Tygrys krył swe pazury pod rękawiczką, pochodzącą z najmodniejszych magazynów Kalkuty. Lecz w dniu rzezi zdarł lekką obsłonę,

którą nań włożyła ogłada, a z niej wynurzył się Indyanin z całą dzikością swych obyczajów. Kilka nie-szczęśnych ofiar, którym się udało ująć zemsty jego, opowiadało okropne szczegóły strasznego tego ustępu, i opisywało męczarnie swe i cuda energii, na którą się zdobyć musieli uchodząc z tego piekła. Jenerał Wheeler pierwszą był ofiarą rzezi; panna Wheeler uzbrojona rewolwerem, położyła trupem pięciu morderców ojca swego, wprzód nim się sama dostała w ich ręce. Ośmdziesięciu ośmiu oficerów, 190 żołnierzy 84-go pułku piechoty, 190 kobiet i dzieci, oraz cała ludność cywilna ze 400-tu osób złożona w pamiętnym dniu tym zginęła.

«Podwórze naprzeciw sal gdzie Nana-Sahib założył był główną swą kwaterę, i gdzie trzymano zaparte kobiety (powiada *Globe*) literalnie krwią zalane było. Wielka ilość kobiet i dzieci rano dnia po przedzającego okrutnie zostało zamordowanych; zdarłszy odzież z kobiet ucinano im głowy i w studnię je rzucano; dzieci zaś żywe rzucano na pomordowane ciała ich matek.»

Podczas gdy tak okropne wypadki trapiły Bengal, prezydencye bombajska i madraska zupełnie były spokojne. Mieszkańcy miasta Madras, tak Hindusowie jako i Mahometanie dnia 2 lipca podali adres do gubernatora fortu Saint-Georges jenerała Harris z zapewnieniem swej ku Anglii życzliwości. Zdaniem

ich, zniesienie rządu angielskiego w Indyach, byłoby rzeczywistą klęską dla tego kraju. Nadto, winiszowali oni lordowi Harris dobrego stanu wojska anglo-indyjskiego w Bombay i Madrasie.

Przypisywano spokojność, którą się cieszyły obie te prowincye, trafnym środkiem, jakich się jał podówczas jenerał-gubernator. Z tem wszystkiem, właśnie w tym czasie, silne miotano w Anglii przeciw lorda Cannig zarzuty. Wiadomo jest, iż Anglicy nie-szczędząc wcale rozbierają zwykłe czyny i zalety swych wysokich dygnitarzy. Nie ubliżając wszelako talentom lorda Cannig, wyrzucano mu brak silnej woli. Domagano się, aby powrócił dla objęcia zarządu w Indyach lord Ellenboroug, odwołany przedtem dla zbytnej energiczności i zapędnej chęci podbojów. Dziwiono się spokojowi istniejącemu w prowincyach Bengalu i Madrasu, wówczas, gdy pod koniec czerwca 1857 roku, w prezydencji madraskiej zaledwo tylko były trzy pułki Królowej i to zbyt oddalone jeden od drugiego, aby w razie mogły stawić czoło sześćdziesięciu pułkom krajowców, zwłaszcza, że powstanie coraz to większe podówczas robiło postępy.

Dnia 4 lipca Bangalor stał się widownią wypadków, które były niejako powtórzeniem krwawych scen Cawnpore. «Popelniane przez tych nędzników okrucieństwa (piszą w jednym liście) wszelkie wyo-

brażenie przechodzą. Schwytawszy 48 kobiet, po większej części dziewczeczek od lat 10-ciu do 14-tu i kilka dam wykwintnie wychowanych, pozdzierali z nich odzież i straszne im zadawali katusze; odrzynali im rokoszanie piersi, palce i nosy, i w tych mękach dozwalali im zwolna umierać. Nieszczęśliwa jedna dama trzy dni tak konała. Innej znowu zdarłszy skórę z twarzy, naga po ulicach oprowadzali.» W kilka dni potem już nie sami tylko Europejczycy padli ofiarą tych szaleńców. Missyonarze nawrócili byli do wiary chrześcijańskiej pewną liczbę Hindusów i ci pracowali w drukarni missyonarskiej. Powstańcy wpadłszy tam wymordowali ich wraz z całemi ich rodzinami. W Benares darowano życie missyonarzom za wstawieniem się pewnego rajaha; lecz przepyszna biblioteka miasta tego ze 40,000 tomów ksiąg złożona, drukowanych w rozmaitych dyalektach indyjskich, ze szczętem została zniszczoną.

Podczas, gdy wedle powszechnego mniemania nie naruszony miał pokój panować w prezydencyach bombajskiej i madraskiej, następna proklamacya jenerała Woodburn do garnizonu Aurangabad'u i do kontyngensu Nizam'u, jasno pokazuje, że i tam się kuszono robić powstanie: «Żołnierze! wśród zamieszek panujących w Indostanie, wiele czynów okrutnych, oburzających wszystkie uczciwe serca i wszystkich

ludzi prawych dopuszczono się przeciwko kobietom, dzieciom, oficerom i żołnierzom angielskim. Nie wymieniam tu żadnego, acz liczne są i rozdzierają serce; lecz pragnę tu tylko dać poznać, jak postępuje rząd nasz przeze mnie, który jestem reprezentantem onego. Wszyscy wiecie, goście wszyscy widzieli i słyszeli wyrazy pogroźki i buntownicze postęпки jemadara Emir-Khan'a w czasie parady, w dniu kiedy wojsko defilowało przez Aurengabad. Postępowaniem swoim i dezercją dowiódł on buntowniczych swych przeciwko rządowi Wielkiej Brytanii zamiarów, i stał się niegodnym przebaczenia i względności. Wkrótce po ucieczce jego, żona tego jemadara wraz z żoną innego zbiega buntownika zostały przytrzymane i niedozwolono im połączyć się z mężami swojemi. Patrzcie teraz, jak sobie postąpił w tém Rząd za pośrednictwem mojem. Oto, objawiono tym kobietom i ich rodzinom, że wojsko pod rozkazami mémi będące karze wprowadzie zbuntowanych żołnierzy, lecz wcale nie prowadzi wojny z kobietami i dziećmi. Wydaliśmy rozkazy, iżby ani te niewiasty, ani ich mienie nie były tknięte, a życząc im pomocy Bożej, dozwoliliśmy im ruszać, gdzie się im podobać będzie.

«Również gdy hawildar z Golundauze z kontyngensu Hyberabad, zasługując na karę śmierci zasłużył też był razem i na karę konfiskaty całego swego

mienia ; na prośbę jego mienie to zostało oddanem jego żonie i dzieciom. Nie miał on już prawa niem rozporządzać i tylko jako o łaskę prosił i Rząd angielski to uczynił ; jakoż oddaliśmy wszystko żonie i dzieciom hawildara tego, nie chcąc karać wdowę i sieroty za przestępstwa złego męża i niedobrego ojca. We wszystkich podobnych okolicznościach, podobnie też Rząd angielski działać będzie. Dodam tu jeszcze , że zamiarem moim jest traktować jak najłagodniej tych, co się nie skompromitowali jawnie czynami osobistemi w ostatniej a nieszczęsnej sprawie 1-go pułku piechoty ; że wszyscy obecnie zabrani w niewolę , którzy wolą być odesłani , aniżeli nadal pozostać w służbie, mogą prosić o uwolnienie ; wszystkim się przebacza i dozwala wrócić do swej powinności.»

Gwałtowne jednak powstanie wybuchło 18-go lipca w Hyderabad (prezydencya madraska) stolicy Nizamu. Rokoszanie w liczbie 300-tu proszą o wypuszczenie na wolność jemadara Emir-Khana. Kilka wystrzałów kartaczami rozprasza buntowników , którzy zostają na placu niemało trupów i rannych.

Takie to były przedniejsze wypadki początkowego powstania. Anglia odegrała tu niemal całkiem rolę bierną. Lecz od téj chwili rozpoczyna się ów długi szereg działań wojennych , co się jednocześnie rozwinęły w państwie Oude i w prowincyi Delhi, a

których następstwem było zdobycie miasta tego i oswobodzenie Lucknowa. W tym to peryodzie czasu, począwszy od miesiąca czerwca 1857 roku, po miesiąc marzec 1858 przez nieprzerwany ciąg działań wojennych biegle dokonanych, Anglia acz znacznie szczuplejsze co do ilości posiadając siły, i przytem znajdując się w nader krytycznym pod względem zdrowia położeniu, śmiało się jąła i utrzymać potrafiła zaczepne swe kroki. Małe korpusy wojska angielskiego, niemal zawsze odłączone jedne od drugich wielką przestrzenią i częstokroć pozbawione wszelkiej między sobą komunikacyi, codziennie staczają bitwy w środku samegoż powstania, a gdy się posuwają, powstanie je okrąża, jakby wąż ogromny, którego rozcięte pierścienie natychmiast się zrastają. Niekiedy bohaterskie te zastępy zdają się być przywalone masą wrogów; gdy wtém huk armat i okrzyki zwyciężkie objawiają, że się nie tylko jeszcze potykają, lecz nadto i tryumfują. Z dziejów opisujących tę straszliwą wojnę, przytoczymy tu kilka listów prywatnych, pisanych przy świetle biwaków, między jedną a drugą bitwą lub też naza jutrz po odniesionem zwyciężtwie; są to obrazy żywe i przejmujące, które lepiej niż wszelkiego rodzaju urzędowe dokumenta w rzeczywistym świetle wojnę tę stawiają. Na Delhi to najpierwej postanowiono uderzyć; tam bowiem chroni się powstanie pod

osłoną fanatyzmu, dopokąd się buntownicy nie przekonali nareszcie, że mury miasta ich poświęconego, oblana świętą rzeką, nie są dostateczną dla nich obroną. W Delhi zbrojne tłumy chcąc wznović tron Aureng-Zeba, włożyły koronę na głowę niedołężnego starca, a cień ten królewski zdolnym się tylko pokazał jęcząc błagać sędziów, których mu Anglia dała.

Powiedzieliśmy już wyżej, że na początku miesiąca czerwca, wiele oddziałów wojska, które się składało z żołnierzy Królowej, z żołnierzy Kompanii anglo-indejskiej, z kontyngensu rajahów Burtpore i Ulwar, oraz z kawaleryi Putteala i Imhedy spiesznie wyruszyło na Delhi, by się tam połączyć pod wodzą sir Henryka Barnard, głównego naczelnika wyprawy na Delhi. Jenerał Barnard z nielicznem swem wojskiem, 3,000 ludzi regularnych żołnierzy liczącem, z materyalem oblężniczym jaki posiadał, ani mógł pomyśleć o regularnem osoczeniu miasta, mającego dziewięć mil obwodu, i prócz 150,000 mieszkańców, do 30,000 powstańców z rozmaitych stron tam nadbiegłych w obrębie swym liczącego.

Przybywszy pod Delhi jenerał Barnard, znalazł rokoszan silnie już usadowionych w Badulla-Serai, pozycyi obronnej, o dwie mile od miasta położonej. Lubo żołnierze jego niesłychanie byli pomęczeni i znużeni, wszelako natychmiast wydał on im rozkaz

do ataku. Rozdzieliwszy zaś wojsko swe na dwa oddziały, jednemu z nich kazał jak najspieszniej na front okopów nieprzyjacielskich uderzyć, a drugiemu z boku na nich natrzeć. Na dany znak dzielnie zdobyto tę pozycję, a nieprzyjaciela wyparto aż do miasta: «Żywośmy ścigali wroga, powiada pewien naoczny świadek bitwy, tak, że kanonierowie jego zeskakując z koni, na drodze działa porzucali.» Nadaremnie buntownicy kusili się połączyć na równinie w pobliżu Delhi położonej, atakowani powtórnie, zmuszeni byli równinę tę porzucić, lubo mieli dobrze opatrzoną artylleryę i nieszczędzili ognia na atakujących.

W obu tych rozprawach Anglicy utracili 150-ciu ludzi; ale skutkiem tych rozpraw oczyszczono przystęp do miasta i dwie silne pozycje dostały się w ręce oblegających, którzy postawili je w stanie obrony, opatrzywszy działami wielkiego kalibru. Zostały jeszcze do zdobycia budowle i ogrody położone tuż pod murami, zkąd buntownicy oszańcowawszy się, wielką ilość pocisków na przykopy anglików rzucali. Nareszcie wyparci i ztamtąd dnia 23 czerwca, skutkiem gwałtownej przeciwko wojsku angielskiemu wycieczki, a w której buntownicy dali poznać całą moc niesłychanej swej zajadłości. Bitwa ta trwała przeszło dwanaście godzin, i to po większej części bronią sieczną. Zaledwo nocą cofnął się

nieprzyjaciel ze stratą tysiąca ludzi, a okopy jego dostały się w ręce generała Barnarda.

«Rokoszanie (pisze dnia tego jeden z oficerów angielskich) biją się jak szatani; jest ich sześciu czy siedmiu na jednego z nas; codziennie nas atakują. Straciliśmy wielu oficerów i żołnierzy, ale też nie małą liczbę pobiliśmy wrogów; jednakże nie jesteśmy dość silni, aby go wyparować za obręb miasta. Ze szczupłego oddziału naszych saperów, składającego się ze 180 krajowców, 14-tu Europejczyków i 12-tu oficerów, ubito nam i raniono 16-tu krajowców i 5-ciu Europejczyków. Ogółem Europejczyków jest do 3,000, prócz trzech oddziałów krajowców, każdy z 600 ludzi złożonych; i tak mamy tu Gidów, jeden pułk Sik'ów i Goork'ów; Goork'owie są to górale, niscy, krępi, ale doskonali żołnierze, którzy wolą polować na Indyan jak na daniele lub tygrysy. Dwa inne oddziały składają ludzie pięknej ciała budowy, po większej części są to Sik'owie, zawsze i na wszystko gotowi. Z pięciu oficerów Gidów, w dniu tylko jednym raniono nam trzech, a jednego zabito. Anglicy pomnieć zawsze będą te wierne sobie pułki. Powiadają, że oblężeni wielce już na duchu upadli, lecz nie mając dość ludzi, nie możemy do szturm uderzyć i czekać jeszcze musimy. Oblężeni wielkie mają zasoby materiałów artylerzy-

skich, doskonale umieją celować, a bomby ich srogą nam zadają klęskę.

«Gdy występuje zaledwo dziesięciu naszych karabinierów przeciwko stu powstańcom hasłem naszym jest: *Pamiętajcie na żony i na dziatki wasze!* a wszystko przed nami pierzchać musi. Secinami padają wrogi od wystrzałów broni naszej i od pchnięć bagnetów. Wprawdzie sipoje biją się jak sami czarci, lecz my Anglikami jesteśmy, a oni tylko krajowcy. Rokoszanie biją się rozpaczliwie ze stryczkiem na szyi. Robimy wyłom w murach Delhi i ciągną ku nam pospiesznie nowe posiłki. Sik'owie wielkie oddali nam usługi, to też zaciągamy nowe pułki Sik'ów. Z baterij naszych bijemy z dział na miasto i pałac Delhi. Wewnątrz miasta choroby straszną robią klęskę; poległych i ranionych zrzucano na kupy poza obrębem miasta, ztąd też straszliwe są tu wyziewy. Dwóch zbiegów Europejczyków u paszczy armatniej przywiązaliśmy. Jeden z nich, aby nie być poznanym, poczercił był sobie twarz, lecz błagać począł przebaczenia w języku angielskim; w jednej chwili oba rozlecieli się w powietrzu w tysięcznych kawałach.»

Podczas, gdy oblężenie Delhi popierano z taką siłą, na jaką tylko zdobyć się mogli oblegający, generał Anson główny dowódzca wojska anglo-indyjskiego, umiera na cholerę dnia 27 czerwca 1857 r.

Skoro tylko doszła o tem wiadomość do Anglii, minister wojny ofiarował naczelne dowództwo sir Collin'owi Campbell, jednemu z najpopularniejszych angielskich generałów. Campbell przyjął je ohotnie, a gdy go zapytano, kiedy zamierza odpłynąć do Indyj? — «Jutro», — odrzekł bez namysłu. Jakoż rzeczywiście dnia następnego płynął już okrętem na nowe swe stanowisko ten waleczny żołnierz.

W tejże epoce (5 lipca) umiera i generał Barnard na dyssynteryę, z niewygód i trudów oblężenia pochodzącą.

Miejsce jego zastąpił generał-major Tomasz Reid, który już się był wielce w roku 1846-m odznaczył, jako dowódzca armii bengalskiej; lecz dnia 27 lipca choroba zmusza generała Reid zdać dowództwo w ręce generała brygady Wilsona.

Za przybyciem do Indyj, najpiérwszym czynem Campbell'a było, starać się jak najsilniej poprzeć oblężenie Delhi i uorganizować potrzebne posiłki dla przyspieszenia zdobycia tego miasta. Przez miesiąc lipiec, rokoszanie coraz to więcej w głąb murów odpychani, zdawali się podwajać usilności, nieraz dając dowody męztwa do bohaterstwa niemal posuniętego. «Ścigani przez ich kawaleryę (pisano), rozpierzchamy się po skałach, zkąd im konie ubijamy.

«Srogą była wycieczka dnia 9-go lipca; wypadli na nas z wielką liczbą żołnierzy i armat. Żoł-

nierze ich przez nas zabrani, powiadali, że było do 8,000 ludzi należących do tej wycieczki. W poległych i rannych utraciliśmy 220 ludzi. Jedna z armat naszych, ogromną szczerbę w szeregach ich robiła. Karabinierowie do bitwy przywdziewają mundury, inne zaś pułki biją się tylko w bieliźnie. Dzisiejszego poranku 300 kawaleryi nieprzyjacielskiej atakowało nasz obóz. Pułk 9-ty wojska nieregularnego, pełniąc służbę pod ten czas wpuścił tę kawalerię, która chciała nam zabrać armaty, lecz niemal ze szczętem onę wybilismy.

«Fort Delhi ma 150 dział wielko-kalibrowych, oraz mnóstwo dział polowych i amunicyi, mianowicie wielką ilość kul i bomb. Największej prywatności doznają oblężeni z braku wody; ta którą mają, nieznośna jest do picia. W bitwie, skutkiem wycieczki garnizonu z Delhi, ranni, których unieść niepodobna było, straszliwie zostali pokaleczeni. Gorąco jest do niezniesienia; promienie słońca palą jakby rozpalone żelazo. Racye, wyjąwszy chleb i rum nie są wcale zadawalające; na trzynastu, a niekiedy na dziesięciu ludzi daje się jeden galon ($4\frac{1}{2}$ kwarty) rumu, chleba zaś po funcie na jednego żołnierza.

«Wojsko Delhi jest sferkiem rabusiów i złoczyńców, lecz przytem jest ono najbogatszem w świecie wojskiem; albowiem około dwóch milionów srebra wpadło w ich ręce, a nędznicy ci niedowierzając je-

den drugiemu, zdobycz swą zawsze przy sobie noszą, gdy idą do boju. Przy każdym poległym sipoju, znaleziono trzos przywiązany do biodra jego, jak miód co się trzyma pszczoły. Rabusie, z kolei przez innych są rabowani. Niedawno jeden z żołnierzy angielskich zebrał do 160-ciu funtów szterlingów.

«Nadczekując posiłków naszych, tymczasem trzymamy się odpornie, poprzestając na tem, iż z baterij naszych dajemy ognia do nieprzyjaciela, gdy ten wystrzałami swémi pocznie nas wyzywać. Powiadają szpiegowie nasi, że w wojsku jego wielka jest dezercya. Braknie mu piędędzy i powszechnie jest mniemanie, że się zapas pistonów całkiem już wyczerpnął, i że mu niepodobna nowych sobie sporządzić. Mają oni czterech dowódców, lecz w każdym ataku dowodzą braku koncentracji, co nam niemało do odparcia ich pomaga.»

Ku koncowi lipca rozbiegła się pogłoska, że Delhi ma już uledez, wówczas powstańcy nadesłali silne obleżonym posiłki.

W tymże czasie rozrzucano po mieście proklamacje, aby podtrzymać gorliwość obrońców jego.

Następna proklamacja ciekawym jest dokumentem, pod tym mianowicie względem, że wyjawia nam tajemnicę, jakich sposobów używali naczelnicy rokoszu do poruszenia massy ludu. Jak zawsze i

wszędzie brzmią w niej wyrazy, co tak snadno umysły ludzkie rozpalić umieją: *Ojczyzna, dobry byt, dostojenstwa, bogactwa*, te odwieczne przynęty, na które się zawsze da człowiek ułować, czy to nad brzegami Sekwany, lub nad brzegami Gangesu.

«Wszystkim Hindusom i Muzułmanom, Sipojom i poddanym Indostanu, wszystkim oficerom wojska obecnie w Delhi i Meerut pozdrowienie!

«Wiadomo wam dobrze, że temi czasy Anglicy powzięli byli ohydny zamiar, zniósłszy wprzód religię w całym wojsku indyjskiem, zmusić nareszcie lud cały do przyjęcia wiary chrześcijańskiej. Połączwszy się więc z wojskiem dla wspólnej naszej religii obrony, nie darowaliśmy życia ani jednemu niewiernemu. Poczem przywróciliśmy tron Delhi. Słuchajcie więc rozkazów naszych, a dostaniecie żołd podwójny. Seciny armat i ogromne skarby dostały się w moc naszą. Koniecznością jest, ażeby wszyscy żołnierze, co nie chcą zostać chrześcijanami, jednem połączeni sercem, wspólnie, odważnie działali. Wygubmy do ostatniego z tych niewiernych. Za każdą ilość dostawionej wojsku żywności, dostarcyciele pokwitowani będą przez oficerów, a rząd Cesarski podwójną im wartość za nią zapłaci. Ci zaś wszyscy, co uległszy nikczemnym widokom dadzą się przekupić przez Anglików, jako podli oszuści hańbą okryci będą. Potrzeba, ażeby wszyscy Hindusowie

i Muzułmanie połączyli się na tę walkę; a wierni instrukcyom ludzi godnych szacunku, z ufnością się przyczyniali do utrzymania dobrego porządku; ludzie klass najbiedniejszych dostaną wsparcie i podniesieni będą na stopnie i dostojęństwa.

«Proklamacya ta ma być przekopiwana na tyle exemplarzy ile tylko być może, i wszędzie rozrzuconą być powinna, tak, iżby prawowierni Hindusowie i Muzułmanie byli zawsze w gotowości, i poprzybijali tę proklamacyę na wszystkich miejscach widocznych, z rostopnością wszelako, aby nie być odkrytym w wypełnieniu swej powinności.

«Żołnierze Delhi otrzymają natychmiast żołd następny: na każdego kawalerzystę da się po 30 franków, a na każdego piechotnego po 10 franków miesięcznie. Sto tysięcy ludu stoi w gotowości ku naszej pomocy. Trzyście tysięcy chorągwi, należących przedtem do regimentów, które pobierały żołd od Anglii, oraz czterysta tysięcy chorągwi, co się już w obecnej chwili ze wszech stron pozbierały, powstają za Boga, religię dobrą swą sprawę. Występć tu jako i w Cawnpore to szatańskie plemię; oto jakie jest nasze najmilsze dziś życzenie!»

Wojsko angielskie zaledwo ku końcowi lipca, zostało wsparte nowym zasiłkiem, a ten się składał z artyleryi konnej i pieszej, z kawaleryi i piechoty punjab'skiej i z piechoty sik'skiej. Sik'owie i Pun-

jab'ianie zawsze się okazują wiernymi, a rękojmią tej ich wierności, miał być rozkaz wydany, jak powiadano przez zarząd powstania zaprowadzony w Delhi, ażeby wyrznąć wszystkich niewolników do obu tych narodowości należących; lecz w pułkach tych niemało było i Hindusów i to z wielkiej kasty, tych obecność bardziej żenującą niżli pożyteczną była, tem więcej, że się pomiędzy nimi dawała spostrzegać chętką do zawiązania rokoshu.

I tak, zaraz w pierwszych dniach przybycia posiłków, musiano rozbroić 70-ciu ludzi z 2-go pułku kawaleryi punjab'skiej. Z liczby tej, powieszono trzech żołnierzy i jednego oficera. Konieczną była taka surowość, dla zapewnienia ocalenia wojska, uprzedzenia zdrady i chętki do zbiegowstwa. W okropnej tej wojnie dwie zostawały ostateczności, albo zabijać lub być zabitym. Wojsko angielskie wykonało przysięgę, że nikomu pardonu dawać nie będzie. Oficerowie na klingach szpad swoich kazali wyryć imiona swych braci wymordowanych.

Przybyłe posiłki doniosły, że idą tuż za nimi inne jeszcze i prowadzą materiały oblężnicze, pod wodzą jenerała brygady Nicholsona, nadciągnąć mające z Punjab, co niemałą trwogą nabawiło miasto. Król Delhi ofiarował się poddać, z warunkiem wszelako, że mu Anglicy zapewnią 36 laków corocznej pensyi. Lecz odpowiedziano mu, że niech się nicze-

go nie spodziewa, i że się musi zdać na łaskę, poczem los jego będzie rozstrzygnionym.

W kilka dni później oblegający opanowali baterię północną, niedaleko bramy Kaszemirskiej na północo-zachód miasta leżącej, podczas gdy bomby angielskie wysadziły były w powietrze fabrykę prochu, a w eksplozyi tej zginęło 500 powstańców. W tejże samej epoce (pod koniec sierpnia) wycieczki z miasta przestały być tak częste, co należało przypisać zaszłemu nieporozumieniu między Hindusami i Muzułmanami, skutkiem którego, przychodziło nawet pomiędzy nimi do krwawej bójki. Jenerał Wilson z pomocą posiłkowego wojska, przejmował około Delhi wszystkie nieprzyjacielskie komunikacje. Liczono, że od przybycia swego, Anglicy odparli już byli trzydzieści ważnych ataków.

Września 3-go przybywa pod Delhi jenerał Nicholson z przyborem oblężniczym, który zbił uprzednio pod Nunufghur oddział powstańców wyprawiony w celu, aby przeszkodzić temu jenerałowi połączyć się z oblegającymi, a od sir Campbela otrzymano rozkaz przyspieszenia szturm. Dnia 7-go i 8-go nowe oddziały wojska składające się ze 2,000 ludzi, czterech armat i z kontyngensu kaszemirskiego, połączyły się z wojskiem angielskiem. Bombardowanie rozpoczęto dnia 11-go i szczególnie skierowano na bastyon kaszemirski, tuż przy bramie tęgoż na-

zwiska leżący i na bastyon wodny, na krańcu północno-wschodnim położony, naprzeciw którego generał Wilson ustawił baterię ze dwunastu dział 18-to kalibrowych i z 14-tu moździerzy Cohorn'skich. Dnia następnego zniesiono całkowicie oba te bastiony i zaprzestano dawać z nich ognia na oblegających. W bastyonie wodnym wyleciał w powietrze magazyn prochu, a przez tę eksplozyę do reszty silne to stanowisko zniszczono. Szturm naznaczono na dzień 14-ty września o świcie.

.Dniem przedtem generał Wilson wydał rozkaz w następujących słowach:

«Zgromadzone pod Delhi wojsko wiele już ucierpiało od czasu przybycia swego do tutejszego obozu; lecz i oficerowie i żołnierze wesołym umysłem znosić to umieli. Dopiero nadeszła chwila, w której generał-major dowódzca wojska tego pełen jest nadziei, że się zbliża kres tych utrapień, a zdobycie Delhi będzie nagrodą trudów i niebezpieczeństw naszych. Uprasza się wojsko, aby udzielało swą pomoc inżynierom do wzniesienia bateryi i kopania szanćów; niech w dzień, acz narażone na słońce, osłania robotników.

«Artylerya trudniejszą jeszcze pracę mieć będzie niżli dotąd miała, a którą tak dzielnie i mężnie spełniała; lecz niedługo to trwać będzie, a generał-major pewien jest, że skoro wyda rozkaz przypuszczenia

szturmu, zapal i silna wola Anglików potrafią przewyciężyć wszelkie trudności, a zrewoltowani zbójcy chciwi krwi naszej, z którymi wojsko wystąpić ma do walki, z hańbą swą odparci będą, i ze swęj fortecy wyrugowani, lub też w pień wycięci. Lecz zapowiada się temuż wojsku, że aby ten skutek otrzymać, jest rzeczą nieuchronną, aby się wojsko trzymało w ściśnionych szeregach; niech nikt nie zbacza ze swej kolumny, albowiem taką tylko kolejną powodzenia naszego możemy być pewni.

«Jenerał-major Wilson nie potrzebuje przypominać wojsku okrutne morderstwa wrogów, dokonane nad oficerami i żołnierzami, nad żonami i dziećmi, by je pobudzić do śmiertelnej walki; żadnego pardonu nie należy dawać powstańcom, lecz z drugiej strony, przez samą ludzkość, i aby nie znieważyc narodu, do którego należymy, poleca się wszystkim, aby byli względni dla niewiast i dzieci, których się zdarzy napotkać.

«Jest to tak niezbędną potrzebą, nietylko przez wzgląd na własne bezpieczeństwo, ale też i w celu osiągnięcia pomyślnego ze szturmu skutku, aby się żołnierze z kolumn swych nie wydalali, iż jenerał-major ma sobie za powinność polecić oficerom, aby to objaśnili swym żołnierzom, polegając na tem, że sam zdrowy rozum tychże żołnierzy i sama karność wojskowa, potrafią ich nakłonic do posłuszeństwa

w tej mierze swym oficerom, przez co dadzą oni dowód stałości swej w wypełnieniu własnej powinności.

«Należy wytłumaczyć każdemu pułkowi, że się nie pozwala każdemu dowolnie rabować; że naznaczeni są *komissarze zdobyczy*, którzy zbierać będą i sprzedawać przedmioty znalezione, a pieniądze za nie na równe części pomiędzy żołnierzami rozdzielone będą, stosownie do ustawy w tej materji wydanej; że obwiniony o skrywanie przedmiotów zabranych, zmuszonym będzie powrócić je, i straci prawo do ogólnego łupu, a nadto oddanym będzie pod sąd audytorjatu wojskowego i bez żadnych formalności sądzonym.»

Jenerał-major odwołuje się do gorliwości oficerów, iżby się czynnie przyłożyli do wykonania mających się rozpocząć robot obłężniczych, polegających mianowicie na oficerach wszystkich stopni, iż ci wytłumaczyć potrafią żołnierzom swym, że pracować przy okopach w czasie obłężenia, jest równie nieodzownie potrzebnem i równie zaszczytnem, jak bić się w szeregach w czasie potyczki. Wkłada on nadto obowiązek na wszystkich oficerów i poleca im, aby ile możności nad wyeksekwowaniem jak najdokładniejszem robót pod dyrekcją inżynierów czuwali, pełen zaufania, że każdy z nich ubiegać się będzie w gorliwości, by osiągnąć pomyślny skutek, który uwieńczyć ma prace i trudy nasze.

Dnia 14-go, o naznaczonej godzinie trzy kolumny szturmowe, wsparte korpusem rezerwnym, gotowe już były rzucić się z za okopów angielskich. Lecz aby wyłom powiększyć, należało wprzód wysadzić bramę kaszemirską, do której zamierzano pierwszy szturm przypuścić. Poruczono porucznikowi inżynierów nazwiskiem Salked, niebezpieczne to posłannictwo, i ten wespół ze trzema podoficerami takż inżynierami zbliżył się, a każdy z nich niósł worek prochu.

Przywitany straszliwym ogniem, odebrał ranę w ramię; jeden z pod-oficerów pada obok niego śmiertelnie ugodzony. Mimo to jednak trzej waleczni żołnierze idą dalej ku bramie, po za którą stała oszańcowana wielka liczba żołnierzy gotowych dać ognia. Salked i dwaj jego towarzysze przytwierdzają do bramy wory z prochem. W téj chwili porucznik ugodzony nowym postrzałem w nogę pada, i drugi podoficer zostaje zabitym, podczas gdy zapalał lont. Trzeci tylko pod-oficer sam jeden wrócił do okopów. Po chwili straszliwa następuje eksplozja, i kolumna oblegająca rzuca się wtedy na wyłom. Salked bez wątpienia musi mieć w kraju swym rodzinę, która go oplakuje; lecz jakże słodkie muszą być łzy, które tak chlubny zgon jej wyciska!

Anglicy spiesznie opanowawszy bramę kaszemirską i przyległe jej budowle, postępując dalej linią

okopów na lewo, dochodzą, acz zawsze silnie odpi-
rani aż do bramy Kabul, a ztamtąd nadaremno usi-
lują przedrzeć się do miasta, w którym każdy dom
postawiony jest w stanie obrony. Tymczasem kolu-
mna złożona z kontyngensu kaszemirskiego i z Goor-
k'ów, uderza na bramę lahorską, oraz na przedmie-
ście Kichengunge położone na zachód bramy kabulskiej.
Lecz właśnie w czasie tej decydującej chwili, kon-
tyngens kaszemirski nie chce atakować, tak, że
Goorkowie pomimo bohaterskich wysiłków zostają
odparci. Skutkiem rozprawy dnia tego, zajęto całą
linię okopów, począwszy od bramy kabulskiej aż po
bastyon wodny, to jest: zajęto całą północną i pół-
nocno-wschodnią część Delhi.

Nazajutrz dnia 15-go poczęto bombardować pałac
Selinghur i inne punkta ufortyfikowane miasta, któ-
re nieprzyjaciel powoli począł opuszczać.

Dnia 16-go ogromny gmach nazwany magazynem,
położony między prezydencją angielską a bramą ka-
bulską niedaleko wałów północno-wschodnich sztur-
mem zdobyto. Z dnia 17 na 18, Anglicy jedno po
drugim opanowali bramę lahorską, bank, bastyon
Buree i bramę ajmerską. Tym sposobem wielka już
część miasta w ręku ich była, lecz pozostawało jesz-
cze zdobyć pałac królewski i wielki meczet; a spo-
dziewano się z tej strony silnego oporu. Dzień 19-ty
i 20-ty użyto na wyparcie ztąd nieprzyjaciela, któ-

ry nareszcie wieczorem dnia 20 całkiem miasto opuścił, które z przedmieściami dostało się w ręce oblegających; buntownicy cofali się ku stronie południowej, i rzucali na drodze bagaże swe i artyleryę. Do sześciuset dział dostało się podówczas Anglikom. Z zabranych do niewoli tylko kobietom i dzieciom darowano życie.

Dnia następnego 21-go września, poddali się król i królowa, błagając tylko o życie. Jeden z wnuków królewskich i dwaj jego synowie wzięci z bronią w rękę, rozstrzelani zostali, a ciała ich pozostawiono na miejscu kaźni.

W czasie szturmego tego, oblegającym ubito i rano do 2,000 ludzi; do liczby pierwszych należał generał Nicholson; poległy z ran, które otrzymał walcząc mężnie na czele swej kolumny, w czasie gdy uderzał do szturmego kaszemirskiej bramy.

Nie mógł w czasie ostatniego szturmego przeszkodzić generał Wilson rejteradzie nieprzyjaciela, gdyż zmuszonym był do ataku tego użyć całej swej szczupłej siły, z której się wojsko jego składało. Lecz we trzy dni później, dwie kolumny, jedna pod komendą pułkownika Greatthead, druga pod komendą brygadiera Showers, wyruszyły ścigać buntowników pierzchających na Allighur i Muttra. Dognani przez pułkownika Greatthead pod Bolundshuhur dnia 5-go października. po dwu-godzinnej ważnej rozprawie,

zmuszeni byli do ucieczki, straciwszy wprzód czterysta ludzi i dwie armaty. Rozpierzchli połączyli się pod murami Agry, starali się tam okopać, lecz i ztamtąd wyparowani dnia 14 przez tęż samą kolumnę, powtórnie utracili 1,000 ludzi, wszystkie swe działa i znaczną summę pieniędzy.

W królewskim pałacu w Delhi odkryto ważne dokumenta tyżące się powstania; lecz z daty widać było, że one poprzednio przed rzezią w Meerut pisane były. Z nich także przekonano się, że podeszły w wieku monarcha, nie podzegał wcale rokoszu, ale przeciwnie, sam był doń wciągnięty; i tej to zapewne okoliczności przypisać należy, że mu darowano życie.

«Zdaje się, iż wedle dokumentów tych (czytamy w niektórych listach) ustanowiony rząd w mieście i w okolicy tuż przyległej, był raczej militarym niżli mahometańskim; był to pewien rodzaj władzy militarym-monarchiczno-konstytucyjnej. Król jako król szanowany na wzór monarchy konstytucyjnego; lecz w miejscu parlamentu dodano mu Radę złożoną z wojskowych, którzy posiadali nad wojskiem władzę zupełną, król zaś nie miał żadnej nad wojskiem komendy. Zdaje się, iż nie przyjęto żadnego nazwiska, żadnej formy lub wyrażenia arabskiego lub perskiego; owszem ogólnie prawie przyjęto wyrażenia i zwy-

czaje upowszechnione w służbie angielskiej. Wszystkie prośby przedstawiane były królowi, lecz najwyższą instancją, do której postępowały prośby we wszystkich bądź cywilnych, bądź wojskowych kwestiach, była to Izba, ciało złożone z pewnej liczby pułkowników, brygadyerów i jednego sekretarza, osoby najważniejszą w Delhi grającej rolę.

«Pułkownicy wszyscy byli to Sipoje, co się krzyżkami podpisywali, lub niekształtnymi literami hinduskiemi. Spisy regimentów utrzymywali bardzo regularnie pułkownik, adjutant i kwatermistrz. Jeden z pułkowników sipojów przedstawił był królowi niejakiś rodzaj memorjału, *o sposobie najlepszego administrowania krajem, po wygnaniu Anglików*. Radził on przedewszystkiem najjaśniejszemu monarsze swojemu, ażeby ten wszelkimi możliwemi środkami starał się jak najwięcej zbierać pieniędzy. Proponował, ażeby mająca się zaprowadzić administracya, była na wzór administracyi angielskiej, której, zdaniem jego, niema równej na świecie.

«Widzieliśmy i króla Delhi i uwięzioną rodzinę jego. Stary król, zdaje się być bardzo osłabionym, białe oczy jego są tak zagasłe, jak zagasłym jest wzrok konającego człowieka. Zapewne, zbyt on jest starym, aby go obwiniać można o te wszystkie bezprawia co się tu działy. Synowie jego nierównie są

winniejsi, kilku z nich już rozstrzelaliśmy, lecz inni umknąć potrafili. Najmłodszy syn, nie zdaje się mieć więcej nad lat piętnaście, lubo dowodzą oni, że ma lat ośmnaście. Postać jego surowa jest i zuchwała. Jest on jedynem dziecięciem terażniejszej królowej; znaleziono ją siedzącą na zwyczajnem wężłowie, przyodzianą w białą bawełnicę, ozdobioną klejnotami małej nader wartości, bo, co tylko miała kosztowniejszego, wszystko jój zabrano. Jest ona otyłą, małego wzrostu, ma około lat trzydziestu, twarz ma okrągłą, ożywioną, lecz wcale nie ładną; ale za to ma prześliczne pulchne i drobne rączki. Około niej było ze trzydzieści kobiet, tak krewnych jako i służących. Największą niechęć objawiała ku 3-mu pułkowi kawaleryi, gdyż wszystkie swe nieszczęścia temuż przypisuje. Król, wedle jej dowodzeń nie miał dość władzy, aby powściągnąć ich, a skoro tylko pułk ten przybywszy do Delhi, starał się zrewoltować miasto przeciw Anglikom, ona pierwsza padła ofiarą ich łupieży, wespół z innymi. Powiadała też, że powstańcy złupili pałac, i tylko te klejnoty ocalały, które były zagrzebane w ziemi.»

Los króla Delhi, zaledwo w styczniu roku 1858 rozstrzygnięty został. W obec sędziów swych protestował on o swej niewinności, a sędziowie poglądali z politowaniem na ten upadły majestat, przez

stronników swych obwołany następcą wielkich mocarstw Mongolskich.

Starego monarchę skazano na deportacyą do wysp Adamańskich. W późniejszym czasie karę tę zamieniono na wieczne więzienie, i tak do dziś dnia pokutuje on za swą znikomą królewskość.

ROZDZIAŁ III.

Wojenne działania jenerałów Havelock i Collin'a Campbell w Cawnpore i w Lucknow.— Stanowcze zdobycie Lucknow.— Położenie Indyj w miesiącu październiku roku 1858.

Podczas, gdy wyż opłane wypadki działy się w prowincyi Delhi; prowincya Oude i pobraża Gangesu były widownią licznych działań, za pomocą których Anglia, acz z odmiennem losu szczęściem, pomimo energicznie stawionego oporu, torowała sobie drogę do Lucknow. Jakże opłakany był stan tych prowincyj w roku 1857. Pobraża Gangesu były teatrem okropnego spustoszenia; popalono i zrabowano dobra osób prywatnych; wymordowano kolonistów,

zniszczono zasiewy ; słowem znikł wszelki ślad rządu i administracyi. Codziennie a osobliwie co nocy ponawiały się mordy, pożogi, zemsty osobiste, słowem wszelkiego rodzaju klęski, jakie za sobą wojna prowadzi. Cawnpore i Lucknow były w ręku powstańców. W Lucknow Europejczycy skryli się do fortów miasta tego, i od 27-go maja, jedynie tylko krzepiąc się nadzieją rychłego oswobodzenia, mężnie stawili czoło znacznie przemagającej sile, a licznie do nich przypuszczane szturmy, nie dozwalały im ani chwili odpoczynku. W Kalkucie nawet począł głód już dokuczać; komunikacye na zewnątrz coraz to trudniejsze się stawały, a potrzebne do życia zapasy tak wielkiemu miastu, z trudnością dowożone bywały.

Na początku lipca generał Hawelock opuścił Allahabad na czele niewielkiego wcale oddziału wojska, złożonego z Europejczyków i Sik'ów, i rozpoczął działania zaczepne, których głównym celem było zdobycie Cawnpore i oswobodzenie Lucknow. Przed nim stał Nana-Sahib mocno usadowiony w Bithoor i w Futteypour. Hawelock przybył do Cawnpore dnia 17-go lipca, odbywszy pochód 126-ciu mil w dniach ósmiu i w czterech potyczkach poraziwszy Nana-Sahiba, któremu zabrał 24 działa i odzyskał na nim Futteypour. Przytém Hawelock zmuszonym był jeszcze zmniejszyć swe szczupłe siły zaledwo z 2,500 ludzi

złożone, rozpuszczając część swój kawaleryi krajowej; bo ta, przy pierwszym z nieprzyjacielem spotkaniu, za ledwo po trzykrotnem wezwaniu uderzyła niby na niego, lecz wystrzeliwszy wprzód w powietrze. Hawelock mniemał, że może znalazł jeszcze przy życiu 175 kobiet i dzieci dotąd niepomordowanych z rozkazu Nana-Sahiba; lecz nieszczęśliwe te ofiary właśnie dnia poprzedzającego pozabijano, a ciała ich w studnię wrzucono.

Dozwoliwszy wojsku swojemu odpocząć dni parę, Hawelock ruszył dalej ku Lucknow. Przeprowadziwszy się przez Ganges z niesłychanym trudem, dla braku statków, opanował on Bithoor, który opuścił Nana-Sahib, skoro się dowiedział o jego przybyciu; miasto to Hawelock znalazł w stanie obrony, szerokiemi opasane bagnem. Zajął je więc, wprzód jednak zeń wyrugowawszy Nepa-Sing a pełnomocnika Nany. Dnia 31 lipca doszedł on już aż do Bupeer-Gunge w niewielkiej od Lucknow odległości położonego. Trzymał się jeszcze garnizon miasta Lucknow pod dowództwem majora Banks'a; Hawelock, pełen był nadziei, że mu będzie mógł w rychle dać pomoc, a potem śpiesznym krokiem wyruszy na Delhi. Nana-Sahib bronił osobiście Bupeer-Gunge w 10,000 wojska, lecz zbity, i tą jeszcze raz widział się zmuszonym pierzchnąć. Wówczas to rozeszła się pogłoska o jego śmierci. Powiadano, że utonął na prze-

prawie przez Ganges, w czasie gdy go odstąpili wszyscy jego żołnierze. W tej ostatniej bitwie, gdy buntownikom zabrakło było amunicyi, nabijali oni broń swą drutem telegrafu elektrycznego.

Hawelock zostawił załogę w Cawnpore pod rozkazami jenerała Neill. Jenerał Neill, dzieląc wstręt swych żołnierzy ku okropnej rzezi, której to miasto teatrem było, zmusił Hindusów kasty wyższej, których zabrał w niewolę, aby pozbierali krwawą odzież nieszczęsnych ofiar, i zmyli podłogę w sali, gdzie się spełniało morderstwo. Przy każdym podobnie zatrudnionym Hindusie stał żołnierz angielski z harapem w rękę, i wzdrygającym się dopełnić tego aktu zadosyć uczynienia, silne zadawał razy. «Nędznicy ci, powiada pewien oficer, ulegając tej degradacyi, która naturalnie pozbawia ich własnej kasty, po dokonanej tej robocie, jeden po drugim wszyscy zostali wywieszani. Dowodzą, że kara ta wynalazku jenera Neilla, nader go popularnym uczyniła. Gdy 78 pułk stanął w obec tych potworów, zemsta żołnierzy straszliwą przybrała cechę. Od Delhi do Peshawour stały szubienice, które bez ustanku były w ruchu. Postępowano bez żadnej formalności, bez żadnego śledztwa; dnia onegdajszego, wśród niedobitków pułku mojego spostrzeżono czterech żołnierzy, czytających list od dawnego towarzysza swego, który był przeszedł na

stronę buntowników w Delhi. Zjedli oni list ten, niemniej jednak zostali powieszani.»

Już tylko o jeden dzień drogi był Hawelock od Lucknow, gdy ujrzał się w konieczności wyrzec się nadziei oswobodzenia swoich w téj fortecy. W szeregach bowiem jego już i tak nielicznego wojska, co się umniejszyło pochodami, chorobami i ogniem nieprzyjaciół, zjawiała się cholera. Musiał więc on wrócić do Cawnpore, aby w nim pomieścić swych chorych i rannych. Wszelako i w tym jeszcze pochodzie musiał się potykać z Nana-Sahibem, który przeprawivszy się przez Ganges, wszedł do Bithoor, aby go wziąć we dwa ognie. Poraził go Hawelock i tą jeszcze razą niedaleko Bethoor, a sam wrócił do Cawnpore nadczekiwać posiłków, które właśnie podówczas ku temu stanowisku dążyły pod wodzą jenerała Outram.

«Otośmy i znowu wrócili do Cawnpore (pisze pewien oficer angielski pod datą 15 sierpnia 1857 roku), i nie mogliśmy dać pomocy nieszczęsnej załodze Lucknowu. Chwycił się do broni przeciwko nam cały kraj Oude; nieraz 50 do 80-ciu tysięcy tak regularnego jako i nieregularnego wojska staje zbrojnie do bitwy z nami posiadając do 25-ciu armat, o każdą garstkę ziemi spierając się z tą garstką naszych, chorobami i ranami już zdziesiątkowanych. Więcej jak przez trzy tygodnie na przemian narażeni byli-

śmy już na spiekę palącego słońca, już to na deszcz ulewne; zaledwo tylko kiedy niekiedy znajdowaliśmy niejakię schronienie w jakiej wioszczce krajowców. W ostatniej bitwie dzielnie się odznaczyli Higlandersowie, nacierając na nieprzyjacielską redutę, pomimo najstraszliwszego ognia; a pomieszawszy szyki wrogów, zabrali im dwie armaty z tych trzech, które oni posiadali i tychże armat przeciwko samymże wrogów użyli, i tak ich przetrzepali, że się nareszcie i bitwa zakończyć musiała. Obecnie z tego wybornego oddziału Higlandersów pozostało zaledwo 150 ludzi.»

W tymże czasie przybywa do Kalkuty naznaczony na główno-dowodzącego armiją anglo-indyjską sir Collin Campbell; pod rozkazami jego byli:

W Prezydencyi Bengalskiej.

Naczelnik sztabu, jenerał-major Mansfeld.

Jendrał-lejtenanci. { Beresford,
Asburham.

Jenerał-majorowie. { Vindham,
Havelock,
Robert Garret,
Cotton.

W Prezydencyi Madraskiej.

Jenerał-lejtenant, sir Patrick Grant,

Jenerał-major, Craigie.

W Prezydencji Bombajskiej.

Jenerał-lejtenant , Henryk Smersett ,
Jenerał-major, Hugh Rose.

W podanej natychmiast do Campbella petycji, wielka część mieszkańców Kalkuty upraszała go, ażeby ogłosił prawo wojenne w prezydencji Bengalskiej. Środek ten zdawał się być nieuchronnym, gdyż właśnie w tym czasie przypadała wielka uroczystość Mohurrum, na którą miała się zgromadzić do Kalkuty massa krajowców. Użyto wszelkich środków ostrożności, aby osłonić miasto od przytrafić się mogących bezprawów. Postawiono oddziały wojska w środku rozmaitych ulic, i co godzinę przez też ulice przeciągały silne patrole, po większej części z ochotników złożone. Mimo jednak tak smutnego widoku, jaki zwykle przedstawia miasto w stanie oblężenia będące, i mimo tego nieopisanego przerażenia, co się niejako unosi w powietrzu, gdy miasto czuje blizkie grożące sobie niebezpieczeństwo, ani zatrudnienia, ani zabawy się nie przerywały. W świecie urzędowym dawano bale, a podczas gdy żołnierze angielscy czuwali z nabitą bronią u drzwi salonów rześście oświeconych, o nic się nietroszczące lady tańcowały, pojone roskoszą bałowej nocy, jak gdyby Indye miały dla nich tylko swe piękne niebo, swe dyamenty i kwiaty.

Piérwszych dni września generał Outram, szedł z Allahabad na czele posiłkowej swój kolumny, składającej się mianowicie z 5-go pułku strzelców Królowej, z pułku 90 i z jednej kompanii artyleryi, a tymczasem kapitan Pell przeprowiał się przez Ganges na lekkich łodziach na czele 64, 78 i 84 pułków Królowej, oraz 1-go pułku strzelców Madraških. W tymże czasie oblężeni w Lucknow zawiadomili generała Hawelock, że się dotąd jeszcze trzymają, że w jednej wycieczce, udało im się zabrać na nieprzyjaciela dwie armaty i tyle żywności, że się jeszcze czas niejaki trzymać będą mogli; że szturm bywają coraz rzadsze, gdyż buntownicy niemal już cały zasób amunicyi swej wyczerpnęli.

Dnia 19 września połączone siły generała Hawelock i generała Outram przeprowiwszy się przez Ganges pod Cawnpore, szły na Lucknow. Dnia 21 spotkawszy nieprzyjaciela w Murgawur, zbili go i cztery armaty mu zabrali. Odbwszy forsowny pochód 34 mil w przeciągu dwóch dni, już byli tak blisko Lucknow, że słyszeć mogli huk armat grzmiących z fortecy.

Dnia 25 po kilku cząstkowych utarczkach, poczęto atakować nieprzyjacielskie okopy, i wojsko angielskie doszło aż do rezydencyi, obszernego gmachu w pobliżu miasta położonego.

Dnia 26 go, pomimo silnego ognia, zajęto baterye nieprzyjacielskie, z których dawano ognia do fortów; lecz w rozprawie téj Anglicy stracili 500 ludzi w zabitych i rannych, między innemi poległ generał Neill, lecz nareszcie oblężeni zostali oswobodzeni.

I czas już był, aby ich oswobodzono; nieprzyjaciel bowiem podłożył był miny pod mury fortecy; kilka dni opóźnienia, a nieochybnieby zginął ten bohaterski garnizon. W fortecy Lucknow było przeszło 300 kobiet i dzieci, oraz wielka liczba chorych i rannych. Lecz itą razą wyprawa generała Hawelock nie osiągnęła zupełnego skutku. Pomimo że nadeszły mu posiłki, przez co wojsko jego do 7,000 ludzi już miało, zaledwo mógł on zasilić forty żywnością i liczbę obrońców onych powiększyć 53-m i 93-m pułkami, nie śmiejąc jeszcze wyprowadzić na bezpieczniejsze miejsce chorych, dzieci i kobiety. I rzeczywiście, samo to wojsko posiłkowe w dość krytycznym było położeniu. Znaczne massy powstańców nanowo się zreformowały i zajęły stanowisko z tyłu onego, pomimo to, że zbił je pod Bithoor pułkownik Wilson; jeden tylko punkt został nieco wolniejszy, to jest Allumbah o trzy mile od Lucknow położony i zajęty przez 1,000 żołnierzy angielskich, ale cóż? kiedy ze stanowiskiem tem była bardzo trudna komunikacya. Musiał więc czekać Hawelock z kompletnem dokonaniem dzieła oswobodzenia garnizonu, nim nie nadciągną nowe po-

siłki, już będące w pochodzie pod rozkazami głównodowodzącego. W tymże czasie generał Hawelock otrzymał nominację na generał-majora i komandorstwo orderu *Lazni*; a generał Neill został kawalerem tegoż orderu. Lecz Neill już nie żył, i niestety, zaszczytny ten order na grobowcu tylko jego miał być złożony.

Dotąd ta obrona Lucknowa była jednym z najznamienitszych ustępów wojny indyjskiej; jakoż przez cztery miesiące, to jest od 27 maja po 26 września kilkuset żołnierzy z 32 pułku, oraz ochotnicy, 300 kobiet i dzieci, po za okopami, po części naprędce tylko wzniesionemi, wytrzymywali liczne ataki 20,000 oblegających, i to prawie będąc pozbawieni żywności lub zniewoleni zdobywać ją sobie na nieprzyjacielu. Oblegający mieli dzielną i liczną artylerję, która bez ustanku zarzucała oblegających gradem kul i bomb, z tą zwykle w kierowaniu dział odznaczającą ludy wschodnie dokładnością. Obrońcy Lucknow do czynienia mieli nie z owym tłumem, co się bije bez ładu i taktyki, owszem wszyscy niemal buntownicy, na prawdę się uczyli przedtém sztuki wojennej służąc w szeregach wojska angielskiego, i nabyte wiadomości swe, umieli równie prawie dobrze jak i Europejczycy zastosować w sypaniu okopów i fortyfikacyj opodal fortecy, w rozstawianiu czatów, w podkopywaniu min, które aż pod wały angielskie podprowadzili. Pomię-

dzy jednym a drugim szturmem bez ustanku trąbili oni i bili w bębny do ataku, aby tym sposobem zmęczyć swych przeciwników i zmusić ich do czuwania dniem i nocą. U nieszczęśliwych oblężonych kobiety a nawet i dzieci, ile im sił starczyło, starali się przyczyniać do obrony, znosząc na wały amunicję, pożywienie i krzepiące napoje. Kobiety opatrywały rannych i obecnością swą dodawały mężstwa swym mężom, synom i braciom, zachęcając ich, aby do ostatniego tchu życia się bronili. Lecz przez te cztery miesiące, czyli raczej przez te cztery wieki, w których o uszy ich obijał się tylko huk dział, świst kul i wycie tych szaleńców co około nich hasali, ileż niepokojów, ile łez i cierpień! Waleczny i szlachetny Henryk Lavrence, który im przewodniczył, zaraz w pierwszych dniach lipca zabitym został; podobnyż los spotkał i następcę jego majora Banks, a gdy przybył Hawelock, na wałach fortecy, na czele tych co jeszcze byli żywi, stał pułkownik Inglis.

Pewnego dnia, z dala z zachodu posłyszano głucho i groźny huk kiedy niekiedy się rozlegający. Jestże to huk armat, czy tylko turkot ciężkich, wółami ciągnionych wozów? Wszystko co żyje, leci na wały, i bacznie, ze skupieniem ducha, za ledwo dysząc, spogląda na widnokrąg, jako owi rozbitki, na kruchej niesieni tratwie, wśród morza bez granic, co w mirażu Oceanu, mniemają widzieć statek

zbawienie im przynoszący. Wkrótce wystrzały sta-
ją się coraz to wymowniejsze, tak, jest to wielki głos
bitwy! Nadto słyhać, jak po nad hukiem tym wspa-
niałym góruje donośniejszy szmer jeszcze, coś jakby
weselszego, co się zdaje mówić: odwaga, nadzieja!
Wówczas jeden przeciągły krzyk wyleciał z tych
wszystkich znękanych piersi; oczy wszystkich ku
niełu się wzniosły, serca wszystkich łączy jedno ku
Bogu westchnienie! Armaty te, są to armaty ich
zbawców, a ta nóta przeciągła i wesola, co kiedy
niekiedy z wiatrem dolatuje do nich, jest to *slogau*
Higlandersów, jest to ulubiony Mac-Gregora *pibroch*,
jest to głos ich ojczyzny!

Collin Campbell dnia 12 października połączył się
z generałem Hawelock pod murami Lucknow. Przy-
prowadzony przez niego posiłek, liczbę żołnierzy
wszystkich trzech generałów podniósł do 12,000 lu-
dzi. Siła ta nie mogła być dostateczną do atako-
wania samego miasta, całkiem w ręku buntowni-
ków będącego, postanowiono więc poprzestać na zdo-
byciu zewnętrznych robot, co się wznoszą po nad
fortami uprzednio oblężonemi, i na oslonieniu odwró-
tu do Cawnpore, zapartego w Lucknow garnizonu.
Dnia 13 przypuszczono attak do fortu Jellabad i cał-
kiem go zniszczono. Dnia 15 w przeciągu trzech
godzin zdobyto Dilhousa i Martiniere po zaciętej bi-
twie i zaczepnym natarciu nieprzyjaciela. Dnia

16-go Secunderbagh dostał się w moc Anglików; w nim znaleziono do 1,500 ciał sepojów złożonych na kupę w jednym ogrodzie. Samuch trzymał się jeszcze do wieczora, pomimo silnej kanonady. Na koniec dnia 17 ku wieczorowi wzięto szturmem Mottee Mohal, a powstańców wparto do miasta, którego dom każdy i każda ulica postawione były w stanie obrony. Dnia 22 w nocy, kobiety, dzieci i chorzy, pod osłoną posiłkowego wojska, opuścili nareszcie po sześciomiesięcznym pobycie miejsce to, gdzie po tylekroć razy grób swój znaleźć się spodziewali, i pod dobrą eskortą przeprowadzeni zostali do Cawnpore.

Dnia 24 października Collin Campbell począł się cofać ku Dilkousa, w obec powstańców, którzy tym razem mniemając, że miasto atakowane będzie, najszczerzej do obrony gotować się poczęli. Jenerał Outram pozostał w Alumbagh z dywizją swą, przeznaczoną strzedz ważne to stanowisko, aż nim nowe posiłki nie dozwolą głównodowodzącemu przystąpić do stanowczego szturmego samego miasta.

Dnia następnego 25 października umiera w Allumbagh waleczny jenerał Hawelock, na dyssenterję z trudów nużącej téj kampanii. Jakże długim jest spis ofiar cholery, tej powszechnej klęski Indyj, i szereg ofiar nieprzyjacielskiego ognia! Anson, Barnard, Reid, Nicholson, Neill, Lawrence, Hawelock i

tylu innych. «W sześćdziesiątym drugim roku życia (powiada jeden z dzienników) generał Hawelock zaledwo miał rangę pułkownika, gdy wybuchło powstanie w Indyach. Zaiste, nie można powiedzieć, że człowiek ten miał coś do zawdzięczenia losowi. Przesłużywszy lat 34 w Indyach, odbywszy kampanię na pastwiskach Irrawaddy, kampanię na równinach środkowych Indyj, kampanię w przesmykach Khabulu i na spiekłych pobrzeżach odnogi Perskiej; po tylu przebytych febrach, rozbiciach okrętów, po tylo-letnich trudach, stary ten żołnierz żył w ukryciu, zaspokojony przekonaniem, że powinność swą wypełnił. Widziemy więc, że niejakięś względności lub protekcji winien on swe wyniesienie. Owszem, jakby jakiś pospolity człowiek, szedł on powoli swą drogą, przewycięzając wszelkie na drodze jej napotykanе zawady. Sława zaś, którą na schyłku dni swoich się okrył, większą może stawi naukę, niż gdyby ją sobie pozyskał będąc w kwiecie wieku.»

Zaledwo sir Campbell powrócił do Cawnpore, natychmiast pośpieszył naprawić porażkę, którą niespodzianie poniosła dywizya generała Windham od powstańców, podczas gdy generał ten szedł na pomoc Lucknowu. Dnia 26 października Windham zbił powstańców, z niemałą ich stratą, lecz dnia 27 nieprzyjaciel powrócił, i z większą niż uprzednio siłą ude-

rzył z taką energią, że Anglicy zmuszeni byli ucho-
dzić z placu i porzucić swe namioty i część бага-
żów, które spalone zostały. Skoro Campbell usły-
szał grom dział, natychmiast spiesznie rusza, odpie-
ra nieprzyjaciela i porucza jenerałowi Hope Grant
dalej go ścigać; Grant dognawszy rokoszan tych na
przeprawie przez Ganges, zbija ich ze szczętem i
część in artylleryi zabiera.

Oczekiwane przez główno-dowodzącego posiłki za-
ledwo w styczniu roku 1858 nadciągnąć mogły. W dro-
dze otrzymały one rozkaz zatrzymania się w Bena-
res i stawienia czoła nowemu zaczepnemu porusze-
niu powstańców Oude, którzy zdobywszy stanowi-
sko Azinghur i Juanpour strzeżone przez Goork'ów,
manewrowali tak, aby między Allahabad i Benares
przeciąć wszelką komunikacyę Cawnpore z Kalkutą.
Zwłoka ta narażała na niebezpieczeństwo cztero-ty-
sięczny korpus pozostawiony w Allumbagh pod roz-
kazami jenerała Outram. Zważywszy, że Allumbagh
leży o trzy tylko mile od Lucknow, gdy tymczasem
43 mile dzieli go od Cawnpore, łatwo osądzić potra-
fiemy, jak krytyczne było położenie jenerała Outram,
zewsząd okrążonego od buntowników i częstokroć
zmuszanego silne ich ataki odpierać. Dnia 22-go
grudnia, zrobił jenerał Outram wycieczkę, chcąc wyru-
gować nieprzyjaciela, który się starał zająć pozycyę
na lewem jego skrzydle; jakoż wyparł go ztamtąd i

zabrał mu cztery armaty, położywszy trupem do 200 ludzi. Dnia 12 stycznia uderzył na generała Outram trzydziesto-tysięczny korpus powstańców, lecz udało mu się odeprzeć ich. Dnia 19 rozpoczęła się nowa bitwa, która trwała od poranka do wieczora. Tym razem naczelnikiem powstańców był Fakir, straszny i dziki zagorzalec, który postępując ku okopom angielskim załamywał chude swe ręce, wydając od czasu do czasu jakiś krzyk przerażający, grobowy, co się i po nad huk dział rozlegał. Powstańcy za ledwo wówczas cofać się poczęli, gdy człek ten ranny dostał się w niewolę.

Dnia 2 stycznia r. 1858 Colin Campbell zdobył Futtyghur, poczem rozpoczął dalszy ciąg działań, których celem miało być zdobycie Lucknow i wyparcie z królestwa Oude nieprzyjacielskich zastępów.

Nowy plan kampanii zależał na tem, aby do tej prowincyi dostać się jednocześnie od strony północnej i od strony południowej, podczas gdy obserwacyjny korpus na zachód Gangesu rozłożony, miał zamknąć odwrót buntownikom, chcącym się przedrzeć do środkowych Indyj i nie dozwolić, aby im ztamtąd nadeszły posiłki. W tym celu Jung-Bahadour z Goork'ami swojemi opuścił Nepaul pod koniec grudnia, i 6 stycznia opanował Goruckpour fortecę położoną na południu, gdy tymczasem Walpole

rzuciwszy most na Gangesie, przy zbiegu rzeki tej z Ramgahą szedł na północ ku Bareilly; Campbell zaś przez ten czas naczekiwał z Agry materiałów obłęźniczych, W ciągu lutego połączył się z nim korpus, który szedł z Madrasu pod komendą jenerała Witlock.

Dnia 20 lutego korpus, którym komenderował sam głównodowodzący, liczył do 15,000 ludzi i sto armat; przytém 10,000 wojska stało w pogotowiu po innych stanowiskach, tak, ażeby jednocześnie z tym korpusem dążyć ku jednemu punktowi, którego środkiem był Lucknow, Do czasu tego jenerał Outram trzymał się ciągle na swém stanowisku w Allumbagh, lubo siły powstańców zgromadzone około Lucknow do 100,000 dochodziły.

Dnia 20 stycznia Campbell przeprawiwszy się przez Ganges, ruszył na Lucknow. Dnia 27 był on już zaledwo o 40 mil od tego miasta, tam się połączył z 12,000-m korpusem zostającym pod dowództwem jenerała Franck'a i Jung-Bahadoura. Dnia 1 marca doszedł on do Allumbagh i o jedną tylko milę był od Lucknow; tam się rozłożył od strony wschodniej tego miasta, a Outram na czele 6,000 wojska przeprawiwszy się przez Goomty, usadowił się na wschód. Cała siła podówczas angielska wynosiła około 40,000 ludzi, a w tej liczbie było 10,000 kawaleryi i liczna polowa i obłęźnicza artylerya. Tym-

czasem zaś generałowie Witlock i Huge Rose zajmowali linię Gangeską między Allahabad i Cawnpore.

Dnia 8 marca, wszystko już było gotowe do stanowczego ataku; 9-go generał Outram pierwszy rozpoczął działania, i zdobył główną linię nieprzyjacielskich szańców, podczas gdy sir Lugard zdobywał Martinière. Dnia 10 bank dostał się w ręce Anglików, a 11 wzięty szturmem pałac Begum'y przez 93-ci pułk higlandersów i 12-ty pułk wojska Królowej. Dnia 13-go wyprowadzono rów, pod zasłoną ruchomych koszów, podstąpiono pod Imambarrah i Kaiserbagh, i oba te stanowiska po zaciętej walce nareszcie zdobyto.

Dnia 15-go począł nieprzyjaciel opuszczać miasto; wysłano za nim w pogoń brygadyera Campbell z brygadą kawaleryi i konnej artyleryi. Nakoniec dnia 16-go buntownicy całkowicie zrejterowali się, i Anglicy kompletnie już zajęli miasto, przedmieścia i forty Lucknow.

Podany w *Times* pod dniem 6 kwietnia, i powtórzony w *Monitorze* pod dniem 8 t. m. list, zawiera ciekawe szczegóły tego, co zaszło podówczas: «Attakowaliśmy (pisano w liście tym) Imambarrah tak dzielnie, że nieprzyjaciel przerażony tym straszliwym atakiem, oraz hukiem dział artyleryi naszej i poniesioną przy zdobyciu pałacu Begum'y stratą, rzucając swe stanowisko, w nieładzie począł pierzchać

do Kaiserbagh, czém do tego stopnia przeraził tameczny garnizon, znacznie już przez bombardowanie zmniejszony, że garnizon ten, bez oporu prawie, oddał nam klucze tego stanowiska. Wiadomość o tym wypadku wszystkich mocno zadziwiła. I rzeczywiście aniśmy się spodziewali z tak niewielką stratą pozyskać cytadellę, tak starannie przez nieprzyjaciół ufortyfikowaną, a którą postanowił on bronić aż do ostatka. Wszyscyśmy śpiesznie ruszyli na to miejsce. Powietrze przesiękle jeszcze było zapachem prochu, słyszeliśmy świst kul, które nieprzyjaciel zamknąwszy się w fortyfikacjach w rozpacz ciskał na nas z wewnętrznych okopów. Żołnierze nasi rzucili się w głąb sal pałacowych, pełnych jeszcze szczątków przepychu tych barbarzyńców; słyszeliśmy zewsząd jęki konających, gdyśmy tam weszli. Trudno jest dać dokładny opis Kaiserbagh'u; jest to nieprzerwany ciąg pałaców, kiosków, meczetów, owych fantastycznych dzieł architektury wschodniej, lekkich i powabnych, częstokroć dziwacznych, które się łączą ze sobą długimi sklepieniami kurytarzami, otwartymi na froncie, a otoczone są przestronnymi pawilonami, które okalają dziedzińce i mury zewnętrznych ogrodów. W każdej sali znaleźliśmy niesłychanie wielką ilość zwierciadeł, w ciężkie złożone ramy oprawnych. Wszędzie sufity ozdabiała żyrandole z rozmaitych epok, różnorodnych kształtów, kolorów i wzo-

rów. Co do meblów, te, ile się zdaje, musiały pochodzić ze składów starożytnych pałaców Europy. Zegary i toalety damskie z czasów Ludwika XIV-go, zwierciadła i krzesła z czasów odrodzenia, wyrzynane szafy, fornirowane stoły, ciężkie gotyckie fotele najbogatszymi obite dywanami, przepyszne sofy, złotem haftowane wężłowia, bogate ekrany, kaszemirskie szale, przykrycia na stoły ozdobione złotem i perłami; obrazy, a między nimi wiele portretów terażniejszych i dawnych królów Oude, oraz kopije portretów jenerał-gubernatorów Wellingtona i Nelsona, Jerzego IV-go i Bonapartego, mnóstwo rysunków chińskich, malowideł pastelowych francuzkich, różnego rodzaju sztychów angielskich, polowania na tygrysy i t. d.

«Żołnierze nasi zachwycali się nad odzieżą eunuchów, kolorów jaskrawych, którą znaleźli w kilku pokojach, i z trudnością przyszło nam wyperswadować im, aby pozrucali z siebie korunkowe czepce, strojne w pawie i rajskich ptaków pióra, i przepaski zdobne drogiemi kamieniami, które sobie przypłaszczali. W gmachu tym, równie jak i w innych znaleźliśmy mnóstwo latawców; musiały one być ulubioną rozrywką tego lekkomyślnego i dzikiego ludu. Żołnierze nasi pobrali także wielką ilość koz, koni, przepysznych zórawiów, małą, gazel i papug.

«Pokoje wychodzące na to podwórze musiały słu-

żyć na skład sprzętów króla lub którego z dworzan dostatnich; żołnierze co chwilę zaglądali do nich i za każdą razą coraz to kosztowniejsze wynosili przedmioty, od tych co już uprzednio zabrali. W skrzyneczce jednej znaleźli oni bransolety ozdobione diamentami, szmaragdami, rubinami, prawdziwymi perłami i ogromnej wielkości opalami; lecz że to wszystko było szkaradnie oprawionem, zrazu wzięli je za szkiełka. W innej skrzyneczce znaleziono pistolety oprawne w złoto i wysadzane drogiemi kamieniami z fabryki angielskiej, a przy nich był rachunek z oznaczeniem ceny 280 funtów szterlingów jeszcze niezapłaconych przez najjaśniejszego króla Oude.

«Znaleźliśmy także niezliczoną ilość szpad o rękojeściach i ozdobach złotych, wysadzanych drogiemi kamieniami. Ma się rozumieć, żeśmy te szpady połamali, porzucali klingi, a zabrali złoto i kamienie. Znaleziono całe laboratorium chemiczne, czaprak na konia ozdobiony złotem i prawdziwymi perłami, szpicruty wysadzane złotem, czary agatowe i jaspisowe oprawne w złoto i drogie kamienie i wiele innych nieocenionej wartości przedmiotów, które chyba komisarz taxator potrafiłby wyliczyć. Szczęśliwi posiadacze łupu tego o mało nie poszaleli z radości. Sumienie w takich razach niepotrzebnym jest gościem, a brak gotówki wcale rzeczą niedogodną; gdyby nie pierwsze, moglibyśmy brać udział w tym

rabunku ; posiadając zaś drugą , moglibyśmy za bardzo małą cenę zakupić przedmioty tak pojętne oczom naszym , a których ci co je posiadają , niezwykle sprzedawać na kredyt. Tuż obok nas jakiś jegomość umawiał się z żołnierzami naszemi o cenę przedmiotów zabranych i wszystko od nich za gotówkę kupował. W około zaś była niezliczona ilość lakowanych skrzyn, pełnych czar i naczyń jaspisowych , kryształowych i porcelanowych, które żołnierze nasi rzucali na stronę i tłukli jakoprzedmioty niemające żadnej wartości.

«Po wszystkich dziedzińcach licznych pałaców Kaiserbagh`u też same sceny rabunku się odbywały, i gdyby podówczas napadł na nas nieprzyjaciel, pewniebyśmy dla odparcia go i połowy żołnierzy naszych zebrać nie mogli.

«Wtém dano znać do głównego sztabu, że kobiety Zenany (seraju) są w ukryciu w części najmocniej ufortyfikowanej Kaiserbagh`u. Natychmiast wysłano oficera inżyniera i z nim dwie kompanie 38-go pułku na to miejsce ; lecz już żołnierze nasi byli go uprzedzili. Dwudziesto - letni młodzieniec , syn Begum`y i dwie czy trzy kobiety Zenany poległo nie szczęściem od wystrzałów naszych żołnierzy , wprzód nim ci przekonać się mogli , że mają do czynienia z samemi tylko kobietami. Łatwo sobie wyobrazić przestrah i przerażenie Begumów (sułtanek) i ich świty, gdy ujrzały wchodzący tłum żołnierzy naszych.

Wszystkie te kobiety stały skupione na środku pokoju, dusząc się prawie od dymu; z wielką trudnością oficerowie nasi potrafili je uspokoić i uprowadzić w bezpieczne miejsce. Wychodząc, jedna z tych pań wskazała palcem kapitanowi Hope Johnston szkatułkę, w której, jak powiadała są zamknięte klejnoty wartości dziesięciu laków rupij (2,500,000 franków). Kapitan natychmiast postawił straż przy tym pokoju, z rozkazem, aby doń nikogo nie wpuszczać, lecz gdy wracał do Zenany, zaprowadziwszy wprzód kobiety z pomocą brata swego w bezpieczne schronienie, gmach ten ujrzał cały w płomieniach, i zaledwo straż ująć cało potrafiła, klejnoty zaś bezpowrotnie zginęły.

«Przepyszne gmachy te, które dotąd nigdy przez Europejczyków nie były zwiedzane, wyjąwszy delegata Oude w dniach ceremonii, dopiero zalane były prostem żołnierstwem i wojennymi ciurami. Cała ich świetność znikła jako sen wśród odurzających krzyków Sik'ów i krajowców. Cieszyłem się, że mi się udało skryć tam właśnie w chwili, gdy moździerze nasze rozpoczęły kanonadę na nieprzyjacielskie szan-ce, i gdy poczęto podpalać tamy, a tuż przy nich niezliczona ilość była prochu. Po wszystkich dziedzińcach pełno było różnego rodzaju amunicyi; kule dziesięcio i sześćcio-funtowe były żelazne i niezgrabnie ukute.

«Na jednym dziedzińcu znaleźliśmy wielki miedziany moździerz, z miedzianemi i kamiennemi bombami, już nabity i z podsypanym prochem, lecz nie odkryliśmy nigdzie rac, i zdaje się że krajowcy wcale ich nie znali.

«Późno już w noc, wracając do obozu, zastaliśmy na drodze przynajmniej ze 20,000 ludzi z obozu naszego, a wszyscy szli obładowani zdobyczą zabraną. Dziwny też to był widok: Coolis'owie, Sick'owie, Kitmuges'owie, Porte-Dhool'owie, Kosarze, okryci zrabowanemi szatami, szli niosąc na głowie i w ręku zwierciadła, obrazy, miedziane sagany, szpady, broń ognistą, bogate szale, przepaski, suknie wyszywane złotem, słowem cały obłów ze zrabowanego pałacu.»

Dnia 24 marca, większa część wojska oblegającego udała się na północ ku Bareilly, gdzie Nana-Sahib stał obozem z niedobitkami z pod Lucknow. Collin Campbell wrócił sam do Cawnpore, a zostawił Hope Grant'a z resztą wojska strzedz Lucknow. Jenerał Hugh Rose opuściwszy drogę gangeską, szedł na północo-wschód ku Ihansi, i zdobył je dnia 2 kwietnia po ósmiodniowem bombardowaniu, stanowcze odniosłszy zwycięstwo nad 20,000-m korpusem rokoszan, który chciał go zmusić do odstąpienia od oblężenia. Na kilka dni przedtem Edward Lugard wziął Arimghur, a główny dowódca opuściwszy Cawnpore

połączył się z brygadami Walpoła w Rohilkundzie i zajął Shajehampour.

Z Ihansi, Rose udał się do Calpee i wziął to miasto, zbiwszy wprzód pod Kooneh 10,000-ny korpus pod dowództwem Tantia-Topee brata Nany i Ranee Ihansi, która, powiadano, że w bitwie tej poległa. Jakoż rzeczywiście znaleziono ciało młodej jednej niewiasty, a niedaleko od niej leżał zabity koń z bogatym rzędem, którego w czasie bitwy zapewne dosiadywać musiała. W jednym ze swych raportów generał Rose wymienia zabójcze skutki, jakie sprawiło na jego żołnierzach słońce, w czasie pochodu na Calpee. W czasie bitwy pod Kooneh termomert wskazywał 115-ście stopni.

Zwycięzeni pod Kooneh i pod Calpee cofnęli się ku Gwalior. Maharajah Scindyi wierny Anglikom wyszedł na ich spotkanie, lecz zbity, zmuszonym był cofnąć się ku Agra, widząc jak w czasie bitwy większa część jego wojska przechodzi na stronę nieprzyjacielską. Buntownicy wszedłszy do Gwalior, zrabowali go i tam się usadowili. Dnia 19 czerwca odebrał im to miasto Hugh Rose i przywrócił uroczyście Maharajaha w pałacu jego.

Takie to były główne wypadki zaszłe w Indjach w roku 1857 i 1858, lecz jakie one za sobą pociągnęły skutki, i jakie jest obecnie kraju tego położenie?

Smutno jest wyrzec, lecz razem i łatwo jest dowieść, że pomimo tyle przelanej krwi, tyle poniesionych przez te dwa lata wszelkiego rodzaju ofiar, wpływ angielski w Indyach od początku zaszłych wypadków żadnego nie uczynił postępu. Wprawdzie kampanie 1857 i 1858 roku dozwoliły Anglikom odzyskać główne miasta przedtem przez powstańców zajęte, lecz prowincye, w których miasta te leżą, ani na chwilę nie przestaje przebiegać wojsko buntowników. Lucknow zdobyty 15-go marca 1858 roku, a jednakże w miesiąc później, to jest, pod koniec kwietnia doniesiono, że się rokoszanie w wielkiej sile pod murami miasta tego gromadzą, gdy na kilka tygodni przedtem 50,000 wojska anglo-indyjskiego w różnym kierunku przebiegało Oude, wszędzie zmiatając masy powstańców.

W miesiącu lipcu roku 1857 liczono 200,000 powstańców, obecnie zaś (listopada 1858) po dwuletniej zażartej wojnie, po krwawych bitwach pod Lucknow i Delhi, wedle najświeższych wiadomości też sama ich jest liczba. Widocznie więc, że ubytek natychmiast bywa zapelnionym, i że przelana krew jest nasieniem płodnym tu, jak i we wszystkich wojnach, gdzie się toczy walka za wielką jaką zasadę, z poczuciem ważności swej sprawy. Może to być, zdaniem naszym, wielką nauką dla Anglii i dla świata, którzy mniemają, że wojna ta ma ważne zająć

miejsce w dziejach XIX-go wieku. Obecnie jak i rok temu, handel w środkowych Indyach, a mianowicie w prezydencji Bengalskiej, jest niemal żaden. Położenie tych prowincyj wcale się nie polepszyło; prywatne korespondencye najsmutniejszy onych obraz malują. Kalkutę często nawiedza przestraszony, niestety, aż nadto rzeczywistym usprawiedliwiony. Kilka miesięcy temu, przybyłe z Barrackpoore pułki, które miały stać garnizonem w fortecy William, jakoby zbuntować się miały i wyrzucić wszystkich Europejczyków. Lękając się, aby one nie opanowały w drodze broni i amunicji przed nieimi ukrytej, pułki te sprowadzono z Barrackpoore na statkach parowych, unikając wszelkiej z brzegami rzeki komunikacji. Niedawnemi czasy ukazanie się 7,000-go korpusu powstańców w pobliżu Kalkuty, trwogą to miasto nappełniło. Zdaje się, że się nawet i żywioty same spiknęły, aby spokojność onego zakłócać. Niedawno dało się uczuć trzęsienie ziemi, i w pośród ogólnego przerażenia nastąpiła zabawna scena, gdy sędzia, adwokat i obwiniony, w pomieszczeniu, razem uchodzić poczęli z audyencyjonalnej sali, lękając się, aby nie być pod gruzami jej zagrzebani.

Anglia pomimo starań jenerałów i żołnierzy swych dotąd zdobyła tylko w Indyach mury, szanice i armaty; wpływ zaś moralny jej zwycięstw na przytłu-

mienie powstania, jest niemal żaden. Coraz to nowe pułki buntują się i zbiegają, i Anglicy sami, pomimo przeciwnych zaręczeń ich Dzienników, tak dalece pojmują, ile jeszcze do zrobienia pozostaje w Indjach, że nawet i w obecnym czasie muszą imać się tychże samych środków, jakich używali w najgorszych chwilach. Jak przed ośmnastą miesiącami w Dinapour, tak dopiero w Mooltar dwa pułki sipojów w pień wyrznięto. Powiadają, że ci nieszczęśliwi, z razu na proste tylko podejrzenie rozbrojeni, pod wpływem przerażenia wywołanego rozkazem, aby ich każdego poosobno odesłać do domów, zbuntowali się w mniemaniu, że dla tego tylko jedynie ich rozdzielają, aby tem snadniej wytępić.

A i panujący kraju tego, nie okazują już ku Anglii równie trwałej jak dawniej sympatii. Na jednego Mam-Sing'a, co niedawno odstąpił sprawę powstańców, ileż ich przeszło na stronę nieprzyjacielską? Sam nawet Jung Bahadour, dotąd niezachwianej wierności, niedawnemi czasy zubożętniał, z powodu sprzeczki powstałej między nim a pułkownikiem Ramsay rezydentem w Nepaul, o pierwsze miejsce. Aby nie drażnić obraźliwości indyjskiego wodza, lord Canning musiał odwołać Ramsaya; z tém wszystkiém Jung Bahadour od kilku miesięcy począł dawać schronienie osobom, o których dobrze wiadomo, że walczyły w szeregach powstańców. Powiadają, że odkryto nawet

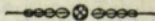
spisek pomiędzy pułkami Sick'ów, owych najdzielniejszych żołnierzy, jakich kiedy miała Anglia pomiędzy krajowcami, którzy jej kiedykolwiek służyli.

Obecnie tocząca się walka niema w sobie tej cechy, co kompanie Delhi i Lucknow. Dziś wojska angielskie nie tak już często mają do czynienia ze znacznymi nieprzyjaciół oddziałami lub z szaniami ich mocno ufortyfikowanymi, które wszelako wprędce bywają zniesione środkami mądrze skombinowanymi, których sztuka wojenna uczy. Teraz już powstańcy nie zgromadzają się w punkcie danym, oczekując swych przeciwników, lecz rozpierzchli bandami po dwa lub trzy tysiące, są wszędzie i nigdzie. Stają się nieujęci, gdy się zamierza niespodzianie ich napisać, a tymczasem sami atakują zniemacka i zabierają konwoje lub pomniejsze oddziały, sieją trwogę w pospólstwie, niepokoją kolumny wojska w pochodzie, bez ustanku z boku ich harcując. Choroby wielce też przeradzają szeregi wojska angielskiego, i nadaremnie Rząd królowej usiłuje skrywać jak trudne mu dopiero nowe do wojska zaciągi.

Co do Nana-Sahiba, ten się już nie pojawia, i stał się niejako mythem. Wprawdzie dzienniki angielskie pokazują go nam kiedy niekiedy, jużto w jungli osoczouego jakby jakie dzikie zwierzę, jużto pod sklepieniem starej indyjskiej świątyni, gdzie jest przywódzcą tajemniczego zgromadzenia buntowników, do-

dając wszelako, że wiadomości te nie są zupełnie pewne. Być może, że przeobrażony już na wzór bożków indyjskich, w których sprawie (jak dowodził) walczył, musiał się wznieść w górne światy. Czeka-li może on, by z nich zstąpić jako *deus ex machina* stanowczego tryumfu swych stronników? Lecz obecnie rzeczywistym człowiekiem czynu jest ów Tanti-Topee tak maltretowany przez angielskie dzienniki; ten, zdaje się mszcząc za to, mnoży się, iż tak powiem, gdzie tylko się biją, i przynajmniej jako żołnierz, wart jest czegoś więcej niżli sławy nieudolności, która się o nim rozeszła. Śmiałymi obrotami niweczy on najlepiej skombinowane manewra, i ani wątpić, że Collin Campbell wolałby raczej trzy razy jeszcze zdobywać Lucknow, niżli się potykać z tym indyjskim Jugurta.

Nakoniec chcąc jednym rysem odmalować obecne położenie Indyj angielskich, należy przytoczyć tu, że w miesiącu wrześniu zeszłego roku (1858) generał-gubernator lord Canning nie ośmielił się był jeszcze ogłosić akt parlamentu, mocą którego w miejscu rządu Kompanii anglo-indyjskiej ma być zaprowadzony rząd Królowej angielskiej, a to z bojaźni, ażeby zmiana ta nie dała powodu do ogólnego wybuchu.



ROZDZIAŁ IV.

**Anglia przed powstaniem. — Zmiany zaprowa-
dzone w zarządzie Indyj. — O przyszłości
Indyj przez Anglię.**

Widzieliśmy już jak się wysnuł dramat indyjski, ze wszystkiemi swemi zmianami po nad brzegami Gangesu, lecz zgłębianie onego nie byłoby kompletnem, gdybyśmy nie zbadali jaki ruch wywołał on w saméj-że Anglii, i jaką postawę przybrała polityka angielska w obec Europy.

Gdy się wszczęło powstanie w Indjach, Anglia nie była wcale w możności zapobiedz onemu. Nadaremnie najwyraźniejsze symptomata dezorganizacyi dawały się spostrzegać w tém obszer-
nem państwie; Kompania anglo-indyjska zbyt na-
wykła rządzić niém samowolnie, oraz bezkarnie

imać się wszelkich kroków bez względu na najdroższy interes tychże ludów, ani przewidzieć mogła, iżby z tych kiedy niekiedy migających błysków straszliwa miała wybuchnąć burza w tej chwili.

Dzięki swej zaborczej polityce, Anglia acz z ograniczonymi siłami, była w możności podbijać jedną po drugiej i jedną przez drugą dziś zrewoltowane prowincye; lecz nigdy ani sobie przypuścić mogła, aby się utworzyć miało tak wielkich rozmiarów jak obecne powstanie; za dowód tego posłużyć może to wielkie rozwinięcie wojska z krajowców złożonego. Ztąd też pierwsze kroki powstańców niewiele trwogi ją nabawiły. Powstanie to wzięto za niesforność, co się łatwo da powściągnąć, lecz wprędce zaszły wypadki pozbawiły Anglię tego zaufania, straszne sprowadzając rozczerowanie.

Dnia 1-go sierpnia 1857 roku wysłano do Indyj 30,000 wojska; pułki piechoty miały od 800 do 1,000 ludzi, kawalerya zaś od 1,000 do 1,200. Przytém posłano do Kalkuty rozkaz, aby wrócił z drogi 6,000 ny oddział do Chin wysłany.

Naznaczono nowe zaciągi. Chcąc zaś zachęcić uwolnionych ze służby żołnierzy, aby do służby powrócili, pensye zaciężnych ochotników z gwinei powiększono na dwa funty szterlingów, a płacę podoficerów i żołnierzy o jeden szylling. Postanowiono też, ażeby ci z młodzieży, którzy mają lat 18 do 23, gdy

się zaciągną do wojska, otrzymywali stopień w piechocie, jeśli przedstawią kompanię ze stu nowozaciężnych ochotników. Wymagano wszelako od tych kandydatów na oficerów, aby mieli świadectwa, że się moralnie dotąd prowadzili, i że staranne odebrali wychowanie cywilne i religijne.

W tymże czasie dowiedziano się, że w wielu krajach Europy, a mianowicie we Francyi, poczęły się tworzyć towarzystwa ochotników, które mają prosić rząd angielski o pozwolenie walczenia w Indiach. Najprzeważniejsze organa dziennikarskie W. Brytanii, wręcz odrzuciły to współuczestnictwo, głosząc, że Anglia nie chce mieć sprzymierzeńca, ani odbierać pomocy od innych narodów w poskromieniu Indyj. Gdy przed dziesięciu laty zwyciężeni pod Novara rzucili byli Europie protestacyę: *l'Italia fara da se*, świat poznał w niej jedno z tych szczytnych uniesień, co to wstępuje w serca ludów w dniu trwogi o zgubę ojczyzny; lecz wcale nie takie było położenie Anglii względem wojny, którą ona prowadziła w Indiach. Nie szło tam ani o patriotyzm, ani o obronę rodzinnej ziemi; szło tylko o to aby się utrzymać przy swych podbojach. Jeśli więc cel nie był tak szlachetnym, to też i środki mogły być mniej czyste. Ale się Anglia lękała, żeby ją nie posądzono, iż sama jedna nie podźwignie całego ciężaru tej wojny, i wolałaby zginąć raczej, niżli przyjąć

tak szlachetnie sobie ofiarowaną pomoc, bo się obawiała, aby przyjmując ją, nie okazała że się potęga jej do upadku chyli.

W tejsze epoce lord Palmerston pod wpływem owej ciasnej polityki, która cechowała ostatnie czyny jego ministerstwa, oświadczał się w Izbie niższej (na posiedzeniu 20 sierpnia 1857) przeciw temu, iż zbyt wielką siłę morską posyłano do Indyj, dowodząc, że *inne państwa* mogłyby z tego w danym razie korzystać. Taką to więc, szlachetny lord, przyznawał solidarność przymierzu anglo-francuzkiemu? Azaliż żyjemy w tych to dobrych dawnych czasach, tak oszczędnych w protokoły i dyplomatyczne noty, w których królestwa tak często zdradziecko panów swych zmieniały, gdy pierwsze zaczepne kroki popolicie poprzedzały wypowiedzenie wojny? Przypuśćmy, że Anglia potrzebując prowadzić daleką wojnę, odsłonić będzie musiała pobrzeża swoje, czyliż mniemacie, że ci, których wiecznie posądzacie, iż się jak złodzieje czają po lasach, bez skrupułu rzucą się na nie, jako na zdobycz bezbronną? Przyznajmy, że jakkolwiek rządy i z prawa i z obowiązku powinny być roztropne, wszelako, smutno jest widzieć potężny naród wspierający się na czynach podobnej przezorności.

Powstanie podało zręczność roztrząsania na mównicy angielskiej czynów rządu indyjskiego, i stały

się one przedmiotem najsprzeczniejszych sądów. Wcielenie państwa Oude, wywołało energiczne przeciwko rządowi anglo-indyjskiemu zarzuty; wielu członków Izby niższej, stając się, jak można było mieć, organem przeważnej większości, głośno ten krok naganiać poczęło. Stronnicy systematu wcielenia twierdzili, że król Oude uprzedzonym był przez lorda Dalhousie, który był generał-gubernatorem Indyj w owym czasie (1856), iż jeśli nadal równie źle rządzić będzie, i nie przestanie lud swój uciskać, jak to dotąd czynił, rząd anglo-indyjski wdać się w to zmuszonym będzie. Na posiedzeniu Izby niższej 28 lutego 1856 roku lord John Russel dowodził: że co się tycze króla Oude, to trzeba było albo ogłosić zerwanie traktatu zawartego między tym monarchą i Anglią, i pozostawić króla tego losowi swemu, lub też wdawszy się w to, wcielić terytorium jego, dodając, że zarząd centralny polecił już lordowi Dalhousiejąc się tego ostatniego środka.

Mangles popierając zdanie lorda Russel wyrzekł: że rząd Oude przez długi szereg lat był najgorszym w świecie rządem, że się w nim mieściły wszelkiego rodzaju nadużycia azyatyckiego despotyzmu, protegowanego przeważną siłą angielską, tak, że krajowcy nie mieli już innego ratunku, jeno się poddać. Najprostsze więc uczucie ludzkości nakazywało wcielenie Oude.

Przeciwnie zaś lord John Manners dowodził z zapalem, że wcielenie Oude jest czynem nieprawym, którego nic w świecie usprawiedliwić nie może; że dość byłoby kary dla monarchy Oude, gdyby z kraju jego wyprowadzono wojsko angielskie.

Proklamacya jeneral-gubernatora Indyj, mocą której konfiskował on wszystkie dobra ziemne Oude, również przez większość jako i przez sam Rząd było uważanem za krok niepolityczny i nazbyt ostry. Wydano więc rozkaz, aby w wypełnieniu wielce to złagodzone. Z tego powodu umiarkowane organa dziennikarstwa angielskiego, słusznie się z tém odezwały, że wielka zachodzi różnica między buntem wojska a powstaniem narodu całego, a zatem wielka też różnica być powinna między buntownikami zwyciężonemi wojska indyjskiego, a powstałemi mieszkańcami królestwa Oude.

Wszystkie te okoliczności przyłożyły się niepomalu do wprowadzenia w Izbach kwestyi potrzebnych zmian w zarządzie Indyj. Na posiedzeniu Izby Lordów (30 lipca 1857) lord Ellenborough zarzucał jeneral-gubernatorowi lordowi Cannig zbytnią powolność. Zdaniem jego Indya rządzoną była tylko przez sekretarzów i kancelistów. Dnia 3 sierpnia podano do parlamentu petycję, aby zarząd Indyj został odjęty Kompanii. W tymże czasie kupcy z Kalkuty zebrani w Izbie handlowej przesłali adres do parla-

mentu w tych mianowicie godnych uwagi słowach :

«Proszący zanoszą najpokorniejszą prośbę przed czci-godną Izbę waszą, aby taż Izba raczyła jąć się środków, które uzna za potrzebne w celu odjęcia zarządu kraju tego Kompanii Indyj Wschodnich, a zaprowadzenia bezpośredniego rządu Najjaśniejszej Pani Królowej naszej, z Radą prawodawczą wolną, zastosowaną do potrzeb kraju tego, zjednoczoną z najwyższym rządem Anglii gabinetów Królowej pod przewodnictwem świątłych prawników.»

Już same nawet wypadki przygotowały były grunt do zmian podobnej natury uznanych za nieodzowne przez opinię publiczną i przez ludzi świadomych rzeczy, z wyjątkiem wszelako szanownej Kompanii anglo-indyjską.

Kompania zatrwożona ruchem co się objawiać począł, i pogłoskami, którym ogólnie dawano wiarę, że się przygotowuje bill, mający być przedstawionym parlamentowi, na mocy którego odjęty ma być zarząd Indyj Kompanii anglo-indyjskiej, prosiła lorda pierwszego ministra o objaśnienie w tym względzie, lecz tylko dwuznaczną otrzymała od niego odpowiedź. Wówczas powzięła ona zamiar sama uprzedzić. Na posiedzeniu więc Izby Lordów 11-go lutego 1858 r. hrabia Grej złożył w gabinecie petycję zredagowaną przez Dyrektorów przeciw zamierzonym zmianom; w petycyi tej zrzucali oni winę popełnionych w za-

rzędzie Indyj błędów na gabinet Kontroli; dodając, że obecnie, jest to chwila niewłaściwa do robienia reform, i że one zdziałałyby mogły zgubne na umysłach krajowców wrażenie.

I w czas to uczynili; rzeczywiście bowiem dnia następnego lord Palmerston prosił Izbę niższą o pozwolenie przedstawienia billu w tej tak ważnej kwestyi. Wykazawszy naprzód niedogodności systemu podówczas istniejącego, wykladał on zasady nowej administracyi, i zaproponował, aby zniesiono Trybunał Dyrektorów, a na to miejsce zaprowadzono Radę złożoną z ośmiu członków, mianowanych przez Radę królewską, i z Prezydenta, mającego stopień Sekretarza Stanu; aby prezydent i inni radcy powinni byli wprzód przesłużyć lat kilka w Indjach, a przynajmniej pewną liczbę lat w niej przemieszkać; aby radcy nie mogli zasiadać w Parlamencie. Wojsko anglo-indyjskie ma być oddane pod władzę królewską; a tym wszystkim, którym ten nowy porządek rzeczy podobać się nie będzie, dozwolone prosić o uwolnienie ze służby.

Odpowiedziano lordowi Palmerston, zwykłych w takim razie używając wybiegów: że należy rzecz tę poczynać od śledztwa, jeśli tylko zaszły w Indjach wypadki dozwolą niemię się zająć. Przeciwnicy projektu tego dowodzili nadto, że byłoby to zbyt wielką niedogodnością zmieniać administracyę niepodległą, na ad-

ministracyę przez jedną tylko partyę kierowaną, i pozostawić gabinet Kontroli, którego istnienie będzie zawsze zawadą wszelkich ulepszeń. Że rząd Indyj umieszczony w Anglii, to jest, w kraju zbyt odległym od krajów rządzonych, gdy się zmniejszą wpływy Rady, tem samem zwiększy władzę jenerał-gubernatorów, którzy z powodu tak wielkiej odległości nie będą zgoła żadnej podlegać kontroli. « I jakże zaradzić potrafiemy, zawołał pan d'Israeli, aby zadosyć uczynić potrzebom Indyj, my, którzy z taką trudnością zrównoważyć możemy nasze wydatki z naszymi dochodami. Sprawy Indyj niewiele dotąd budziły interesu w Anglii, bo dotąd Anglia niepotrzebowała płacić za Indye; lecz dopiero to złudzenie doszło już kresu swego.»

Zaledwo 30 kwietnia projekt ten na ostateczne rozwiązanie przedstawionym został Izbie niższej przez Kanclerza finansów. Dokument ten w całości tu podajemy, gdyż jest on po większej części podstawą ważnych modyfikacyj, na których się wspiera nadzieja przyszłej pomysłności Indyj angielskich.

Postanowienia przedstawione przez Kanclerza finansów dnia 30 kwietnia 1858.

1. Terrytorium pod rządem Kompanii Indyj Wschodnich będące, wedle brzmienia prawa, miało zosta-

wać pod rządem tym, tylko dopóty, dopóki parlament nie wyda innego rozporządzenia ; zdaniem Izby, obecnie wypada przenieść rząd ten do korony, ażeby bezpośredni nadzór całego państwa, był wręku w jednej wykonawczej władzy.

2. W tym celu wypada ustanowić, iż odtąd Jej kr. mość za pośrednictwem jednego z głównych sekretarzy stanu, posiadać będzie zupełną władzę i wypełniać wszystkie obowiązki zarządu odnoszące się do przychodów Indyj, które są dopiero lub miały być w późniejszym czasie pobierane przez Kompanię anglo-indyjską z zatwierdzeniem komissarzy spraw Indyj.

3. Wyż wzmieniony sekretarz stanu odpowiedzialnym będzie z zarządu Indyj i z załatwienia spraw zjednoczonego królestwa do tegoż zarządu odnoszących się, taką samą koleją i o tyle, o ile główni sekretarze stanu Jej kr. mości są odpowiedzialnymi w rozmaitych wydziałach, w których zasiadają.

4. Dla pomocy tegoż sekretarza stanu w wypełnieniu obowiązków jego, wypada naznaczyć radę z 12-tu najmniej a z 18-tu najwięcej członków złożoną.

5. Aby być pewnym jak największego zasobu znajomości i doświadczenia w kierowaniu sprawami Indyj, wypada, ażeby główna część członków tej rady, przesłużyła uprzednio pewną liczbę lat w Indjach, która statutem określona będzie.

6. Dla zapewnienia skuteczności i niepodległości Rady, wypada, aby taż Rada w części mianowaną a w części wybraną była.

7. Członkowie Rady z części mianowanej, naznaczeni będą przez królowę, i obowiązani będą podlegać wyż wzmienionym warunkom; przynajmniej zaś połowa członków z części wybieranej na tychże samych ma zostawać prawach.

8. Członkowie Rady z części wybranej mają być wybierani przez ciało elektoralne złożone z osób, które uprzednio należały do kommissyi wojennych, lub też z tych, które uprzednio spełniały urzęda cywilne w Indyach, bądź w usłudze Jej kr. mości, bądź w usłudze zarządu Indyj, albo nakoniec i przez tych, którzy bezpośrednio w stosunku oznaczonym posiadają dochód z własności nieobciążonej długiem, lub też ubezpieczonej na ziemi w Indyach.

9. Prezydentem Rady ma być sekretarz stanu, lub też inny jaki członek Rady przez niego mianowany na stopień wice-prezydenta.

10. Wydawane będą od czasu do czasu rozporządzenia przez sekretarza stanu i Radę względem zwoływania tejże Rady, względem sposobów jej działania i względem rozdziału i spełniania spraw.

11. Wszystkie depesze, listy, rozkazy, również jak wszelkiego rodzaju komunikacye, mają być adresowane do sekretarza stanu i oddawane do roz-

trząsania członków Rady, z wyjątkiem przesyłających się w obecnym czasie w skutek prawa do tajnego Komitetu Trybunału Dyrektorów.

12. Przedstawienia osób na pierwsze nominacje mają być uczynione królowej przez sekretarza stanu z udziałem Rady. W podawaniu tych przedstawień mają się zachować też same formalności, które są zaprowadzone w Trybunale przy podobnychże nominacjach.

13. W celu sprawdzenia zdolności kandydatów do rozmaitych urzędów, do których są przedstawiani, należy zachować też same przepisy przy examinie uczniów i kadetów, jakie się zachowywały za Trybunału Dyrektorów Kompanii Indyj Wschodnich, dopokąd te nie będą zmodyfikowane przez sekretarza stanu lub Radę Indyj.

14. Wydane będzie rozporządzenie względem przeniesienia do Korony wszystkich dóbr ruchomych i nieruchomych Kompanii, z wyjątkiem jej kapitałów i dywidendy; względem użycia dochodu z dywidendy tylko kapitału tejże Kompanii, dopokąd ten wykupionym nie będzie; względem długów terytoryalnych i innego rodzaju zobowiązań mających się wypłacać przez Kompanię z dochodów Indyj; względem sprawdzenia rachunków wewnętrznego zarządu Indyj, pod dyrekcją skarbu Jéj kr. mości; względem corocznych przedstawień rachunków tych par-

lamentowi, i względem poręki pierwszeństwa, które nadał w 3-m i 4-m dyplomie Wilhelm IV-ty dywidendzie kapitału tejże Kompanii, przy upomnieniu się o wykup rzeczony dywidendy ze zwrotem summy danej w zakład, ani zmniejszonej, ani też odłożonej przez przeniesienie do Korony bezpośredniego rządu posiadłości, jakie ma w Indyach Jej kr. mość.

Dnia 2-go września 1858 roku skoła nareszcie władza Kompanii Indyj Wschodnich, i od tej epoki królowa Wiktorya poczęła nosić tytuł królowej Wielkiej Brytani, Szkocyi, Irlandyi i Indyi. W jej to imieniu dopiero zawierają się traktaty, wypowiada się wojna lub pokój, w jej imieniu wykonywają się wszelkie roboty powszechnego użytku. Okręta wojenne, żołnierze, oficerowie, urzędnicy cywilni Kompanii wszystko to zależy od królowej, z wyjątkiem, iż wolno jest Kompanii używać praw swych i przywilejów pod względem stowarzyszenia swych własnych kapitałów.

Obecnie więc Kompania Indyj Wschodnich, nie jest niczem więcej, jak tylko wielkiem towarzystwem czysto-handlowem; lecz uchylmy głowę przed tą upadłą dziś władzą, jako jedną z najpotężniejszych potęg, które władały światem w XVIII-m i XIX-m wieku. Ona to górowała w Europie, jeśli nie siłą oręża, to siłą bogactwa i podziwienia godną działalnością; ona

to podbiła w Azji przestronne ziemie i udarowała Anglię dwiestu pięćdziesięciu milionami dusz; dziedziczka świetnych losów przemysłowych rzeczy-pospolitych średnio-wiecznych, dalej niż Genua i Wenecya pokryła ocean okrętami swojemi, i zhołdowała sobie wszystkie cywilizowane narody. A jeśli uległa, uległa jedynie narodowemu życzeniu legalnie objawionemu, przyciśniona wypadkami, którym tak energicznie czoło stawiała. Przegrana jój tyleż niemal jest warta, co i zwycięstwo.

Wschodzi już, jak powiadają, jutrzeńka szczęśliwszej przyszłości dla Indyj; powitajmy tę pomyslną wrózkę. Lecz nim przestronne te okolice zdolne się staną przyjąć dobrodziejstwa cywilizacyi, nim nawet sama Anglia będzie się mogła cieszyć w pokoju tym nowym klejnotem, którym ozdobiła skroń swej królowej, ileż jeszcze walk, ile zawodów! Lecz przede wszystkiem Anglia powinna się wyrzec ducha podbojów. Gdy starożytny Rzym nad światem pawał, miał on ze trzykroć sto tysięcy żołnierzy, na łonie swem, przy powiewie wojowniczego swego geniuszu wylęgłych; lecz Anglia, państwo nadmorskie pierwszego rzędu, zaledwo tylko nader ograniczoną ilość żołnierzy wystawić może. Reorganizacya więc jej wojska anglo-indyjskiego, jest kwestyą żywotną, jest podstawą wszelkich mających się dokonać ulepszeń.

W tym celu podano już kilka planów; do ludzi specjalnych należy plany te ocenić. Jeden naprzykład zależał na tem, aby zmniejszyć wojsko ogólnie, a powiększyć liczbę oficerów. I tak, wojsko angielskie w Indyach miało powiększyć się o 20,000 Europejczyków, i miały się utworzyć liczne oddziały wojska nieregularnego. W innym planie znowu radzono, aby się trzymać dawnego systemu, a tylko zobowiązać oficerów, aby zostawali przy pułkach, i zaprowadzić surową karność, oraz utworzyć korpus głównego sztabu, który miał dostarczać kandydatów na cywilne urzęda. Pierwiastkowe te projekta miały być poruczone kommissyi śledczej, złożonej z najznakomitszych oficerów lądowego indyjskiego wojska, któraby jednocześnie i w Anglii i w Indyach działała.

Niemniej też Anglia powinna z polityki swej odtrącić zasadę wcielania państw, pod jakimby to się nie działo pozorem; zdrowy sąd publiczności dawno już to zawyrokował. Niedawnemi czasy, bo w miesiącu kwietniu 1858 roku hrabia Albermal przedstawił był w Izbie Lordów petycję 12,000 mieszkańców Manchesteru i Salfordu, w której ci prosili o restytucję królestwa Oude i o przywrócenie na tron jej króla; sam zaś odezwał się głośno z tem: «że zasada wcielania jest krzyżącym pogwałceniem prawa między-narodowego, jest niezgodną z uczuciem ludów Indyj, przeciwną charakterowi chrześcijań-

skiemu i niebezpieczną dla potęgi Wielkiej - Brytanii.»

Lecz nadewszystko nie inaczej jak zachowując największe poszanowanie dla rozmaitych wyznań religijnych swych poddanych w Indyach, potrafi Anglia wzbudzić w nich ufność, ową poprzedzicielkę wszelkiego postępu. Z tem wszystkiem, niedawnemi czasami jeszcze, w czasie gdy straszliwe powstanie (którego jeśli nie rzeczywistym powodem, to przynajmniej pretextem nietolerancya religijna) piękne te prowincye trafiło, arcybiskup Cantorbery w Izbie Lordów na posiedzeniu 23 lipca 1858 roku wyrzekł był: «iż się spodziewa, że na przyszłość nie będzie już względu na różnicę kast w Indyach, że pismo święte będzie czytane bez komentarzy, po wszystkich szkołach publicznych; że osoby co się nawrócą do wiary chrześcijańskiej, promowane będą, i że dochody z ziemi nie będą użyte na utrzymanie pogańskich świątyń.» Dziwny byłby to sposób uspokojenia, którego sama nawet dla wiary chrześcijańskiej gorliwość w takich ustach usprawiedliwić nie może.

Lecz hrabia Derby, zdrowo o rzeczy téj sądząc, wręcz prałatowi temu odpowiedział: «iż owszem przeciwnym on jest bardzo wszelkim usiłowaniom rządu w nawracaniu krajowców do wiary chrześcijańskiej; i lubo rząd nie powinien okazywać zbytnej pobłażliwości ku kastom, nie powinien wszelako zupełnie się

sprzeciwiać uznaniu onych, bo inaczej, byłoby to pogwałceniem uczucia ludowego.»

Tak jest, jedynie tylko przez politykę ustępstwa i tolerancyi, Anglia, po ustaleniu pokoju w Indyach, potrafi zgotować jej pomyślniejsze losy. Dalej więc szlachetna Anglio! bierz się do dzieła! Twardać to praca, lecz i piękna razem. Podbić, aby ucywilizować te precudne okolice, porobić w nich koleje żelazne, pokopać kanały, otworzyć gościńce, i do wszystkich części świata bogate ich płody prowadząc, w zamianę nadać im byt dobry, rozwinięty naszą nauką i sztuką, a wszystko to dopełnić, nim nowa epoka nie wskaże nowego podziału czasów! Uroczysta to chwila! Już elektryczność połączyła światy; już para skróciła odległość; jutro być może, dla ułatwienia ci posłannictwa twego, rydel rozpocznie przekopywać między-morze Suez, tę zbyt słabą zaporę do powstrzymania potoku tegoczesnego geniuszu. A kto wie, azali Opatrzność w nagrodę twych wspaniałomyślnych dążności, nie przyspieszy dla Indyj godziny przeznaczeń, które przyszłość dla nich gotuje.

K O N I E C.



Spis przedmiotów.

ROZDZIAŁ I. Cywilna i wojskowa organizacya Indyj przed powstaniem.— Przyczyny powstania.	str. 3
ROZDZIAŁ II. Teatr wojny. — Sick'owie.— Jung-Bahadour.— Goork'owie.— Oblężenie i zdobycie Delhi.	22
ROZDZIAŁ III. Wojenne działania jenerała Hawelock i Collin'a Campbell w Cawnpore i w Lucknow.— Stanowcze zdobycie Lucknow.— Położenie Indyj w miesiącu październiku 1858 roku	61
ROZDZIAŁ IV. Anglia przed powstaniem.— Zmiany zaprowadzone w zarządzie Indyj.— O przyszłości Indyj przez Anglię.	91

